Gwarantowana liczba stałych abonentów 4500.

Nr. 46. Poznań, niedziela, 13 listopada 1898. Rok III.

PRACA

Tygodnik illustrowany, ekonomiczno-społeczny i belletrystyczny

dla wszystkich stanów.

Z obszernym działem poświęconym sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa.

Specyalny organ informacyjny dla Towarzystw i Spółek, mianowicie dla rolników, kupców i przemysłowców.

Przedpłata w Poznaniu **już z odnoszeniem** tylko 1 markę na kwartał.

Redakcya i Administracya w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 295.

Przedpłata **na pocztach tylko 1 markę** kwartalnie.

Nadesłane 50 fen. od wiersza.

„Praca“ zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t 86.
Pojedyńczy numer „Pracy“ nabyć można za 15 fen z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe 20 fen. od wiersza.

Francya i jej armia.

Rozgrywające się obecnie, opłakane z wielu względów sceny, wywołane sprawą Dreyfusa, świadczą o dziwnym upadku patryotyzmu, a nadewszystko poczucia interesu społecznego w pewnych warstwach francuskiego narodu. To, co dotąd uchodziło za rzecz nietykalną, za świętość niemal, za palacyum narodowego istnienia i przyszłego odwetu za klęski w roku 1870—armia, jedyna chwała i jedyna nadzieja Francyi, dziś stała się przedmiotem takich samych napaści i szkalowań, jak pierwszy lepszy minister, który z kupca lub fabrykanta przeszedł na fotel ministeryalny, by jutro zeń zejść i zanurzyć się znowu w to morze szarzyzny, z której nie powinien był wcale wychodzić.

Dotąd Francya dawała przykład istotnego głębokiego patryotyzmu, nie szczędząc grosza, by armię postawić na stopie należytej, otaczając ją czcią i szacunkiem, należnym narzędziu, które z czasem mogłoby przywrócić narodowi dawną chwałę Austerlicką, zaćmioną krwawym dniem Sedańskim. I był w tem nietylko patryotyzm, o którym burżuazya francuska, jak każda burżuazya, opaczne ma pojęcia, ale prosty interes, który powinienby w rzeczy samej trafić najlepiej do głowy różnych kupczyków i aferzystów, przemienionych w rządców kraju. O ile bowiem armia była silną, dobrze wyćwiczoną i dobrze uzbrojoną, o ileby z honorem niosła przed sobą sztandar narodowy i miała w sobie poczucie czci korporacyjnej, o tyle Francya byłaby bezpieczną i wpływ swój na zewnątrz wywieraćby mogła.

Ale niestety! w kraju, w którym żydzi i rozmaite katylinarne egzystencye zajmują pierwszorzędne miejsca, nawet ten szanowany dotąd honor armii ostać się nie mógł. Cynizm wrodzony potomkom Machabeusza nie mógł zgodzić się na to, by tę armię, wobec ogólnego rozpasania i upadku wszelkiej cnoty obywatelskiej zestawić „bez makuły“ jakby stary Rey powiedział. Niewątpliwie armia jest taką, jakim jest naród, nie dziw, że i do niej wśród ogólnej dekadencyi społecznej, zakradły się równie szpetne objawy, świadczące o rozkładzie powszechnym. Oficerowie, którzy sprzedają tajemnice państwowe obcemu i wrogiemu mocarstwu, mocarstwu, z którego nie oschła jeszcze krew sedańska, generalowie, którzy tę zdradę ukrywają, a nawet biorą w niej udział, są sprzedawczykami i zdrajcami najgorszego gatunku. Armia, która posiada takich oficerów, jest podobną do ciała chorego na powolną, niemniej przeto śmiertelną gangrenę. Ale w kraju rozumnie rządzonym, w narodzie przejętym zdrowym patryotyzmem, gangrenę taką, co szybciej wycinają, by resztę ciała nzdrowić.

Tymczasem we Francyi inaczej się dzieje. Żydzi i ich poplecznicy usiłujący Dreyfussa ocalić i obronić zapewne całe szeregi podobnych wstrętnych sfer, rzucają się dziś ze zaciekłością cyniczną, właściwą tej starej, i do szpiku kości zepsutej rasie, na armię, by i tę jedyną ostoję francuzką zohydzić i zbeszcześcić, w oczach Francyi i świata.

Jest to widowisko tak przykre i tak bolesne dla tych wszystkich, którzy z dawnych wieków wierzyli jeszcze w *gesta Dei per Francos*, że mimowoli budzi się pragnienie, by we Francyi zjawił się nakoniec żołnierz, którýby rządzącą burżuazyę zapędził do kantorów i warsztatów, żydowskich aferzystów wymiótł z granic państwa i dawny, pełen chwały sztandar francuzki podniósł wysoko.

I sądząc po wszystkiem, zapewne tak się stanie, czego Francyi i światu życzyć ze serca należy. *N.*

Źródło dochodu — leżące odłogiem.

Przy ostatnim spisie inwentarza w Prusach w dniu 1go grudnia r. z. policzono po raz pierwszy także drób czyli ptactwo domowe i dowiedziano się, że przeciętnie przypada na 100 mieszkańców tylko 11½ gęsi, niespełna 5 kaczek i 95 kur. Gdy zaś porównano liczby te z liczbami statystycznemi innych krajów o wysoko rozwiniętej kulturze, n. p. Francyi, Anglii, Danii i Czech — przekonano się, że ani w przybliżeniu mierzyć się z niemi nie mogą. Tam bowiem hodowla drobiu na daleko wyższym stoi szczeblu rozwoju i przedstawia jedno z najpokaźniejszych źródeł dochodu i dorobku ludności.

Że i u nas tak by być mogło, za tem przemawiają jeszcze inne dane, a mianowicie liczby statystyczne, dotyczące handlu, t. j. wywozu i dowozu drobiu i produktów drobiu z Niemiec i do Niemiec. Według danych tych przedstawiał w r. 1897 dowóz i wywóz rozmaitych płodów rolniczych następującą wartość:

Dowóz:	*Rodzaj produktu:*	*Wywóz:*
141 000 000 *M.*	pszenicy	21 500 000 *M.*
71 000 000 „	żyta	9 000 000 „
112 000 000 „	jęczmienia	2 615 000 „
18 500 000 „	bydła	1 800 000 „
85 500 000 „	koni	9 800 000 „
134 679 000 „	**drobiu,** jaj etc.	**9 560 000** „

Zestawienie to wykazuje, że dowóz drobiu, jaj, pierza itd. równał się niemal wartości dowozu pszenicy i że w handlu produktami rolniczemi z zagranicą drugie z rzędu zajmował miejsce. Czyż to nie najlepszy dowód, że hodowla drobiu w Niemczech a tem samem i w zaborze pruskim dawnego państwa polskiego ogromnie rozwinąć się może i rozwinąć się powinna? Produkcya pszenicy zależna jest od

jakości ziemi i warunków klimatycznych, więc gdy te wyczerpane, powiększyć się nie może, — natomiast hodowla drobiu nie podlega takim ograniczeniom i może wszędzie być uprawiana z zyskiem, gdzie tylko dobra wola do tego się znajdzie, poparta należytą umiejętnością. Księstwo nasze pod względem obszaru stanowi mniej więcej 20-tą część obszaru monarchii niemieckiej, — a więc z tych 140 milionów wydawanych na drób zagraniczny, śmiałoby przy racyonalnej hodowli drobiu 7 do 10 milionów conajmniej zagarnąć mogło dla siebie, a że to byłby wcale piękny i pożądany przyrost dorobku dla nas — to chyba każdy przyzna. Ponieważ zaś Księstwo, jako prowincya rolnicza specyalnie nadaje się dla tej gałęzi zarobkowania przeto łatwo moglibyśmy z niej mieć rocznie nie 10, ale 15 do 20 milionów marek zysku.

Liczby przytoczone powyżej podały już — może nie w tem zestawieniu — ale ogólnie, wszystkie niemal pisma nasze, gdy zostały przez biuro statystyczne ogłoszone. Ale Polacy niestety nie umieją dotychczas należycie korzystać z tej niezmiernie ważnej nauki, jaką daje statystyka. Polak przeczyta liczby z zajęciem lub bez zajęcia; gdy wykazują nowy jaki objaw może nawet będzie się przez chwilę dziwił nim i rozmawiał o nich z sąsiadem lub znajomym, lecz na tem też koniec. Niemiec zaś, Anglik lub Francuz mniej się im dziwi, a więcej się nad niemi zastanawia, co najważniejsza zaś, wysnuwa z nich dla siebie naukę i wskazówki praktyczne, czyli wyzyskuje je zaraz na swą korzyść.

Tak i w tym wypadku było. Skoro biuro statystyczne wskazało liczbami właściwy stan hodowli drobiu, Niemcy zaraz zabrali się do tego, ażeby pomnożyć hodowlą i nadać jej racyonalny kierunek. Towarzystwo dla hodowli drobiu w prowincyi poznańskiej porozumiało się natychmiast z poznańską izbą rolniczą i uzyskawszy od niej przyrzeczenie poparcia materyalnego postanowiło założyć wzorową stacyą hodowlaną, doświadczalną i produkcyjną, którąby umiejętność racyonalnej hodowli rozszerzała po Księstwie, dostarczała rasowych gatunków i jaj do rozpłodu i była jednem słowem tem, co Niemiec nazywa „Musteranstalt.“ Aby zaś jaknajszersze koła zainteresować dla tej sprawy, nadano jej charakter przedsiębiorstwa spółkowego z ograniczoną poręką. Że zaś kapitał zakładowy takiego zakładu nie wynosi milionów ani kroci, lecz wystarcza kilkadziesiąt tysięcy, więc wysokość udziałów ustanowiono na — **20** mk., wyraźnie dwadzieścia marek, a kwotę odpowiedzialności na 200 mk. Tak więc i najmniej zamożni w pożytecznem tem przedsiębiorstwie udział brać mogą. Aby zaś przyspieszyć wykonanie projektu uchwalono, skoro tylko znajdzie się odpowiednia liczba udziałowców, zaciągnąć sumę potrzebną na założenie zakładu sposobem pożyczki z niemieckiej kasy dla spółek lub innej jakiej, dającej kredyt po tanich warunkach.

Ale nie dość na tem. Towarzystwo hodowli drobiu w Bydgoszczy nabrało przekonania, że zakład taki, założony w pobliżu Poznania nie wystarczałby dla zaspokojenia potrzeb całego Księstwa, że zresztą nie jeden, ale kilka a nawet kilkanaście takich zakładów świetnie u nas prosperować może, a nawet powstać powinno, jeźli ogół cały ma korzystać z tej nowej a raczej podniesionej gałęzi produkcyi. Uchwalono więc czemprędzej założyć dla okolic Bydgoszczy drugą taką „Musteranstalt.“ Sprawa już w biegu i zapewne niezadługo doczekamy się jej urzeczywistnienia.

Chcąc zainteresować dla niej ogół ogłosiło Towarzystwo Bydgoskie bardzo ciekawe dane odnośne. I tak zamierza oprzeć swój zakład na przykładzie względnie wzorze, jakim jest zakład hodowli drobiu pana Bibow w Byfleets w hrabstwie Sussex w Anglii, który już i w Niemczech w zakładzie w Friedberg pod Nauheim, własności pp. Ahrens i Sp. niemniej zyskowne znalazł naśladownictwo. Zakłady te przynoszą rocznie **50%** czystego zysku. Zabrakłoby niestety miejsca, gdybyśmy ten projekt Towarzystwa bydgoskiego szczegółowo wyłuszczać chcieli. Jeźli redakcya „Pracy“ pozwoli — uczynimy to za tydzień*), tymczasem radzimy wszystkim, którzy się tą sprawą zainteresują, ażeby się zgłosili do Towarzystwa bydgoskiego po informacye, których im chętnie dostarczy. Dziś tylko nadmienimy, że według projektu tego przynieść może zakład, produkujący rocznie 1000 kurcząt i odpowiednią ilość jaj — brutto 34,000, netto **17,000** mk.!! I to wszystko przy kapitale zakładowym ledwie kilkadziesiąt tysięcy marek wynoszącym!!

Hodowla drobiu w takim zakładzie musi być naturalnie inną, niż praktykowana dotychczas u nas powszechnie. Pan Bibow i naśladowcy jego osięgają już ten rezultat, że czteromiesięczne kurcze waży 4 funty i już zaczyna nieść codziennie wielkie, piękne jajka. Ale o tych szczegółach pomówimy osobno.

*) Owszem, prosimy o to Szanownego Korespondenta bardzo! Przyp. Red. „Pracy.“

Zapytujemy się teraz, czy i w tej dziedzinie, w dziedzinie wkraczającej w zakres rolnictwa, a więc rdzennie polskiego także zajęcia, Niemcy znów nas wyprzedzić mają? Czyż i my nie zabierzemy się do tej hodowli, do zakładania takich centr hodowli a zarazem szkół hodowli drobiu? Dotychczas istnieje tylko jeden taki zakład w Księstwie, w Bożejewicach na Kujawach, lecz zakład to prywatny, mniej dostępny dla innych. Właśnie zaś ustrój spółkowy bardzo by się do nich nadawał. Słyszeliśmy przecież na sejmiku w Śremie, że Związek Spółek naszych właśnie takie przedsiębiorstwa spółkowe popierać i funduszami zasilać zamierza. Korzystajmy z tego — zdobądźmy się raz wreszcie na praktyczną inicyatywę i nie pozwólmy sobie wydrzeć znów innym czystego zysku z ręki. Ryzyko małe a korzyści mogą być olbrzymie i znacznie wzmocnić położenie rolnictwa naszego, a tem samem całego społeczeństwa!!

Fr.

Żal mi...

Żal mi tych muszek złotego roju,
Co smutnie przed zimą giną,
Żal mi fal srebrnych czystego zdroju,
Co marzną kędyś doliną....

Żal mi różyczek wonnych w ogródku,
Latem tak cudnie spłonionych,
A dziś—ach, czemuż kwitły tak krótko?
Dziś szronem zimnym omszonych?...

Żal mi zieleni, kwiecia polnego
I złotych snopów pszenicy...
Dziś ziemia zamiast tego wszystkiego
Przybrała szatę śnieżycy.

I już nie dzwoni nad nią skowronek,
To lube Maryi ptaszę,
Co, skoro tylko zaświtał dzionek,
W niebieskie biło poddasze!

Umilkły wszystkie przecudne śpiewy
Ptasząt w zielonej dąbrowie,
Zimny wiatr wstrząsa szaremi drzewy
A liście lecą jak mrowie.

Lecą i błądzą w śnieżnej krainie...
Żal mi listeczka każdego,
Co od gałązek zdala gdzieś ginie,
Zdala od pnia rodzinnego.

I żal mi sierót, co w świat rzucone
Zdala od rodzinnej chatki,
Nie wiedzieć w którą zbłąkane stronę
Giną, jak przed zimą kwiatki.

A gdy sybirskie wspomnę zamieci
I braci moich tułaczy,
Biedne Ojczyzny stroskanej dzieci —
Żal mój się równa rozpaczy!

W listopadzie 1898 r. *O. L.*

APOTEOZA WIESZCZA.

(Reprodukcya obrazu **Tomasza Lisiewicza.**)

Chwila obchodu stuletniej rocznicy urodzin wielkiego Wieszcza naszego, obchodzona tak serdecznie i uroczyście na całym obszarze wszechdzielnic Polski i u nas na smętnym łanie naszym ojczystym. odezwała się we wszystkich sercach, we wszystkich kołach społeczeństwa wielkopolskiego i w każdej niemal zagrodzie polskiej, świąteczną pozostanie pamiątką. Uroczystą melodyą takiego świątecznego nastroju, namaszczony jest rok ten cały i nie ma bodaj rodziny polskiej, nie ma domu ni chaty polskiej, w której by imię Wieszcza Adama serdecznie nie było uczczone.

Rok jubileuszowy się już niedługo zakończy a ostatnim akordem tej pieśni hołdu narodowego będzie u nas w Poznaniu uroczyste posiedzenie publiczne Towarzystwa Przyjaciół Nauk, czci i pamięci Adama Mickiewicza poświęcone.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk, słusznie zdaniem naszem obrało do tego obchodu pamiątkowego ostatni miesiąc roku jubileuszowego, jako termin najwięcej zbliżony do rzeczywistego dnia urodzin, który na dzień 24-go grudnia przypada

Inne dzielnice polskie, stosownie do możności i położenia swojego, obchodziły tę chwilę pamiątkową wiekopomnego Poety z uroczystością odpowiednią zadaniu wielkiej idei święta narodowego.

Ziemia nasza rodzinna uboga i smutna nie może w tej chwili stawiać Wieszczowi bogatych pomników, nie może głośnych urządzać manifestacyi narodowych, ale nie mniej gorąco i serdecznie przejęta jest ważnością chwili tego ogólnego nastroju serca i ducha, jakiem dziś wieńczy Ojca pieśni polskiej.

To też w serdecznem poczuciu i w poważnem zadaniu złożenia uroczystego hołdu Mistrzowi słowa polskiego, odezwała się po za obrębem Towarzystwa Przyjaciół Nauk myśl podniosła i piękna — myśl prawdziwie obywatelska i poważna w całem znaczeniu tego wyrazu. Podniesiono tę myśl serdeczną z zamiarem uświęcenia uroczystości Towarzystwa Przyjaciół Nauk, nie pomnikami ani nie demonstracyą, ale odpowiednią położeniu naszemu zobopólną ofiarą, w myśli i w duchu Poety złożoną na podtrzymanie i rozszerzenie instytucyi naszej naukowej, pod uświęconem imieniem „Funduszu Adama Mickiewicza“, który tutaj w rodzinnej ziemi naszej niezaprzeczenie najżywotniejszym i najświetniejszym dlań pozostanie pomnikiem.

Przekonani jesteśmy, że pod takiem hasłem serdecznem, cała ziemia nasza rodzinna i całe społeczeństwo jednolitem sercem i dobrą wolą przyłączy się do tego wspólnego zadania i że każde serce polskie poczuje się do obowiązku ofiary — nie słowem ale czynem, cześć oddając Poecie.

W takim to celu i w takim ustroju ducha podjęto myśl wydawnictwa artystycznej reprodukcyi narodowego obrazu polskiego artysty Tomasza Lisiewicza, przedstawiającego „A p o t e o z ę W i e s z c z a“.

Wspaniały ten, a przedewszystkiem prawdziwie polskiem sercem i fantazyą poetycznego ducha odznaczający się obraz, jest obecnie własnością naszej galeryi polskiej, Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Artysta wystawiwszy go początkowo we Lwowie na widok publiczny, złożył go w darze patryotycznym, wielkopolskiej dzielnicy naszej.

Słusznie powiedzieć można, że piękno z piękna się rodzi i że równie jak ziarno zdrowe, tak i myśl szlachetna na uprawną niwę rzucona, szlachetne i piękne wydaje owoce. To też serdeczne natchnienie Lisiewicza i prawdziwie polskiem sercem i uczuciem stworzone przez Niego dzieło, nasunęło społeczeństwu tutejszemu myśl reprodukcyi „Apoteozy“, jako najstosowniejszego w chwili obecnej hołdu Poety, który zdaniem naszem jest najwłaściwiej i najodpowiedniej uosobieniem uczucia i czci całego narodu; — szlachetna ofiara artysty, który złożył tę pracę swoją ojczyźnie, przeznaczając ją do naszej galeryi obrazów polskich; — ofiara ta natchnęła i pociągnęła serca wszystkich do szlachetnego zadania, złożenia „Funduszu Imienia Adama Mickiewicza“, mającego być wieczyście pomnikowem hołdem pamięci roku jubileuszowego, na kresach naszych zachodnich.

Pomijając wspominane już gdzieindziej krytycznie szczegółowe zasługi artystyczne samego oryginału, podnosimy tu tylko rzeczywistą a niezaprzeczenie najpiękniejszą wartość podniosłej idei, znaczenie i wartość po mistrzowsku wykonanej kompozycyi a umiejętnie pochwyconej chwili zgonu Adama, w której w całej pełni uczucia polskiego w obec majestatu śmierci, wspomnienie wieszcza jest zaznaczone.

Mamy w świecie artystycznym poważny zastęp przedstawicieli sztuki naszej ojczystej, znany i głośny zastęp pierwszorzędnych artystów, których imiona i zasługi, cześć i chwałę polskiej sztuce przynoszą a których dzieła powszechnie są znane i cenione w kraju i za granicą, ale żaden z nich niemal niestety nie podjął tej myśli serdecznej, nie spożytkował roku jubileuszowego i nie złożył w imieniu ojczyzny artystycznego hołdu Poecie — i to jest najważniejszą i najwybitniejszą zasługą polskiego malarza, który nie stojąc na wyżynie rozgłosu i sławy, nie współubiegając się o pierwszeństwo, sam jeden podjął się tego obowiązku i artystyczną fantazyą uczciwszy Mistrza, w imię całego narodu umiał w obrazie swym wypowiedzieć to święte uczucie, jakiem dziś otaczamy, wspomnienie Ojca pieśni narodu polskiego.

Lisiewicz fantazyą swoją poetyczną trafił do serca wszystkich i wypowiedział wszystkie niemal uczucia nasze w tym tak serdecznie obmyślonym obrazie swoim.

Obraz ten z tego punktu widzenia, jakiejkolwiek by był rzeczywiście wartości artystycznej, już dla samej idei, staje się obrazem prawdziwie narodowym, sympatycznym popularnym i w całej Polsce a nawet w Słowiańszczyźnie, zasłużone pozyskuje uznanie*).

Przedstawiając w piśmie naszem pobieżnie uchwyconą reprodukcyą obrazu, musimy się nad nim zastanowić, a dostrajając myśl naszą do podjętej przez artystę idei, rozpatrzyć się w nim uważnie. Zanim przejdziemy do szczegółowego rozbioru, zaznaczyć tu trzeba przedewszystkiem, że Lisiewicz wykonując tę kompozycyą, trudnego się bardzo podjął zadania. Przedstawiając chwilę zgonu, tę majestatyczną chwilę, którą każdy z nas niemal przeżył i odczuł w rodzinnem kole, żegnając ojca lub matkę swoją. Przedstawiając taką chwilę poważną, w której ojciec rodziny najbliższem kołem swych ukochanych jest otoczony, zgromadził artysta u łoża konającego Wieszcza, najbliższą rodzinę Jego — rodzinę Jego duchową, tę ukochaną dziatwę natchnienia i fantazyi, w jasnem widzeniu ugrupowawszy najważniejsze postacie poematów Jego własnych.

Myśl głęboka, bo uosobienie tych

---

*) W Pradze nietylko obraz Lisiewicza i prześliczna kompozycya jego narodowa, ale artystyczna reprodukcya jubileuszowa a przedewszystkiem myśl nasza przewodnia odpowiedniego dla nas uczczenia Wielkiego Poety, powszechne znalazły uznanie. Ilustrowany dziennik tamtejszy „S v ě t o z o r“ podał w ostatnim numerze swoim prawdziwie artystyczną reprodukcyą naszej heliograwury dołączając do niej sympatyczny i gorącem sercem słowiańskim podyktowany artykuł — z recenzyą i objaśnieniami tej kompozycyi — podnosząc myśl i zadanie wydawnictwa sympatycznem piórem Adolfa Černego naszkicowany.

postaci jest jednocześnie uosobieniem całego narodu, — uosobieniem każdego myślącego i czujące o Polaka, który te pieśni sobie przyswoił i żył się z niemi, w nich i przez nie Wieszcza swojego zrozumiał i ukochał.

Dostrajając do tego majestatu żałoby, w widzeniu „Apoteozy“ uwydatnione nam postacie przedstawicieli poematów, a dostrajając ich, do wspólnej modlitwy i czci oddanej umierającemu Wieszczowi, przy którym cała Polska duchem i sercem całem jest tutaj pojętą i zrozumianą; podjął Lisiewicz niezaprzeczenie najpoważniejsze i najtrudniejsze idealne zadanie myślącego Artysty; a to tembardziej, że pomimo tego nastroju trzeba było koniecznie przedstawić i odczuć każdą postać poematu w właściwym sobie charakterze, aby przez ogół poznaną i zrozumianą została, tak jak ją w pieśni Mickiewiczowskiej znamy już niemal na jawie.

Z tego trudnego zadania wywiązał się Artysta najzupełniej, bo przypatrując się poszczególe każdej postaci tego widzenia, poznajemy w niej od razu całą charakterystykę osobistą przedstawionej nam indywidualności i widząc ją na jawie, powtarzamy tu za Poetą odnośnej pieśni Jego wyrazy.

A mimo całej tej prawdy i takiego wiernego zcharakteryzowania i uosobienia utworów Mickiewiczowskich, całość odpowiada najzupełniej przewodniej Jego idei, przedstawiającej nam w jasnem widzeniu wspólną a serdeczną modlitwę ducha, jaką u łoża konającego Wieszcza nietylko już ta najbliższa rodzina Jego, ale cała rodzina polska przed z asłym duchem Poety się korzy.

Wpatrując się w tę poważną chwilę tak odczutą i zrozumianą przez Lisiewicza, w fantastycznym Jego obrazie i łącząc się z Nim duchowo, mo libyśmy tę pracę uświęcić serdecznym wyrazem jaki nam się pod tem wrażeniem w ulotnej strofie nasuwa.

Nad głową Wieszcza -- w zgonu godzinie,
Duch Jego w jasnych natchnień koronie
Świetlanym wieńcem widzenia płynie;
A Polska Jemu na blade skronie
W żywym obrazie, — laurami chwały
Serdeczny składa wieniec pamięci
I nieśmiertelne czcąc ideały
Nieśmiertelnego w Nim Wieszcza święci,—
Którego tchnieniem w harmonii cudu
Serce milionów się pieśnią zlało, —
Bo duchem w duchu polskiego ludu
Słowo się ciałem Ojczyzny stało!...

. . . .

Rozpatrzmy się teraz w szczegółach i zaznaczmy je tak, jak na dołączonej tu reprodukcyi obrazu, nam je Artysta przedstawia.

Na pierwszym planie na łożu śmiertelnem dogorywa Wieszcz polski, Bogu ducha oddając, przy Nim w głowach o krawędź łoża oparty w kajdany skuty bohater poematu „Dziadów“, znany nam wszystkim „Konrad“ zamyślony i smętny, przedstawiony nam jakoby w chwili wygłoszenia przesławnej improwizacyi Wieszcza, kiedy pierwsze natchnienia słowo wymawia: „Samotność! — cóż po ludziach, czym śpiewak dla ludzi?” Po drugiej stronie łoża u nóg Wieszcza, klęczy zamyślona Aldona i schylony przy niej „Konrad Wallenrod” z puharem w dłoni jakoby po wypiciu trucizny. Grupa ta przypomina nam wielki poemat bohaterski tego imienia. Za Wallerodem” jakoby między niebem i ziemią zwieszona dzieweczka blada — jasne znów z poematu „Dziadów” widzenie; — to duch jest „Zosi”, która zaklęciem guślarza tam wywołana za barankiem i motylkiem goni i wedle słowa Poety powiada:

Na głowie mam krasny wianek,
W ręku zielony badylek;
Przedemną bieży baranek,
Nademną leci motylek.
Na baranka bez ustanku
Wołam: baś, baś, mój baranku —
Baranek zawsze z daleka:
Motylka rózeczką gonię,
I już, już chwytam go w dłonie:
Motylek zawsze ucieka.

A w ślad za temi słowami, odzywa nam się w pamięci prześliczne recitativo które nam duch dziewicy latawca wyśpiewuje z oddali.

Tuż przed nia znowu serdeczny z poematu „Dziadów“ urywek, — znowu zaklęciem guślarza wywołane widzenie, dwa skrzydlate aniołki małe, o których guślarz ze starcem powiada:

Jak listek z listkiem w powiewie.
Kręcą się pod cerkwi wierzchołkiem
Jak gołąbek z gołąbkiem na drzewie,
Tak aniołek igra z aniołkiem.

To dwie duszyczki maleńkie, dwa aniołki Boże, „Józio i Rozalka“ które w widzeniu śpiewają:

Do mamy lecim, do mamy . . . .

a wedle myśli Artysty dostrojone i zastósowane do chwili obecnej; „Do ojca lecą, do ojca“!, — do ojca Wieszcza, który je w pieśni stworzył, a łzą żałoby odbierają te ziarnka gorczyczne, o które do zbawienia, w poemacie się dopraszały, i za duchem Poety, spłyną w niebiosy.....

W samym środku obrazku ponad łożem zgasłego Wieszcza, ustawiony jakoby w żywym obrazie jest najważniejszy i najpopularniejszy poemat, przedstawiający nam treść niemal całą „Pana Tadeusza“. Całe to grono rodzinne w jasnem widzeniu „Apoteozy“ jakoby w spólnej modlitwie za konających, żegna tu Wieszcza Adama.

Nad głową Mickiewicza skłaniają się jakoby wieńcem Go opleść chciały, szumiące kłosy i wonne kwiaty litewskie. „Pan Tadeusz„ i „Zosia“ z wieńcem kwiatów w dłoni, schylając głowy z poszanowaniem, wpatrują się w Wieszcza; — przy nich klęczy „Sędzia z księdzem Robakiem“, modlitwę odmawiając żałobną — za nimi „Klucznik na mieczu wsparty z „Protazym“, a przy nich stary żyd „Jankiel“ z cymbałami na kolanach, z cicha wtóruje modlitwie ducha, którą pospołu tu odmawiają zebrani.

Cały ten piękny obraz, to uroczyste widzenie jasnem jest z nieba oświecone promieniem, promieniem, i światłem niebiańskiem genialnego natchnienia i nieśmiertelnej sławy Wieszcza narodowego.

Jako dopełnienie zestawionego obrazu w tem jasnem świetle promiennym wysoko w górze jakoby we mgle powietrznej już osłonione, zaszkicował tam z lekka Artysta jeszcze jedno widzenie, w których jawi się na wyżynach Rymwid, wojenną trąbiąc pobudkę, a wyżej nad nim za głosem tego hajnału, pieśnią poety wzbudzony jawi się Litwy archanioł, — u wrót niebiańskich oczekująca Wieszcza — „Grażyna“!

. . . .

Oto jest treść obrazu, treść zestawionego poematu wspomnienia, któregośmy „Apoteozą Wieszcza nazwali.

A teraz jeszcze słowo sprawiedliwej oceny wykonania reprodukcyi samej, która jest rzeczywiście świetnem przedstawieniem sztuki współczesnej, jaka za pomocą światła i potęgą najnowszych wynalazków fotograficznych, cuda nam tworzy na jawie i umożebnia reprodukcyami heliograwury współczesnej wierne i mistrzowskie niemal przedstawienie oryginału.

Postęp nauki w tym kierunku i ważność tego nowego zwrotu sztucznego pochwycenia światła i cieni a odczucia niemal kolorytu obrazu, zaznaczył przed kilku laty udatnym wierszem Ojciec nasz święty Leon XIII, za Którym powtarzamy słowa Jego w przekładzie:

„Z tarczy słonecznej, sztuką ujęty
Świetny nam obraz — dzisiaj się jawi,
O jakże wzniosłą myślą pojęty
Piękno maluje i piękno sławi,
A wśród tajemnic światła i cieni,
Na czole — w oczach, — cudem się [mieni!

O wszechpotęgo ludzkiego ducha
Nowy utworze matki natury,
Twego dziś geniusz natchnienia słucha
I tajemnicze kreśli kontury
Jakim przy blasku słońca na jawie
I mistrz Apelles niezrówna prawie!



APOTEOZA WIESZCZA

(Reprodukcya obrazu Tomasza Lisiewicza).

Reprodukcya heliograficzna „Apoteozy“ wykonana w jednym z najsłynniejszych artystycznych zakładów graficznych z pomocą wedle najnowszych i mało jeszcze rozpowszechnionych operacyi chemicznych wytworzonej negatywy jest rzeczywiście niepospolitem dziełem sztuki i świadectwem postępu nowoczesnych systemów reprodukcyjnych, w których dla rzeczywistego znawcy odbicie samego oryginału, przedstawienie nietylko rysunku, ale odczucie kolorytu nawet nam się przedstawia dokładnie z niepospolitym wdziękiem i prawdą, prawdziwie artystycznego zakroju.

Obraz Lisiewicza w reprodukcyi tej artystycznej występuje w całej pełni i przyznać musimy. że zyskuje nawet na rzeczywistej wartości swojej, bo w duchu kompozycyi mniej od oryginału jaskrawy w harmonijnem dostrojeniu światła i cieni, więcej jeszcze nadaje się do poważnej myśli, wzniośle pojętego tematu hołdu wspomnienia, czci i modlitwy narodu.

X.

Emigracya pożyteczna
a
emigracya bezużyteczna.

II.

Pisząc pod powyższym nagłówkiem nasz poprzedni artykuł w sprawie emigracyi nie spodziewaliśmy się, że wzbudzi on zainteresowanie takie, jakiego dowód mieliśmy w szeregu listów, dotyczących poruszonej przez nas sprawy. Będziemy mogli jeszcze kiedyindziej w rubryce „Na dobie“ omówić większość tych listów, obecnie zaś ograniczymy się stwierdzeniem faktu, że z szerokich kół rzemieślniczo-robotniczych doszły nas wiadomości, które w zupełności potwierdzają rzuconą myśl, że:

1) dla wykwalifikowanego robobotnika wzgl. rzemieślnika polaka w Księstwie bardzo trudno o pracę odpowiednią stopniowi jego wykształcenia i 2) że kto się udał do Królestwa ten znalazł równie dobry, a może i lepszy kawałek chleba, niż w Niemczech, a narodowość swoją i swych dzieci dostał, jak to mówią, g r a t i s, podczas gdy w Niemczech zachowanie jej kosztowało go wiele trudu i wiele ofiar.

Jest np. w dziale przemysłu żelaznego bardzo wielu wykwalifikowanych rzemieślników w Księstwie, którzy, jak się jeden z nich w liście wyraził „chleb i robotę sobie nawzajem wydzierają“.

Zastanówmy się tylko dlaczegoż ten rzemieślnik, skoro okoliczności go zmuszają do zmiany miejsca pobytu, nie szuka chleba między dalszymi „swoimi“ — w Królestwie, lecz dąży w głąb Niemiec? Rozsyłając pismo nasze pod opaskami podług książki adresowej I. Jaworskiego do rzemieślników, przekonać się mogliśmy z egzemplarzy, które się wróciły z powrotem, ilu, zwłaszcza ślusarzy, opuściło granice Księstwa, aby osiedlić się... w Berlinie, Dortmundzie, Frankfurcie nad Odrą, Lipsku Dreźnie itd.

Zaledwie o kilku poczta doniosła nam: przesiedlił się do Król. Polskiego. Dlaczego się to dzieje, choć ten stan rzeczy jak dla nas, jako społeczeństwa broniącego swej odrębności narodowej, wysoce szkodliwym? Oto dla tego, że do Niemiec leży d r o g a o t w o r e m że się utarł z w y c z a j emigrowania do Niemiec. A o Królestwie mało kto pomyśli. Nie znając tamtejszych stosunków, nie mając krewnych i przyjaciół tam osiadłych, emigrant nie dowierza własnym siłom i woli się poddać owczemu pędowi, który go prowadzi do Niemiec. Niedawno temu pewna znaczna firma polska w Łodzi poszukiwała uzdolnionego werkmistrza. Na anonse, bodaj we wszystkich umieszczane pismach, mało kto się zgłosił, choć warunki były świetne. I cóż się stało? Oto szef tej firmy, będąc w Berlinie, udał się znajomego fabrykanta Niemca aby mu odstąpił jednego ze swych werkmistrzów, a ten odstąpił mu.... zatrudnionego u siebie Polaka. Nie jest że to prawdziwa ironia losu? Czy społeczeństwo, które w ten sposób nieekonomicznie szafuje swemi siłami nie zasługuje na najwyższą naganę za to, że nie umie się zorganizować?

Stajemy więc przed pytaniem: jak zaradzić, jak ująć w karby dążności emigracyjne w kraju?

Pytaniem tem zająć się społeczeństwo powinno. Odpowiedź na nie nie trudna. N a l e ż y z a ł o ż y ć d l a K s i ę s t w a P o z n a ń s k i e g o i P r u s T o w a r z y s t w o n a w z ó r T o w a r z y s t w a H a n d l o w o - G e o g r a f i c z n e g o. Tę myśl praktyczną rzucił w liście, pisanym do nas na skutek poprzedniego artykułu w tej sprawie, znany nasz przemysłowiec, któremu nasz ogół świeżo dał dowód zaufania, desygnując go na posła. pan B. Kasprowicz.

Należy założyć Towarzystwo, któreby ułatwiało naszym wychodźcom przeniesienie się do Królestwa, któreby zbierało wiadomości o zamieszkałych w głębi Niemiec polakach wykwalifikowanych w przemyśle fabrycznym i któreby w ten sposób utorowało drogę oświeceńszemu wychodźtwu w tym kierunku, w jakim rozwinąć się z korzyścią dla kraju powinno i może. W razie zawiązania Towarzystwa tego, nad czem szczerze pracować zamierzamy, pismo nasze będzie z ochotą organem który będzie wyrazem dążeń Towarzystwa.

Lecz, jak już zaznaczyliśmy poprzednio, wychodźtwo nasze składa się niemniej i z ciemnego tłumu, który bez najmniejszych kwalifikacyi i wiadomości masami dąży do Niemiec. Dla tych mas w Królestwie miejsca niema, bo ztamtąd do Prus nawet płynie fala emigracyjna tego właśnie charakteru. Lecz i pod tym względem coś by uczynić można. Praktyczną myśl w tym względzie rzucił pewien szanowany i znany obywatel z Królestwa, w liście, którego treść zachowujemy na temat do następnego artykułu.

Kazimierz Radwan.

Z tygodnia.

Wybory... Jak się zdaje, przez pięć lat najbliższych nie będziemy słyszeć już tego słowa, które nas elektryzowało, jak gracza elektryzuje wiadomość, że zbliża się dzień ciągnienia loteryi.

Niema co mówić: wyszliśmy z tej loteryi z utratą kilku mandatów zarówno do sejmu jak i do parlamentu. Liczba posłów polskich w sejmie wynosić będzie obecnie tylko 13. Została nam przynajmniej ta pociecha, że straty nasze, pośrednio przynajmniej poszły na korzyść wolnomyślnej partyi i że nie ma się co obawiać większości konserwatywno-junkierskiej. A podobno pan Recke już przygotowuje nową ustawę antiprzewrotową. Przy obecnym jednak składzie sejmu zapewne odejdzie mu ochota naśladować Syzyfa, który wtaczać musi głaz pod górę po to tylko, aby mu ze samego jej wierzchołka z rąk się wysunął i spoczął znów u podnóża.

Ponieważ więc niema widoków przeprowadzenia ustawy takiej, a ponieważ i my z drugiej strony, od paru miesięcy nie mając już procesu prasowego, pogodziliśmy się już prawie z panem v. der Recke, pozostaje nam więc chyba życzyć mu aby odrzucenie nowej ustawy przez sejm pruski zniósł z lekkiem sercem.

Wracając zaś do naszych spraw wyborczych nadmienić tylko musimy, że utrata kilku mandatów nie bolałaby nas wcale, gdybyśmy mieli tylko gwarancyą, że przebieg wyborów przyczynił się wogóle do wzmocnienia naszego ducha narodowego i że idea polska się szerzy między ludem. Nie dlatego bowiem witamy wybory, żebyśmy mieli więcej posłów przeprowadzić, ale dla tego, abyśmy dla sprawy więcej mogli zjednać zwolenników. O tem też nikt zapominać nie powinien.

W polityce bywa, jak to mówią, wielki deszcz z małej chmury. Tak samo i

teraz: o mały włos, że nie wybuchła wojna pomiędzy Francyą i Anglią i to z powodu zatargu o drobną posiadłość w Afryce, do której oba te państwa mają pretensyą. Jeszcze i dziś widmo wojny nie zniknęło z horyzontu, bowiem w arsenałach angielskich panuje gorączkowa praca i wszystko jest w największym ruchu, aby zmobilizować flotę w jaknajszybszym czasie.

Właśnie w chwili, gdy cesarz Wilhelm bawił w gościnie u sułtana, rządy europejskie zaprosiły władzcę Turcyi, aby zezwolił na nominacyą księcia Jerzego greckiego na gubernatora Krety. To zaproszenie równało się osobistemu przymusowi. Choć wię z kwaśną miną sułtan jednakże przyzwolił na to, a książę Jerzy jest obecnie gubernatorem Krety. Tak się skończył ostatni akt wojny grecko-tureckiej. Grecy pobili w dyplomacyi Turków, którzy zwyciężyli ich orężem. W rezultacie oznacza to ogromną przewagę Rosyi nad całą Europą. Wątpić można czy sułtanowi osłodziła tę gorzką pigułkę wizyta cesarskiego gościa z Berlina.

Wiadomo, że skandale Niemców w austryackiej Radz e państwa zaczynają już zatruwać ży :ie cesarzowi Franciszkowi Józefowi. Dał on świeżo dowód tego w kroku, który przyjęto na Węgrzech z wielkim entuzyazmem. Oto na miejscu pomnika generała Hentzi, który padł walcząc przeciw powstańcom niepodległym węgierskim, wznosić się będzie pomnik cesarzowej Elżbiety, a pomnik Hentzi'ego będzie usunięty. Cesarz Franciszek Józef coraz bardziej czuje się królem węgierskim

Przegląd prasy.

Sprawa założenia wielkich fabryk i centrów przemysłowych na „Wschodzie Niemiec“ tj. u nas nie schodzi z porządku dziennego. Coprawda, niemieckie gazety niejednakową ocenę poświęciły projektom pana Gosslera. Zajadłe hakatystyczne organa biją naturalnie brawo, te zaś, które przedewszystkiem służą agraryuszom niemieckim obawiają się, że podniesienie przemysłu w Prusach Zachodnich mogłoby wywołać podrożenie robotnika polskiego, z którym przecież obywatelom Niemcom jest aż nazbyt wygodnie, bo dorabiać się nim mogą jak bydlęciem.

Niemiecka **„Konservative Corresp.“** pisze:

»Wobec przedsiębiorstw takich mamy największe wątpliwości. Złem jest każde sztuczne podnoszenie przemysłu. Popieranie niepewnych przedsiębiorstw, tylko przez giełdę witanych chętnie, zawsze dotąd kończyło się krachem, który się odbija na całej ludności. Niech się przemysł rozwija, ale zwolna, naturalnym sposobem i odpowiednio do potrzeb. Byłby on sam przez się od dawna rozwinął w Prusach Wschodnich, gdyby rozwoju tego wymagały naturalne stosunki. Jeżeli teraz chcą sztucznie podniecać przemysł i subwencyonować nawet ze strony rządu, to wytworzy się tym sposobem tylko niepewność przemysłowa. Do kraju napłynie masa robotników, którzy pewnego pięknego poranku pozostaną bez chleba. Jeżeli rząd chce popierać wschód, powinien przedewszystkiem popierać rolnictwo. Przestrzegamy zatem najmocniej przed nową grynderką, która nietylko ogółowi, ale i zainteresowanym kołom finansowym musi przynieść zawody.«

Omawiając te przejrzyste wnioski gazet niemieckich **„Dziennik Poznański“** zauważa, że największem dobrodziejstwem byłoby dla nas stworzenie wielkiego przemysłu choćby niemieckiego — bo by dało zarobek tysiącom ludności:

»Zupełnie się zgadzamy wyjątkowo z wywodami pism agrarnych i konserwatywnych, a jesteśmy przekonani, że gdyby nie fałszywy wstyd i one zgodziłyby się na zdanie nasze, że tworzenie sztucznego przemysłu w celach politycznych, antipolskich i germanizacyjnych, jest największym nonsensem. Ależ dawno to jest znanem: quem Deus perdere vult, dementat. Jeżeli mają za wiele pieniędzy, niechże je ryzykują. Zawsze część tych pieniędzy przejdzie do rąk także polskiego robotnika«.

Bardzo być może, że naturalny bieg wypadków położy koniec wędrówkom robotników naszych z Królestwa do Prus i Saksonii. Byłoby to pożądane w interesie naszej ludności emigracyjnej, któraby została poczęści wewnątrz kraju. O przyczynach tej zmiany „barometru wychodźczego“ powtarzamy za **„Kurjerem Warszawskim“** co następuje:

»Wychodźtwo robotników naszych do Prus na roboty w polu, zwane tam Sachsengängerei, dawało się we znaki oddawna naszym ziemianom.

W chwili, kiedy najwięcej było roboty w polu, gdy nadchodziła pora sadzenia lub kopania kartofli i buraków, pora żniw, lud wiejski wychodził tłumnie za granicę, werbowany przez wymownych ajentów, obiecujących mu złote góry.

W chwili zatem, kiedy robotnik był najpotrzebniejszy, brak u nas było rąk do pracy. To samo zauważyć można było także i w r. b.

Słotne lato utrudniało sprzęt zboża, a jednak w chwili, kiedy zboże, jak mówią po wsiach, kraść trzeba było z pola, robotnik nasz pracował za granicą.

Kiedy po przymrozkach trzeba było spieszyć z kopaniem i dołowaniem kartofli brakło robotnika, który szukał szczęścia za górami. Tak działo się od dawna, ale może nareszcie stosunki te ustaną.

Oto z wielu stron kraju odbieramy doniesienia, że nasi »obieżysasi« wracają z Prus zbiedzeni i bez pieniędzy, gdyż z powodu słoty płacono im tam znacznie mniej, niż w latach ostatnich. Niejeden wyrzeka na ajentów, którzy wyciągnęli go z kraju i nie dotrzymali słowa. Niejeden wraca zakłopotany, zadając sobie pytanie, jak przeżywi się przez zimę, skoro przez lato nic nie zaoszczędził.

Może zniechęci to lud wiejski do szukania szczęścia zagranicą, może z czasem rolnicy nasi nie będą uczuwali takiego braku rąk do pracy w chwili krytycznej, jak dotychczas.

Wogóle nasze sprawy ekonomiczne zwłaszcza co do kwestyi uregulowania wychodźtwa i drobnego przemysłu nie są należycie uwzględniane. W naszej prasie codziennej wprawdzie spotykać można dość często artykuły takie jak „o wzroście eksportowego handlu do Niemiec“ albo „o znaczeniu ekonomicznem waluty złotej“ lub „o wynikach budowy kolei syberyjskiej“, ale rzeczy blisko nas obchodzących, z naszej praktyki życiowej zaczerpniętych jest bardzo mało. Tymczasem to jest właśnie grunt, a reszta — to bardzo cenny i ważny materyał, z którego jednak pożytku nie będzie, jeśli brak drugiego równoważnika — pojęcia o naszych potrzebach. A pod tym względem i warszawska prasa dużo by nam mogła użyczyć materyału do porównania. Z warszawskiej **„Gazety Polskiej“** wyjmujemy tu nader trafne spostrzeżenie dotyczące bytu i naszych gospodarzy wiejskich a mianowicie systemu dzielenia.

Włościanin pożąda ziemi i nie pojmuje istnienia bez własnej skiby. Byle jeno mógł dać dziecku parę morgów, natychmiast je żeni lub zamąż wydaje i osadę dzieli na tyle części, ile ma dzieci, póki nie spadnie do 6 morgów: wtedy już rejent aktu nie przyjmie, bo niewolno. Gdybyśmy wszystkie folwarki i majoraty oddali włościanom, za lat kilkadziesiąt w trzeciem — czwartem pokoleniu, wobec znanej płodności rasy polskiej, będziemy mieli same osady 6-morgowe, na nich nędzę wielką, powszechny brak pracy i ciągłą wędrówkę w świat na roboty letnie.

Ponieważ i to stanowi wielką przewagę Niemców nad nami, że Niemcy nie dzielą tak roli, a zatem i ztąd wynika nauka, aby o ile możności zachęcać młode pokolenie włościańskie do garnięcia się do rzemiosła.

Pan dr. Kusztelan ogłosił w **„Kuryerze Poznańskim“** zajmujący artykuł, w ktorym omawia przyczyny podrożenia pieniędzy na rynku międzynarodowym i wyprowadza ztąd wnioski praktyczne dla naszych Spółek:

»Zakładanie przez Niemców za granicami państwa rozmaitych przedsiębiorstw a mianowicie elektrotechnicznych przyczynia się również do odpływu złota z Niemiec.

Te oto powody podają finansiści jako główną przyczynę, dla której pieniądze tak znacznie podrożały i zwracają uwagę, że ponieważ nie ma widoków, aby w tym kierunku zajść mogły zmiany, przeto należy się przygotować na zatrzymanie się wysokiej stopy procentowej przez dłuższy jeszcze przeciąg czasu.

Spółkom naszym radzimy w obec takiego stanu rzeczy, aby podniosły od depozytów stopę procentową. Poznański Ostbank mający 8 milionów marek kapitału zakładowego ogłasza, że płaci od pieniędzy natychmiast płatnych 4%, a za wypowiedzeniem kwartalnem 4½%.

Jak donosi **„Gwiazdka Cieszyńska“**:

Szkoła ludowa polska w Cieszynie znajduje się wbrew zapewnieniom »Silesii« na dobrej drodze i jest uprawniona nadzieja, że w przyszłym roku szkolnym dzieci polskich rodziców będą miały sposobność pobierać naukę w ojczystym języku. Dowiadujemy się z pewnego źródła, że zgłoszo-

no nowych 62 dzieci, których rodzice pragną nauki dla nich w języku polskim, a wogóle daje się w mieście wszędzie uczuwać dosyć ostry prąd przeciw bezwzględnej germanizacyi w szkołach cieszyńskich. Miejmy nadzieję, że sam wydział gminny uzna słuszność sprawy i sam poczyni kroki do rychłego usunięcia niesprawiedliwości.

NA DOBIE.

Zbytecznem byłoby zapewniać naszych czytelników, że wspieranie naszego drobnego handlu i naszego drobnego rzemiosła uważamy za jeden z pierwszorzędnych celów naszej »Pracy.« Pismo takie, jak n sze. które zespoliło się niemal z tą drobną bracią naszą, nie może iść inną drogą, jak tylko tą, która prowadzi ku rozbudzeniu energii i ruchu wśród warstw naszych drobno - przemysłowych. Nieraz to już »Praca« dała w łamach swych miejsce głosom, nawołującym do grupowania się pod sztandarem ekonomicznym, nieraz to już występowała — i nie bezskutecznie — gorącym apelem do całego naszego społeczeństwa, aby popierało nasz handel i nasz przemysł! Ale głosząc takie hasło „Wspierajmy swoich“, zagrzewając do usilnej pracy, bo w niej przyszłość nasza spoczywa, nigdyśmy nie tracili z oczu jednego, a mianowicie, że rozwój ten harmonizować musi z ogólnym rozwojem społecznym. Wołamy: »Bracia, popierajcie kupca i rzemieślnika Polaka, bo tego stanu potrzebuje całe społeczeństwo!“ — ale nie wołamy: »Popierajcie rzemieślnika i kupca, nie oglądając się na uszczerbek innych warstw społecznych«. Podkreślamy to dziś wyraźnie, aby zwrócić uwagę na to, że w sprawach spornych, tam, gdzie zachodzą pewne przeciwieństwa pomiędzy klasami, że tam rozstrzygać powinien wzgląd na dobro ogółu, na dobro społeczeństwa, nie zaś na dobro poszczególnej warstwy społecznej.

Myśli te nastręczają nam się mimowoli przy czytaniu listu, który wystósował do nas pewien znaczniejszy kupiecobywatel z Obornik.

Pisze on mniej więcej co następuje:

»Od pewnego czasu panuje między tutajszymi kupcami polskimi, zwłaszcza w gałęzi sprzedaży wiktuałów wielkie rozgoryczenie. Nie dość bowiem, że Hakata na nas czyha zewsząd, zakładając konkurencyjne domy towarowe, niedość, że stowarzyszenia spożywcze nas trapią i chleb kupcowi odbierają, ale w dodatku swój, Polak, i do tego dziedzic wielkich włości zakłada w mieście naszem składy spożywcze, które nam silną sprawiają konkurencyą. Nas, walczących i tak ciężko z konkurencyą żydowską dobija kto? Polak.“

Na zapatrywanie powyżej wyłuszczone godzić się nie należy. Owszem, powoduje nas ono do ogólnego spostrzeżenia, że nasza nieszczęśliwa natura już tak widocznie jest zbudowana, że gdy Polak kupiec konkuruje z żydem albo Niemcem, to żydowi ani Niemcowi za złe, tego się nie bierze, bo przecież i oni muszą żyć. Ale niechno swój stanie w tym samym szeregu, a wnet rozpoczyna się zawiść i uprzedzenie.

Jeśli w Obornikach, jak stwierdza korespondent, jest jeszcze dużo Niemców i żydów, to najlepszy dowód, że Polacy mają tam pole przed sobą i życzyć tylko należy, aby ich jaknajwięcej brało się do dzieła, a wtedy Niemców i żydów nieco ubędzie. Prawda i to, że niejeden słabszy z jakiegolwiek względu kupiec Polak w tej walce może się nie utrzymać, ale na front wysuną się elementy zdrowe i silne, które lepiej poprowadzą walkę z żywiołem napływowym. Dziś kapitał jest w handlu siłą — cieszyć się więc należy jeśli do handlu bierze się ktoś z zasobem kapitału, bo tem skuteczniej poprowadzi konkurencyą przeciw żydom i Niemcom.

Jeśli składy wiktuałów, urządzone przez owego właściciela ziemskiego prosperują tak, aż polscy kupcy upatrują w nich dla siebie konkurencyą, to najlepszy to dowód, że dominium owe zajęło miejsce wolne i z pożytkiem pracuje. Dziś każdy postępowy obywatel-gospodarz powinien się starać o utorowanie sobie dróg zbytu. Czyż nas w istocie wszystkiego mieliby uczyć Niemcy? Wszak dziś niemal każdy większy właściciel ziemski w Niemczech ma swój skład z wędlinami, rybami, zbożem, mąką i t. d. — a pomimo to kupcy polscy pogodzić się z tem muszą...

* * *

Z rozrzewnieniem notujemy dwa listy, któreśmy otrzymali od rodaków zamieszkałych na obczyźnie. Tak się dziwnie zeszło, że oba wyrażają głębokie przywiązanie do rodzinnej mowy i tchną bólem, że czystość jej nie jest w użyciu codziennem taką, jakąby ją serca nasze mieć chciały

„Lipsk, 23-go października 1898. — Przy nieuniknionych wzajemnych stosunkach, w jakich nasz naród względem niemieckiego zostaje, zdarza się nader często, że język niemiecki wywiera ujemny wpływ na nasz ojczysty. Duch bowiem naszemu językowi właściwy różni się w wielu względach od ducha języka niemieckiego. Jeżeli zatem przyjmujemy we własnej mowie sposoby wyrażenia się takie, które dobre są wprawdzie w językach obcych, ale sprzeciwiają się charakterowi języka naszego, wtedy kazimy i psujemy mowę naszą. Smutek i niepokój przejąć musi każdego Polaka, gdy sobie rozważy, jak nasz język ojczysty w codziennem używaniu coraz bardziej toczą nietylko pojedyncze słowa, lecz nawet całe zwroty niemieckie. Są to nic mniej następstwa germanizacyjnego systemu szkół, gdzie dzieci nasze obok języka niemieckiego nie mają prawie żadnej sposobności zapoznania się z zasadami i prawidłami gramatyki polskiej, a przez to zyskania fundamentu, na którymby w stanie były używać języka polskiego w właściwym jego duchu o odrębności i czystości pierwotnej:

Czytanie utworów wyborowych pisarzy polskich działa bez wątpienia w pożądanym kierunku, ale nie są one każdemu przystępne i liczyć się musimy z tą okolicznością, że szerokie warstwy naszego ludu nie są jeszcze tak pragnące czytania, jakby tego sobie życzyć wypadało. Otóż Tow. nasze w celu zapobieżenia owym smutnym objawom i dania możności poprawienia się w mowie tym Polakom, którzy ją kaleczą, na ostatniem walnem posiedzeniu uchwaliło sumę 30 M. na wydanie broszurki na temat: „Okaleczeniu języka ojczystego germanizmami“. Suma ta jest naturalnie zbyt małą, ażeby za nią można było wydać stosowne dziełko. Ale ufamy, że wobec zbliżania się setnej rocznicy urodzin naszego największego poety, który odkrył nam wspaniałość i zalety naszego języka, na uczczenie pamięci tego geniusza i inne Tow. polskie, widząc tę klęskę, jaką zadajemy ciągle ojczystemu językowi obcemi naleciałościami — nie omieszkają dorzucić czegoś do naszej skromnej sumki tak, że w niedługim czasie można będzie wydać wyżej wspomnianą tanią książeczkę. Niech przez wspólne, choć małe ofiary na ten cel Tow. polskie ten dowód złożą, że łączy nas jeden idealny węzeł czci i miłości dla pamięci naszego wieszcza, upamiętniając i w ten sposób stuletnią rocznicę urodzin jego.

Tuszymy sobie, że zamiar nasz, pochodzący z małego kółka rodaków na obczyźnie, znajdzie oddźwięk w sercach rodaków, miłujących swój język ojczysty, i odniesie skutek pożądany.

Zachęcamy Towarzystwa nasze na obczyźnie i w kraju do rozpatrzenia poruszonej tu przez Towarzystwo Przemysłowców polskich w Lipsku sprawy. Towarzystwo to oświadczyło się z gotowością nadesłania nam 30 mk. na cel wspomniany. Ponieważ opracowanie i wydanie dziełka tego niżej 300 marek by nie wyniosło, odwołujemy się zatem do naszych Towarzystw. Niechaj się ich znajdzie jeszcze 10 — a skoro suma potrzebna się zbierze, przystąpimy do wydania i opracowania wspomnianego dziełka. Niejedno z Towarzystw hojną dłonią udzieliło składki na budowę kościołów gdzieś tam hen, za górami — niechajże teraz nie odmówi przyłożenia ręki do wystawienia pomnika — trwalszego niż pomniki z marmuru i kamienia, bo zachowanego w spuściźnie i dorobku szeregu pokoleń — w języku.

* * *

W roku zeszłym na dorocznem nabożeństwie w Montmorency pod Paryżem spotkałem starego Polaka, który na tle zfrancuziałego otoczenia paryskiej kolonii polskiej odbijał jaskrawo, jak dyament o barwach tęczowych wpośród pospolitych brudno-szarych kamieni.

Między rodakami i rodaczkami, charczącemi po francusku, lub specyalnem polsko-francuskiem narzeczem, on jeden mówił po polsku, i mówił tak, jakby wczoraj kraj opuścił, gdzie go ziemia rodzinna tuliła serdecznie do łona, szepcząc modlitwę naszych pól rozległych i lasów cichych. Zaiste, mówił tą mową »czystą, piękną, świętą«, — najwdzięczniejszą ze wszystkich, którą pieścili na swej lutni wielcy mistrze słowa.

A wyjechać z kraju lat temu pięćdziesiąt!

Z czcią niemal religijną patrzyłem na tę wyniosłą, szlachetną postać starca, kiedy, wskazując na błękitniejący Paryż w oddali, mówił, że pół wieku żyje w tem mieście i z tymi ludźmi, ale zżyć się z nimi nie może...

„Kiedy późnym wieczorem wracam do domu — powiadał mi wówczas — na głos z sobą rozmawiam. I to jest moja

jedyna rozkosz, gdy się wsłuchuję w te dźwięki rodzinne, co je usta moje wymawiają. Zdaje mi się, że mówię z wami wszystkimi, coście tam,.. daleko odemnie. I czuję, że jestem wasz i że wy jesteście moi, bo ten język przecudny kocham tak samo, jak wy go kochacie...“

SUŁTANI XIX WIEKU.

Siedem portretów ostatnich sułtanów tureckich z dynastyi Osmanlisów, z krótkimi życiorysami, które tu podajemy, stanowią żywą illustracyą upadku tego potężnego ongi mocarstwa, upadku, datującego się od wieku, a ciągnącego się do dni naszych.

Selim III był reformatorem. Wuj jego, sułtan Abdul Hamid, umarł w r. 1789, a młody książę wypłynął z seraju w krwawem dświetleniu schyłku przeszłego wieku, pełen gorliwości i dobrych chęci do zreformowania upadającego państwa. Znajdowało się ono w okresie upadku tak samo wówczas, jak dzisiaj, a nikt nie wiedział o tem lepiej od Selima mającego w sobie coś z wielkiego Harun al Raszyda. O wszystkiem pragnął przekonać się



SELIM III-ci (1789—1807).

osobiście i wszędzie, jednem pociągnięciem pióra wprowadzał reformy, o których marzył w swem osamotnieniu. Oprócz tego był Selim usposobienia wojowniczego. Niestety wojny mu się nie wiodły. W walkacc z Rosyą i Austryą stracił Mołdawię, Serbię, Besarabię, Krym i całe wybrzeże północne morza Czarnego. Przyszły jednak gorsze jeszcze biedy: pusty skarb, zaburzenia w prowincyach, bunt nieotrzymujących żołdu żołnierzy. Selim zwrócił się do Francyi o radę i pomoc, prosząc o przysłanie mu wojska i rzemieślników. Niebawem jednak wtargnięcie Bonapartego do Egiptu zerwało dobre z Francyą stosunki. Selim zwrócił się wówczas do Anglii, której oddał wyspy Jońskie Po bitwie austerlickiej poddał się znowu wpływowi Napoleona, co wywołało ten skutek, że Anglia i Rosya wydały mu wojnę. Admirał Duckworth z dziewięciu okrętami wojennemi przebył Dardanele, Rosya zaś wysłała wojska do Mołdawii i na Wołoszę. Mimo wszystkich tych kłopotów, Selim nie rozstawał się ze swymi projektami reform. Przy pomocy oficerów francuskich, przystąpił pomimo rozlegających się zewsząd głosów opozycyi, do przeobrażenia wojska na sposób europejski. Wybuchła cicha, lecz tem straszniejsza rewolucya, zakończona zwycięstwem stronnictwa przeciwnego reformom. Postawiono duchownym pytanie czy sułtan, naruszający prawa Koranu, może panować? Odpowiedź brzmiała: Nie. To zdecydowało o losie Selima.

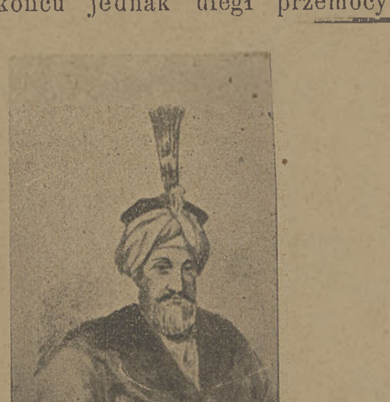


MUSTAFA IV-ty. — (1807—1808.)

Zrzucono go z tronu, a następnie zamordowano. W chwili, gdy mordercy wtargnęli do jego pokoju, Selim wrócił właśnie z pobożnej pielgrzymki i odmawiał pacierze. Będąc nader silnym człowiekiem, stawił zbirom zacięty opór, i dużo ich kosztowało, nim zdołali go pokonać. Tak zginął jeden z najświatlejszych sułtanów państwa Otomańskiego — ofiara przesądów i głupoty, a miejsce jego zajął Mustafa IV.

Mustafa, syn Abdul-Hamida, objął ster rządów po zdetronizowaniu Selima. Był obecny przy strasznej scenie zabójstwa i, potrząc na trupa, rzekł: »Poślijcie sułtana Salima do baszy ruszczuckiego, jeśli tego zapragnie«. Basza ruszczucki, Baraiktar, na którego Mustafa tak liczył, okazał się niewdzięcznym, niebawem bowiem z całą armią powstańczą stanął przed murami Konstantynopola. Mustafę aresztowano i uwięciono, a sułtanem ogłoszono Mahometa, brata jego.

Mahomet II, Baraiktar, główna podpora Mahometa, mianowany wielkim wezyrem, rozpoczął rządy w sposób ogólnie przyjęty na Wschodzie: od ścinania głów najniebezpieczniejszym ze swych przeciwników. Pierwszem dziełem nowego sułtana i jego wezyra było zreformowanie ustroju buntowniczych janczarów. Skończyło się śmiercią Baraiktara. Walczył do ostatniej kropli krwi przeciw zbuntowanym janczarom, w końcu jednak uległ przemocy.



MAHOMET II-gi — (1808—1839.)

Sułtana Mahometa bronił mężnie przeciw janczarom Kadi basza z 3,000 żołnierza, i straszne sceny bójki i mordów trwały póty, póki stojące w płomieniach miasto nie wymogło zaniechania kroków nieprzyjacielskich. Mahomet musiał następnie ustąpić żądaniom tłumu i poświęcić Ramiza, Kadiego i Beidżia, stronników Baraiktara. Wojna z Rosyą, powstanie w Serbii, bunt Alego, baszy Janiny, jego śmierć, wojna grecka o niepodległość — oto wybitniejsze wypadki pierwszej części panowania Mahometa. Następnie zniesienie janczarów, będących postrachem sułtana i ludu, powstanie Mahmeta Alego — upamiętniły drugą część panowania. Mahomet był nadto przezorny, by nie wyciągnąć nauki z panowania Selima. Oportunista z pozoru, korzystał z każdej nadarzonej sposobności i uwalniał państwo od przygniatających je braków. W roku 1826-ym »przyszła chwila, by przeciąć sobie drogę przez krzaki cierni, utrudniające postęp i drące jego płaszcz cesarski«, jak sam powiedział. Rozwinąwszy chorągiem Proroka, wpadł na janczarów i wyciął ich. Zginęło, jak twierdzą jedni, dziesięć, według innych — dwadzieścia tysięcy janczarów. Trupy wrzucono do morza i, według słów kronikarza tureckiego, »w ciągu kilku miesięcy ryby w okolicy Stambułu były niemożliwe do jedzenia«. Zatarg z Mehmetem Alim skończył się rozbiciem na głowę armii sułtańskiej i odłączeniem Egiptu, lecz Mahomet umarł, nim doszła go wieść o tej porażce. Sułtan umarł »nagle«, o ile wogóle sułtani »umierają«, tron zaś objął najstarszy jego syn, Abdul Medżid. Ma-



ABDUL MEDŻID. (1839—1861).

homet II był bez wątpienia jednym z największych padyszachów, a przynajmniej jedną z najenergiczniejszych osobistości Turcyi nowoczesnej.

Abdul Medżid. Pod panowaniem tego sułtana podpisano konwencyę, nadającą Turcyi prawo kontroli nad żeglugą w Dardanelach. Anglia, Austrya, Francya, Prusy, Rosya z jednej strony, a Wysoka Porta — z drugiej, zgodziły się, że jego wysokość sułtan nie powinien pozwalać wchodzić okrętom wojennym cudzoziemskim do wymienionej cieśniny. W r. 1853-im przed samym wybuchem wojny krymskiej, odbyła się historyczna rozmowa Cesarza Mikołaja I-go z ambasadorem angielskim w Oetersbugu. Hamiltonem Seymourem. W czasie rozmowy tej wyrzeczono pamiętne słowa: »Chory człowiek jest umierający. Mamy w ręku człowieka chorego — bardzo chorego, który lada chwila umrzeć może na rękach naszych«. Wojna krymska wstrzymała to konanie. W roku 1860-ym wybuchły w Syryi »nieporządki«, a wojsko zamiast je uspokoić, stanęło po stronie mahometan przeciwko maronitom, tak, że Francya musiała się do tego wmieszać i porządek przywrócić.

Abdul Azis. Pierwszą rewolucyą, którą miał do stłumienia Abdul Azis, wstąpiw

szy na tron w r. 1861, po Abdul Medżidzie, było powstanie na Krecie, ciągnące się od sześciu lat, podtrzymywane przez Grecyę, skutkiem czego nieraz Porta zrywała stosunki dyplomatyczne z rządem helleńskim. Mocarstwa dały Grecyi naganę, sułtan poczynił pewne ustępstwa, i całą sprawę stłumiono. Wojna francusko-niemiecka w r. 1870-tym miała dla



ABDUL AZIS. — (1861—1876).

Turcyi ważne następstwa, albowiem z upadkiem cesarstwa francuskiego upadła także konwencya, ogłaszająca morze Czarne za neutralne. W pięć lat potem Bośnia, Hercegowina i Czarnogórze dostarczyły iskry, od której zapłonął jasnym ogniem materyał palny, przepełniający całe państwo Otomańskie. Serbia i Czarnogórze wypowiedziały w r. 1876 Turcyi wojnę, stanowiącą wstęp do walki r. 1877. Dnia 30 maja 1876 r. Abdul Azisa złożono z tronu, a d. 4 czerwca »znaleziono go martwym«.

Ogłoszono sułtana **Murada V**, ale gdy okazał się zupełnym niedołęgą, złożono go z tronu już w sierpniu, a miejsce jego zajął jego brat Abdul Hamid.

Abdul Hamid II. Wojna rosyjsko-turecka wybuchła wkrótce po wstąpieniu na tron Abdul Hamida, a wynikiem jej było, że państwo Otomańskie straciło swe północne i północno-wschodnie prowincye; Bałkany przestały być murem granicznym na północy; w Azyi Mniejszej Kars dostał się w ręce Rosyi. W chwili, gdy armia rosyjska zbliżała się do Konstantynopola



MURAD V-ty.
(Maj 1876 — Sierpień 1876.)

drogą lądową, flota angielska wpłynęła na morze Marmora.

Obecnie nie jedna flota angielska, lecz cała olbrzymia armada wszystkich państw strzeże wejscia na Dardanele...

O wojnie grecko-tureckiej nie będziemy się tu rozpisywać, gdyż zbyt żywo ona jeszcze w pamięci naszych czytelników. Natomiast zajmiemy się nieco więcej sułtanem.

Kiedy tenże wstępował na tron, zwołał do siebie pisarzów i poetów z partyi młodotureckiej i przemówił:

— Jako cesarz, panuję nad ciałami ludzkiemi, a wy nad ich duszami. Połączmy więc nasze usiłowania i pracujmy dopóty nad pomyślnością kraju, aż brody nasze posiwieją...

Było to dosłowne przetłomaczenie słów Karola IX do Ronsarda.

Jeżeli sobie kogo pragnie zjednać, używa zawsze tych samych sposobów. Oto kilka przykładów opowiadanych przez osoby, które mu się przedstawiały.

Patryarcha Nerzesu: »Kazał mi przy sobie usiąść i ciągle mnie częstował papierosami. Tłómaczyłem mu, że mógłby sobie pozyskać całkowite przywiązanie ormian, jeżeliby im tylko zapewnił bezpieczeństwo życia i mienia. Słuchał mnie z przyjemnością, ubolewał nad naszymi włościanami, sam wskazał pilną potrzebę reform i robił mi tysiące obietnic, co do których przysięgał sobie w duszy, że ich nigdy nie dotrzyma. Przez półtorej godziny obsypywał mnie grzecznościami, a w dodatku przysłał mi wieczorem do domu złotą tabakierkę«.

Pan B., francuz, publicysta, który sułtanowi oddał pewne usługi dziennikarskie: „Kazano mi czekać na podwórzu, obsadzonem pachnącemi drzewami. Nagle, otwierają się żaluzye w oknie pierwszego piętra i okazuje się w niem sułtan. — „Poznaję cię, ale coś zmieniłeś się na twarzy?« — a biorąc się za brodę dodał: »Starzejemy się. Jak to czas prędko leci! Jakże tam u was? Oby wam szczęście towarzyszyło!« I żaluzya znów się zamknęła. Jeszcze stałem przed pałacem pod wrażeniem tego widzenia, kiedy wsunięto mi do ręki woreczek ze złotem«.



ABDUL HAMID II-gi
(Obecnie panujący i to od sierpnia 1876.)

Ahmed Midhat, pierwszorzędny pisarz turecki: „Sułtan przyjął mnie w parku. Za nim niesiono otwarty parasol. Szedł krokiem śmiałym i głosem silnym, a stanowczym mówił o tradycyach Islamu, o potrzebie szerzenia idei muzułmańskich w szkołach zapomocą religii, która powinna zespolić wszystkich turków potężnym węzłem w razie niebezpieczeństwa. Godzinę całą z zapałem i uniesieniem tak się rozwodził. Własnemi rękoma potem przypiął mi gwiazdę na piersi“.

Żona pewnego ambasadora tak opowiadała: »Po obiedzie u sułtana wsiadłyśmy z siostrą do powozu i pomiędzy ogrodami pojechałyśmy do haremu. Sułtan oczekiwał już nas na dole w surducie wojskowym i w białych nicianych rękawiczkach. Przepraszał, że żona, będąc niezdrową, nie wyszła i zaprezentował nam dwie córki, gładząc ich bujne i piękne włosy. Na palcach miały pierścionki z ogromnemi brylantami. Sułtan rozmawiał z nami o naszych rodzinach i o własnej, powtarzając iż jedyną jego troską na świecie jest kwestya wychowania swoich dzieci. Kobieta, klęcząca przed nami, była nam tłómaczem. W tem rozsunęła się kotara i ukazało się siedmnaście pięknych nadzwyczajnie dziewcząt czerkieskich, grających na gitarach. »Kazałem im się umyślnie wyuczyć Marsylianki na cześć pań« — rzekł z uśmiechem i ciągle nam dalej opowiadał o swojej żonie, ubolewając tkliwie i ze smutkiem, że jest cierpiącą na gardło. Nazajutrz odebrałyśmy bardzo pięknego pieska bolońskiego. Siostra moja przypomniała sobie później, że między tysiącem frazesów banalnych wspomniała także w rozmowie, że lubi psy«.

Takie uprzejmości dostają się od Abdul Hamida nietylko cudzoziemcom, potrafi je mieć i dla swoich faworytów. Któryś z nich utracił żonę, posłał więc do niego całą kapelę muzykantów, żeby go rozweselić. Aryf bej owdowiał — posyła mu czerkieskę z własnego haremu. Hadżi-Oli zbiera kolekcyę zegarków, ofiarowuje mu w prezencie prześliczne genewskie i bezansońskie zegary. Innego obdarza jakiemiś rzadkiemi ptakami, drugiemu znowu posyła najwykwitniejsze potrawy ze swego stołu.

Po tych łaskawościach zdarzają się także szalone wybuchy gniewu. Z tych samych ust, któremi całował ręce cesarzowej niemieckiej, wylewają się potoki najbrudniejszych wymyślań. Z dziką gwałtownością, z krzykiem przerażającym potrafi sypiać przekleństwami i obelgami, których nawet przetłomaczyć niepodobna, a przed któremi najprostsi z jego faworytów lub gwardzistów truchleją. Po jednej takiej scenie Artinn pasza pięć dni leżał w łóżku, rozchorowawszy się na ataki sercowe. Surej pasza rażony został apopleksyą i umarł w karecie, nim dojechał do domu.

Ze skrajnych takich okoliczności składa się natura Abdul Hamida. Jest jednocześnie śmiały i lękliwy aż do upokorzenia się, marzyciel i wytrwały pracownik, skąpy i rozrzutny, wykwitnie grzeczny i brutal, tkliwy ojciec i krwawy gwałtownik.

Jednego i tego samego dnia skazywał na wytępienie całe masy, podpisywał dyplomy orderowe dla kilku dam i grał z całą flegmą na giełdzie papierami procentowymi. Gladstone przezwał go »wielkim mordercą«, a w tym samym czasie p. Hanotaux napisał o nim artykuł w któremś „Revue“ paryzkim, gdzie się unosi nad „dziwnie białemi jego rękoma, jakby u kobiety“.

W.

SAMOTNY.

I.

Zachodzi słońce — promienie różowe,
Na siwą starca schyloną głowę
Przez okno celi śle;

On klęczy — cicho, w skupieniu i w wierze,
Modlitwy czyta, odmawia szczerze
Pacierze zwykłe swe.

O zmroku idzie w korytarz dziś cichy,
Bo śpią snem wiecznym już inne mnichy,
I duma długo tam:

Duma... wtem blade księżyca promienie
Korytarz srebrzą, rysują cienie,
Postacie jakby w mgle....

To oni! — serce wnet mu zakołace,
Więc mówi za nich, »requiescant in pace«
I roni rzewną łzę:

»Voluntas Tua!« — Wszedł; zamknął swą celę;
Skrzypnęła klamka — a echo nieśmiele
Westchnęło: biedny brat!...

I długo jeszcze z pokorą i w skrusze
Odmawiał modły za braci dusze,
Aż zmógł go wreszcie sen,

Więc legł na twarde swe zwykłe posłanie,
Westchnąwszy: „miej mię w swej pieczy Panie
I klasztor drogi ten?"

I byłby zaspał, tak snem się tym łudził,
Lecz dziad kościelny swym głosem zbudził:
„Na mszę już woła dzwon!"

Staruszek skoczył tak szybko jak młodzian,
W chwil kilka ledwie był w habit odzian
I wkrótce śpiewał mszę.

Głos jego drżący i rzewnie ponury
Obiegał kościół, klasztorne mury,
W „Memento" przeszedł w łzę.

Mszę skończył — Krzyże wiódł drżącą swą dłonią
Na ludzi, klasztor — a myśli gonią
Minionych czasów szlak:

Odejdą ludzie, on jeden znów będzie
Wśród pustki głuchej dokoła wszędzie,
Jak smutny grobu znak...

Znów wszedł do celi i księgi swe czyta;
Odwiedzi ogród, gdy w nim zakwita
Korona znanych drzew,

Przystraja kościół, ogląda swe chóry,
Westchnieniem darzy klasztorne mury,
Nabożny nuci śpiew....

. . . .

I tak mu płyną samemu wśród świata
Godziny, doby, miesiące i lata ...

II.

Raz budzi dziadek na mszę zakonnika,
Ten mróży oczy, to znów odmyka —
„Budź ojca Jacka tam!"

Ksiądz przeor przyszedł i woła do siebie,
Chce ze mną radzić o pilnej potrzebie;
Toż widzisz słyszysz sam!...

Patrz!.... Czegoż przeor tak do mnie się śmieje
Na piersi kładzie mi krzyż, oleje,
Zabierać ztąd mnie chce....

Już wstanę! Słyszysz? śpiewają tam chóry,
Kadzidła wonne i dym do góry
Na ołtarz wielki mknie..

Ach! duszno, bracie! ktoś bierze mi siły!
Najświętsza Matko!.. Przeorze miły!
Dziaduniu, ratuj mnie!..."

I jęknął starzec i przymknął swe oczy,
Po licach łza mu się ciężka toczy,
Zesztywniał, skostniał, zbladł....

A dziadek drżący habit nań wdziewał;
Chór ptaszął zdala mu pieśni śpiewał,
Do snu wiecznego kładł...

Dokoła cisza, „silentium" już wszędzie,
Bo westchnień nawet nikt słać nie będzie,
On odszedł w inny świat.

. . . .

Gdy z grobu starca ciągnięto już sznury,
Pomknęło echo w klasztorne mury;
Samotny umarł brat!...

Kazimierz Jastrzębiec.

(Przedruk bez podania źródła wzbroniony)

Wrażenia z podróży.

II.

(Gdańsk, Sopoty, Hela.)

Nie długo bawiłem w Sopotach. Za wielki tu tłok i gwar. Nie lubię tego różnobarwnego tłumu gości kąpielowych. Ucieszyłem się też bardzo, gdy mi powiedziano, że coś około 4-tej popołudniu jedzie parowiec na Helę. Podróż trwała półtorej godziny. Poznałem się na pokładzie z panem Cz., kupcem gdańskim, który mi bardzo ciekawe opowiadał szczegóły o Kaszubach, ich życiu i zwyczajach. Czas mile nam upływał i nie spostrzegliśmy jak przybiliśmy do brzegu.

Długość Heli wynosi około czterdziestu pięciu kilometrów, a szerokość miejscami tylko kilkaset kroków. Na samym końcu półwyspu (właśnie tam, gdzie paro-

4) („Praca.")

Bez wyjścia.

OPOWIADANIE

przez

Włodzimierza Trampczyńskiego.

(Ciąg dalszy.)

Jak cień, jak przypomnienie lepszych czasów, wlokła się jeszcze czasami po gospodarstwie, ale widocznem było, że ją nie obchodzi wiele, co się dzieje z Niedolą.

Wiosna, która zawitała po śnieżnej i mroźnej zimie, wiosna tak piękna, że ona może być tylko marzeniem poetów, zdawało się wpłynęła ożywczo na usposobienie wdowy, kilka dni weselszych stworzył także na święta Wielkanocne przyjazd dzieci i sąsiadów, ale i to trwało krótko,

I znów po trzech miesiącach przypadł wiernemu Sroce smutny obowiązek wysłania sztafety do Turwi i do Poznania, że »z matką źle jest bardzo«, i znów do Śmiecina szedł wóz, zaprzężony w cztery konie, wyłożony dywanami, i znów rozwarły się wrota grobowca Podłozińskich.

Niedolę objął w posiadanie prawy dziedzic i potomek, Tadeusz Podłoziński, Basię zaś, po ukończeniu pensyi, umieszczono w domu wuja, p. Tytusa Habrowskiego.

Nowa miotła zamiata najlepiej, więc i Tadeusz wziął się do dzieła bardzo energicznie. W głowie młodzieńczej roiły się tysiączne plany i projekta. wrodzona zaś energia i szybkość decyzyi nie pozwalały dokładnie przetrawić i rozważyć wszystkich stron ujemnych i dodatnich. Wkrótce w Niedoli zjawili się geometrzy, wymierzający pola, nad czem mocno kręcił głową Sroka, nie podobały mu się te »skoczybruzdy«, wozy szły ciągle po margiel i superfosfaty, sprowadzono nowe ulepszone pługi i inne narzędzia, które chłopi obchodzili ze wszech stron, dotykali się palcami i uśmiechali się ironicznie z tych nowomodnych wymysłów

Sroka żal miał do dziedzica, że wszystko dziać się zaczęło w Niedoli nao ak i że młody Podłoziński czyni wszystko bez poradzenia się z nim, starym i wiernym sługą tego domu. Usunął się więc i tylko poprzestał na wyręczaniu pana wtedy, gdy Tadeusz wyjeżdżał za interesami.

— Zkąd on na to wszystko bierze pieniędzy — mruczał stary i w głowę zachodził, nie widząc rozwiązania trapiącej go zagadki.

Pracowitości, jak najlepszej woli dowody składał młody dziedzic Niedoli niewątpliwie na każdym kroku, czy jednak gleba była istotnie tak niewdzięczną, czy brak doświadczenia życiowego wpływał, że to, na co najwięcej liczył, zawodziło rachuby — dość, że w miejsce oczekiwanych korzyści wypróżniały się zapasy a na majątku dotąd czystym zaczęły urastać długi, obciążające hypotekę. Nie spowiadał się jednak z tem nikomu i tylko ludziska dworscy dziwowali się, że z pokoju zwanego pospolicie »kancelaryą«, gdzie dawny dziedzic zwykł był prowadzić długotrwałe narady z włodarzami, do północy i po północku biło nieraz światło lampy, rzucając blask na kląb przededworem i na najbliższe ścieżki ogrodowe. stróż nocny, obchodzący podwórze i gumna opowiadał, że młody pan często zrywa się od biurka, szybko chodzi po pokoju, to znów przystanie, że »gada sam z sobą niby opętany« i czasami wzdycha a jęczy.

Pomarzański i Libowski rzadko zaglądali do Niedoli, nie dla tego, ażeby zapomnieli o przyjaźni, jaka ich „do grobowej i po za grobową" deskę łączyła z nieboszczykiem Kajetanem, ale składało się na to kilka przyczyn, z których wcale nie największą była ta. iż oni, starzy, już nie mogli zrozumieć nowego trybu w jaki chciał puścić gospodarstwo Tadeusz. Wszystko wiedzący Schmul objaśniał ich przytem o wszystkich pożyczkach, zaciągniętych na Niedolę i wtedy drzeli na myśl, że Podłoziński wymówić może owe trzy miesiące, od których zapowiadanych 8 proc. od sta nie oglądała Basia, albo też oglądała bardzo rzadko i bardzo nieregularnie.

Dla jednego i drugiego oddanie tej sumy stać się mogło ostatnim gwoździem do trumny, nietylko już bowiem Schwalbe ale i dalsza okolica wiedziała. że pan Marcin „cienko przędzie" na swojem Kalinowie, pan Seweryn zaś zgoła »ostatkami goni«. Kiedy też w porę najmniej stosowną do odwiedzin, nad wieczorem

wiec stawa) znajduje się wioska rybacka tej samej nazwy. Jest to stara kolonia gdańska, a ludność w niej zupełnie niemiecka i protestancka. Tu znalazłem pożądaną ciszę. O samej wiosce mało co można powiedzieć. Przedstawia się jako osada rybacka nikła i schludna. Jednę ma tylko ulicę, ale zato oryginalną. Na tej ulicy rybacy rozwieszają sieci, tak iż tylko bokiem iść można; jechać więc wozem jest w takich warunkach niemożliwem.

Jak w Sopotach tak i tu nie mogłem zobaczyć dobrego zachodu słońca. I tą razą zachodziło za chmurą. Nikogo więcej na wybrzeżu nie było tylko jakiś stary rybak, oparty o jeden z palów, na których suszą sieci, patrzał nieruchomo w dal. W starych oczach błyszczały łzy. Zaciekawiony przystąpiłem do niego. Starzec zrazu z niechęcią patrzał na mnie, lecz widząc współczucie w mej twarzy opowiedział mi w prostych słowach nieszczęście, które go spotkało. Najmłodszy syn wyjechał na morze, tam burza go zaskoczyła i już nie wrócił. Nieszczęśliwymu ojcu uścisnąłem dłoń i odszedłem, przyrzekając mu, że jutro przybędę.

Nazajutrz znowu się spotkaliśmy. Zanosiło się na burzę. Morze szumiało groźnie. »Słyszysz pan, jak w morzu dzwoni?« szeptał stary rybak do mnie. Zdziwiony spojrzałem na niego. Twarz miał bladą, policzki zapadnięte, w oczach malował się przestrach. »Słyszałeś pan co o dawnej, sławnej Heli?« zapytał znowu rybak, a gdy zaprzeczyłem, zaczął trochę cichym, urywanym głosem opowiadać stare podanie:

»W dawnych czasach, niedaleko od naszej wioski, leżało bardzo wielkie i sławne miasto, Hela. Pełno tam było pałaców, złota i kosztowności, ale razem z bogactwem przyszła rozpusta. Bóg, nie mogąc znieść dłużej bezbożności ludu, zesłał okropną burzę: otworzyło się morze i pochłonęło wszystko. Tylko raz w roku, w pierwszy dzień Zielonych Świątek widzieć można na dnie morskim wspaniałe wieże, domy, pięknie ubrane kobiety i młodzieńców. Wtenczas słychać wyraźnie z toni bijące dzwony. Lecz biada temu, którybу się chciał długo wsłuchiwać w tę muzykę: jakieś niewidzialne ręce wysuwają się zaraz z morza i wciągają śmiałka w otchłań."

Ta opowieść rybaka wśród szumu morza i ciszy wieczornej dziwne na mnie robiła wrażenie. Rybak widząc, że się nie śmieję z jego słów, nabierał do mnie coraz większego zaufania i prosił mnie, abym szedł z nim, bo chce mi pokazać ruiny miasta, które leżało niedaleko. Poszliśmy. Rzeczywiście tuż obok wioski widzieć można resztki murów jakiegoś grodu. Jak historycznie stwierdzono wznosiło się tu dawnemi czasy bogate miasto.

Nim pożegnałem miłą wioskę, odbyłem jeszcze wspólnie z rybakiem połów na śledzie. Było to dla mnie coś zupełnie nowego, więc też każdy szczegół mnie zajmował.

Do drugiej wioski, Jastarni gdańskiej (Danziger Heisternest) oddalonej o dwie mile wyruszyłem pieszo, ponieważ na całym półwyspie ani jednego nie ma konia i co zatem idzie — żadnego wozu.

Droga prowadzi przez bór. Ziemia bardzo piaszczysta. Większa też część leży odłogiem: mieszkańcy sami rybacy żyją — prawie wyłącznie z ryb, jak węgorzy, flądrów, śledzi.

Gdym zbliżał się do wioski, spotkałem dwóch młodych rybaków o rysach czysto słowiańskich. Tak to nasi kaszubi pomyślałem. I rzeczywiście, nie omyliłem się. Zagadnąłem ich po polsku, mi odpowiedzieli po kaszubsku. Byłem głęboko wzruszony, gdym nareszcie usłyszał język ojczysty i gdzie? w zapadłym zakątku, na półwyspie Heli. Prędko zapoznaliśmy się i już jako dobrzy znajomi wchodziliśmy do wioski. Jeden z nich prosił mnie gorąco, bym poszedł z nim do ojca, który się ucieszy moim przybyciem. Chętnie na tę propozycyą przystałem i wkrótce znalazłem się pod dachem starego rybaka, Franciszka Muży.

Chwil, które wśród tych poczciwych ludzi spędziłem, nigdy nie zapomnę. Było w całem otoczeniu coś ogromnie patryarchalnego. Lud kaszubski — przynajmniej w tych stronach jest silny i rosły napotyka się często postacie olbrzymie o wyrazie twardym i zaciętym. Patryarchalny panuje u nich komunizm. Ponieważ sieci są bardzo drogie, (wszelkie sieci kosztują jak mi mówili do 2000 marek) a lud jest bardzo biedny, dlatego rybacy łączą się w »kompanie« po osmiu, dziesięciu i więcej. Razem taka kompania żyje, razem łowi i razem między siebie zysk dzieli. Lud tutaj jest nadzwyczaj religijny lecz równocześnie pełno u niego zabobonów. Boją się «mory« urządzają jakieś dziwne ceremonie by ustrzedz się od „sminerie“, w morzu słyszą bezustannie bicia dzwonów zapadłych miast. Fantazya słowiańska tych ludzi zaludnia każdy zakątek duchami. Moje przybycie ogromnie ich ucieszyło. Natychmiast zebrała się cała „kompania“ u M. (Kompanie między sobą żyją po części w niezgodzie). Byłem zawstydzony widząc z jakiem skupieniem chwytali każde moje słówko. A gdy za-

---

w dzień, w którym ciął ostro śnieg pomieszany z deszczem, tworząc roztopy po drogach, przed dworem w Kalinowie stanął wózel, wiozący Tadeusza, Libowski zatrząsł się, opuścił ręce w zwątpieniu i przez usta przebiegł stłumiony okrzyk:

»Ha! stało się!«

Pomimo to z całą serdecznością witać począł przybyłego, na twarz przybrał uśmiech poczciwy i z rękoma wyciągniętemi miał wygląd stodoły, która na ścieżaj otwarła swoje wrota.

To mi gość! — wołał od progu — a niechże cię kaczki zdziobią za to, że tak zapominasz o szczerze ci życzliwych sąsiadach, ba! — dodał szybko, śmiejąc się jowialnie — i ja byłem młody i mnie nudziło towarzystwo starych mantyków. Każdy wiek ma swoje prawa, to trudno, inaczej być nie może.

Sam gospodarz pomagał przy zdejmowaniu burki, ujął Tadzia pod rękę i raz jeszcze obcałowując, „z obydwóch luf“, wprowadził gościa do »kancelaryi«.

— Roztasuj się tu, zapal cygarko, a ja tymczasem dam znać żonie i córkom.

— Ależ, panie dobrodzieju, ja nie na długo — tłomaczył się Podłoziński — właściwie mówiąc, sprowadził mnie tu interes.

— Tylko bez takich ceregieli — na pół z oburzeniem, na pół dobrodusznie mówił Libowski — o interesie, którego treści domyślam się z góry, pogadamy później, tymczasem zaś »gość w dom — Bóg w dom!« Przecież jesteś u najlepszego przyjaciela twego ojca nieboszczyka.

Nastąpiła druga serya pocałunków, wobec których młody dziedzic Niedoli nie śmiał już protestować dłużej, a gdy Libowski wyszedł czynić przygotowania, Tadeusz tak był wzięty tą serdecznością i uprzejmością starego, że w głowie rozważać zaczął, czy Schwalbe nie kłamał, opowiadając o cienkości przędzy w Kalinowie

— Przecież gdyby tak być miało — mruknął do siebie — ten człowiek, wiedząc o celu przybycia mojego, strapiłby się bodaj na chwilę. Nie! ten Schwalbe to stanowczo plotkarz wierutny. Bóg wie, co on i o mnie nie opowiada! Może i mnie zrobił już skończonym bankrutem?

Wśród tych rozmyślań minęła krótka chwila, pozostawiona gościowi na »roztasowanie« i niebawem do pokoju wszedł lokaj w trochę świecącym od tłuszczu fraku, niosący dwa olbrzymie, sześcioramienne kandelabry srebrne. Przy blasku świec kancelarya się ożywiła, z każdego zaś sprzętu, z każdego portretu, luster, dywanów biła taka zamożność domu, że Podłoziński zupełnie już spokojny o owe trzy tysiące, swobodnie zasiadł z nadeszłym świeżo i przebranym od stóp do głowy panem Marcinem do gąsiorka z węgrzynem.

Zanim pani i panny ukończyły swoje toalety, Tadeusz zdążył przed najlepszym przyjacielem ojca wyspowiadać się ze wszystkich swoich kłopotów i planów na przyszłość, Plany to były bardzo szerokie, oprócz bowiem najprzeróżniejszych melioracyi rolnych, obejmowały zawiązanie bezpośrednich stosunków handlowych jeżeli już nie z Gdanskiem, to przynajmniej z Poznaniem, Berlinem i Wrocławiem. Libowski słuchał, przytakiwał, to znów oponował delikatnie, wreszcie sam skierował rozmowę na drażliwy temat zwrotu onej nieszczęsnej pożyczki.

— Ani trochę się nie dziwię, że nie chcesz gnuśnieć, któż bo ma wprowadzić gospodarstwo krajowe na nowe tory, jeżeli nie wy, młodzi. Co innego my! „Dawno zeszliśmy z pola, nie nam przewracać świat do góry nogami.

Po chwili dorzucił:

— I temu się nie dziwię, że w takich warunkach potrzeba ci przedewszystkiem pieniędzy, dużo pieniędzy. Wiadomo. że mam u siebie trzy tysiące talarów i te gotów jestem zwrócić, bo to grosz święty. Przecież śp. Kajetan, Panie świeć nad jego duszą, przeznaczył je na posag dla twojej siostry, więc też daruj mi, że zanim je zwrócę, chciałbym, jako opiekun tej sieroty, wiedzieć, jak zabezpieczysz tę sumę?

— Tę kwestyę — odparł Tadeusz — obrobiliśmy już z wujem. który również ma u siebie cztery tysiące posagu Basinego i on, jako główny opiekun, zgadza się, ażeby siostrze mojej zahypotekować całą sumę na Niedoli.

— Ha! skoro takie wasze postanowienie, toć ja zwrócę. Ze nie będę mógł tego zrobić natychmiast, to tak jasne, iż chyba nie wymaga tłomaczenia. Któż z nas w czasach dzisiejszych siedzi na

czałem im mówić o nieszczęśliwej, wspólnej naszej ojczyźnie, gdy starałem się przedstawić krwawe krzywdy, jakie nam bezustannie wyrządzają, widziałem, iż słowa moje powoli zaczęły rozpalać dawno wygasłe ognie, że w duszach tych ludzi, oddzielonych od nas i przez nas zapomnianych poczyna się budzić poczucie narodowe.

Wieczorem wyjechaliśmy na pełne morze. Jeden z starszych sięgnął pamięcą wstecz i zaczął drżącym, trochę fałszywem głosem śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła“, lecz wkrótce zawstydzony zamilkł. Umiał tylko kilka słów narodowej piosenki. Biedni, zapomniani, szeptałem do siebie,

Jak w Heli tak i tu wyjechałem z rybakami na połów, tym razem na połów węgorzy. Węgorze chwytają w węciorki, które zastawiają przez noc i przymocywują do palów. W tym roku połów był bardzo obfity jakiego dawno tutaj nie pamiętają. Przy wyciąganiu widziałem nierzadko po osiem do dziesięciu węgorzy w jednym węciorku.

Również serdecznie zostałem przyjęty w Jastarni puckiej, zkąd prosto ruszyłem do Pucka. Puck w czasach starosłowiańskich miał znaczenie niemałe. Krzyżacy wystawili tu wspaniałą świątynię. Która jedynie świadczy o dawnej swietności miasta. Dziś ani śladu tej sławnej przeszłości „wszędzie tylko brud i żyd“ powiedział ktoś o Pucku, choć obecnie już ich nie tak dużo jak dawniej.

O wycieczkach po ziemi kaszubskiej opowiem później.

w wrześniu 1898. Ewan.

KRONIKA.

Piękna pogoda dni jesiennych wypędziła nieznośne mgły i z niemi razem febry i malarye. O malaryą w Poznaniu i dziś nie trudno, a dawniej podobno było bardzo łatwo. Zjadliwe te i nieznośne choroby miały swe źródło najpierw w bagnistych łąkach okolicznych, a oprócz tego Bogdanka — nie wiem skąd się wzięła ta piękna nazwa dla tak nieprzyjemnej wody — Zgniła Warta, a wreszcie powstawały te zabójcze choróbska z braku czystej wody. Ot i doszedłem do tego punktu, do którego dojść zamierzałem. Dzisiejszy mieszkaniec Poznania gotów myśleć, że inicyatywa zakładania wodociągów, sprowadzania wody krynicznej do miasta wyszła z mózgownicy jakiego kulturnika.

Tymczasem tak nie jest. Myśl założenia wodociągów, studzien z wodą kryniczną wyszła od Polaka. Hrabia Raczyński, magnat polski z krwi i kości, mąż pełen cnót obywatelskich, pierwszy w naszem mieście pomyślał o wodociągach. On też pierwszy własnym kosztem urządził studnie z kryniczną wodą.

To, co dziś się dzieje, jest tylko dalszym ciągiem rozpoczętego dzieła.

Odświeżam pamięć tego pięknego czynu, najpierw dla tego, aby i dzisiajsi mieszkańcy Poznania wiedzieli, komu zawdzięczają wypędzenie febry i malaryi, a powtóre przypomnienie wydaje się tem konieczniejsze, że Niemcy przybierają wobec nas miny, jakby oni jedni byli zdolni do inicyatywy w rzeczach dobrych i pożytecznych. Przechwalają się poczciwe Niemczyska swoją kulturą i chcą w nas wmówić, że u nas jej niema, i chcą nas przekonać, że jesteśmy skończonymi niedołęgami, którzy jedynie potrafią wysilić umysł na ułożenie dobrego obiadu i na wynalezienie dobrej kapki wina. Oh! te czasy już minęły! Bierzemy się wszyscy do dzieła.

Jakby z ziemi wyrasta przemysł i handel — i co ważniejsza zamiłowanie do niego.

Takich mecenasów jak hrabia Raczyński, mieliśmy kilku — wspomnę tylko Działyńskich i Mielżyńskich — a dziś nie brak ludzi ofiarnych i czynnych, poświęcających się dla dobra publicznego.

W górę głowy! Tem bardziej to nam potrzebne, że rok 1798 nie bardzo dla nas szczęśliwy, bo już straciliśmy kilka mandatów do parlamentu, a teraz znowu ubyło nam kilku obrońców w sejmie.

Za dobrze nam było przy całej biedzie. Zaczęliśmy się bawić w partye i nastąpiło to, co nastąpić musiało. Walki wewnętrze, po nich zniechęcenie i wreszcie — klęska.

Wszystko to jednak da się powetować. Budźmy jeden drugiego! Lecz nie dopiero w czasie przedwyborczym! Czas to zbyt krótki. Stale, ciągle i systematycznie pouczajmy się o obowiązkach obywatelskich. Przypominajmy sobie codziennie, że każdy: mały i wielki, bogaty i biedny mają obowiązki wobec narodu. *Każdy ma być nauczycielem i każdy ma być uczniem.* Takim tylko sposobem dojdziemy do tego ze rozbudzi się szeroki ogół i nietylko we wyborach, ale we wszystkich pracach społecznych będzie udział powszechny i gorący.

Servus.

---

wsi na gotówce! Na 1go kwietnia sam przywiozę do Niedoli, prędzej dalibóg, nie mogę.

— Może być nawet na Ś-ty Jan — zapewnił Tadeusz, silnie i kordyalnie ściskając prawicę pana Marcina.

— Nie! mój drogi, słowo się rzekło, kobyłka u płotu, w kwietniu licz, jak na Zawiszę.

Młodego Podłozińskiego, oczywiście, zatrzymano na kolacyi, podanej z całą gościnnością staropolską, potem rozmawiano o wszystkiem, panny na zmianę siadały u fortepianu i dobrze już było po północy, gdy bryczka pomknęła z powrotem do Niedoli.

Nie zwlekając długo Tadeusz, wypocząwszy dzień jeden, pospieszył do Pomarzanek, gdzie z małemi bardzo zmianami odegrała się ta sama scena serdecznych wynurzeń i solennych zapewnień. Raźniej zrobiło się na duszy Podłozińskiemu i stary Sroka zadowolony był, że dziedzic odzyskał humor i swobodę. Jeżeli nie zawiodą, a któżby mógł przypuścić zawód w tych warunkach, to te sześć tysięcy (o czterech nie było mowy, bo te zostawały nadal u wuja pod Ostrzeszowem, gdzie Basia znalazła dom, zastępujący jej rodzicielski), posłużą jako podkład do wielkiej fortuny. Tak roił Tadeusz i naprzód kombinował wszystko, pewny jaknajlepszych skutków.

* * *

Zima w roku tym dziwnie była niepodobną do zwykłej naszej zimy polskiej. Śnieg pojawiał się rzadko, a gdy się pojawił, topniał w kilka godzin, palony promieniami słońca; na polach tworzyły się bajory, niszczące zasiewy, deszcze padały często, w miastach rozwielmożniały się nieznane przed tem choroby, zabierające ludzi, po wsiach było słychać często o pomorze bydła, zarazie na owce, konie, trzodę i drób nawet. Klęska nie ominęła także Niedoli, gdzie trzydzieści krów, stanowiących chlubę dziedzica i sprowadzonych zdaleka, pomimo zrozpaczonych wysiłków Tadeusza, starego Sroki, i całej służby, padło w przeciągu jednego tygodnia.

W chwili takiego nieszczęścia z poblizkich Pobiedzisk posuwała się bryka, na której siedział, rozglądając się po polach, znany nam już kupiec i faktor, Lejzor Schwalba. Na widok zajeżdżającego. Tadeusz rozweselił się nawet, ten Schwalba był bowiem niewyczerpaną skarbnicą wiadomości z sąsiedztwa, pocieszycielem i opiekunem szlachty. Jeżeli też który z obywateli mógł przed „panem bratem“ zataić właściwy stan interesów, to już ta sztuka nie udawała mu się wobec nieocenionego Lejzora.

Wolno, jak tego wymagała tusz, schodzić zaczął kupiec pobiedziski z bryki i skierował się do obszernej sieni, gdzie oczekiwał już Podłoziński, uśmiechnięty przyjaźnie. Nie zważając wcale na obecność Tadeusza, Schwalbe zwrócił się do swojego furmana:

— Ty, słuchaj, zajedziesz na podwórze, konie wyprzężesz i nakarmisz dobrze. Jaśnie pan nie żałuje owsa, możesz nawet co zabrać na drogę.

— Cóż tam słychać — zagadnął gospodarz, gdy kupiec wszedł już do pokoju i ręce czerwone, pulchne i zziębnięte zacierać począł zadowolony.

— Co ma być słychać? — zaśmiał się Schwalbe, źle słychać, panie dziedzicu. Wszędzie bieda, że aż piszczy. Z kim tu teraz handlować, to ja już zupełnie niewiem. Wszystkie pana sąsiady to już teraz *dycht kapores.*

Eh! przesadzasz, kochany Schwalbe zaśmiał się Podłoziński.

— Przesadzam? No! niech sobie będzie przesadzam, a ja wiem, że jest bardzo źle.

— Mówże więc wyraźnie — nalegał gospodarz.

— Co tu dużo mówić? Jak pójdzie tak dalej, to za pięć lat w całej okolicy ze świecą trzeba będzie szukać polskiego szlachcica, wszędzie osiądą niemcy, a co my wtedy zrobimy? Niech moje wrogi z nimi handlują, ja tam nie chcę!

Schwalbe odsapnął i westchnął tak ciężko, iż zdawaćby się mogło, że cały ciężar chylącego się upadku kraju przytłacza pierś jego i wypukły nadmiernie żołądek, poczem mówił dalej:

— Pan wie już o tem, że wczoraj zrobiono aż trzy akty sprzedaży w Gnieźnie, a wszystko panowie z naszej okolicy?

Dalszy ciąg nastąpi.

Kopiec Kościuszki.

(Patryotyczna fantazya, napisana w r. 1848 po niemiecku w Krakowie przez Ludwika Wittiga, w przekładzie G. Kohna).

Gdzie Krakowa wieże stare, gdzie się z ruin piętrzą szczątki,
Gdzie w powietrzu rozbrzmiewają dni minionych już, pamiątki
Ponad Wisły starym brzegiem, na pagórku Bronisławy,
Wznosi się kapliczka skromna, zdala ludzkich stóp i wrzawy.

Tam stanąłem na uboczu, wzrok mój był na wschód zwrócony,
Czy obrońca się nie zjawi dla wolności zagrożonej?
Zórz wieszczych blask ozłocił, Karpat szczyty swym promieniem
Łza spłynęła mi z pod oka za Ojczyzny drogim cieniem!

I za Polskę słałem modły i gorącem słał westchnienia,
Aby nowożytny Krakus zgładził hydrę rozdwojenia,
Co uzbraja przeciw ziomkom, przeciw braciom rękę brata,
Co z Ojczyzny syna robi odszczepieńca jej i kata.

Wtem obrazów czarujących dziwna moc zawładła,
Wietrzyk chłodził, w zadumaniu okiem, pogrążyłem się głębokiem,
W uszach mych szumiało głucho, zapomniałem się chwilowo,
Mgła mi zasłoniła oko, zaciężyła mi nad głową.

A z mgły gęstej wypływają znane duszy mej postacie,
Kosy trzeszczą, bagnet błyszczy, kroczą wielcy w majestacie;
Zastęp wojowników z wrogiem mierzy się na polu chwały,
A nad polskiem wojskiem skrzydła rozpościera orzeł biały.

Słońce się przez mgły przedziera i rozprasza ciemne chmury,
Wtem powietrzu nadpowietrzne, dziwne widzę ja figury,
Lecz ich twarze opromienia, gwiazda jasna lśni im z czoła,
Sławy wieniec opasuje skroń ich blaskiem swym dokoła.

To nie obce mi postacie, Egipt widział ich pod bronią,
Włoska ich widziała ziemia, jak za sławy blaskiem gonią;
Krew swą lejąc strumieniami na pobojowiskach mnogich,
Myśląc pośród obcych wiecznie o swym kraju, o swych drogich.

To żołnierze Samosierry, Pirenejów wojsko bitne,
To Polacy, co spełnili pośród obcych misye szczytne,
Legioniści, co pod wodzą Francyi niegdyś tu walczyli,
To zdobywcy Sarragossy co pod orłem zwyciężyli.

To waleczni, których pożar Moskwy nie przerażał srogi,
To mężowie, co nie znali, ani skruchy, ani trwogi;
To z pod Lipska wojownicy, to ta gwardya okazała,
Co w mazura takt, w krwawego, wrogów Polski obrabiała.

Ci, co w San Domingo padli i co w Francyi kraju byli,
Co na Elbę bohatera krwawych dni odprowadzili;
Ci z pod Waterlo na równi z walecznymi z pod Dubienki,
Wszyscy się zjawili naraz, broni ich słyszałem szczęki.

Tu u stóp pagórka widzę zgromadzony zastęp cały,
Gdyby pienia nadniebiańskie ojców naszych pieśni brzmiały:
»Panno Maryo, Matko Boża!« — »Jeszcze Polska nie zginęła!«
Taki słyszę dźwięk melodyi, która tłumy te natchnęła.

Ogniem zieją konie, chmury roztrącają ich kopyta,
Głos potężnych bohaterów, co się zjawić mają, wita;
A zwycięzcy aureoli zdążą na sam szczyt pagórka
Mężów, co się dla Ojczyzny poświęcili, dzielna czwórka.

A więc naprzód ten, co Polskę mieczem bronił jak i słowy,
I Sawanny szermierz dzielny, ten bohater narodowy,
I Dąbrowski, wódz legionów, głuszy pieśnią w wieków wieki,
I potomek naszych książąt, co spoczywa na dnie rzeki.

Wtem w kaplicę grom uderzył, światło bije od ołtarza:
W jego blasku widać postać, postać wodza i mocarza,
Co buławę dzierżył w ręku i nie splamił jej do końca;
To Kościuszko, zbawca Polski, najwierniejszy jej obrońca.

Pełen czci, przed bohaterem ludu padłem na kolana,
Echo brzmi niebiańskich chórów, dźwięczy muzyka dobrana;
A w głos pieśni tryumfalnej szczęk się miesza polskiej broni,
Który od Karpatów stoku aż do wnętrza Polski goni.

A wódz ludu, otoczony wybranemi dookoła,
Stanął na pagórka szczycie, jasność biła jemu z czoła;
Ręką skinął, oko podniósł w majestatu świętej dumie,
A zanikły wszelkie głosu i nastała cisza w tłumie.

Uchem ja łowiłem słowa, sercu nadewszystko drogie,
»Bracia — mówił nasz bohater, ja wam wieści niosę błogie,
Nie daremnie strumieniami bohaterów krew się lała,
Wstanie z grobu orzeł biały, wstanie z grobu polska chwała!«

»Dnie cierpienia my przetrwali, Polska znów powstaje z trumny,
Aby wzgardy wzrokiem rzucić na swych wrogów zastęp dumny;
Z grobu Matka znów powstaje, w szacie świętej, w szacie krwawej,
A jej broń to jej kajdany, godła polskiej czci i sławy.«

»A wolności polskiej ołtarz otaczają w majestacie
Mieszczan, rycerz, ksiądz i kmiotek — nieśmiertelne to postacie!
Jedno hasło dla nich: wolność — innej nie chcą znać spuścizny,
Jedna ich przysięga łączy: żyć i skonać dla Ojczyzny:«

»Niech Moskwicin milionami swych siepaczy kraj zaleje,
Niech ze złości, dusza jego pełna zemsty oszaleje —
Z nami lud, co wolność ceni, z nami każdy co bez lęku,
Męztwo będzie w sercu naszem, a miecz silny w naszym ręku.

»Niechaj działa swe ustawią, niewolników na nas puszczą,
Dla Ojczyzny świętej walcząc, nie cofniemy się przed tłuszczą,
Naprzód Matki Polski syny po przez krwi i śmierci rzeki!
Wolność z gruzów już powstaje i wschód słońca niedaleki!«

Broni szczęk wtóruje słowom i tryumfu krzyk radosny,
A w powietrzu od grobowców polskich „amen!“ płynie głośny.
Wtem zbudziłem się; nad głową moją Orzeł zawisi biały,
A Krakowa smukłe wieże w blasku jutrzni się kąpały.

D.

W setną rocznicę urodzin
poety, króla pieśni polskiej
naszego nieśmiertelnego wieszcza
Adama Mickiewicza
(ur. 24 grudnia 1798 r., um. 1855 r.)

(Ciąg dalszy.)

„Grażyna“

Inną zupełnie jest treść „Grażyny“, zamieszczonej w tym samym tomiku. „Grażyna“ jest powieścią historyczną, kreślącą nam w niezrównanie pięknych barwach bohaterskie poświęcenie niewiasty dla ocalenia Ojczyzny od nieszczęścia i hańby. Historya ta stała się w wieku czternastym na Litwie jeszcze za czasów pogańskich, ale niedługo przed połączeniem się Litwy z Polską, które — jak wiemy — nastąpiło w r. 1386 przez zaślubienie królowej polskiej Jadwigi przez księcia litewskiego Jagiełłę.

Rzecz się tak miała:

Książę Nowogrodzki, imieniem Litawor, dzielny i waleczny wojownik a, przytem chciwy władzy i znaczenia, pokłócił się z księciem Witołdem, stryjecznym bratem Jagiełły o ziemię Lidzką, którą miał otrzymać jako wiano z żoną. Witołd, mający wówczas naczelną władzę na Litwie, korzystał z każdej sposobności, aby tylko jak najwięcej ziemi dostać pod swe panowanie i przez to swoją, ale zarazem i państwa potęgę powiększyć, więc też nie chciał dotrzymać obietnicy i ziemię Lidzką pod swą władzą zatrzymał.

Litawor, żywiący już oddawna skrytą niechęć do Witołda i zazdroszcząc mu bogactw, znaczenia i sławy wojennej, doznawszy teraz osobistej krzywdy, zapałał wielką zemstą i postanowił wyruszyć przeciwko niemu na wojnę; ale co najgorsza, że do pomocy sobie wezwał najzacieklejszych wrogów Litwy, Krzyżaków.

Zakon Krzyżacki, zwany także Niemieckim; założono w Palestynie w 12-tym wieku, a zadaniem jego była walka z pohańcami podczas tak zwanych wojen krzyżowych, gdzie chodziło o uwolnienie Ziemi św. z pod panowania Mahometan. W r. 1226 sprowadził ich książę mazowiecki Konrad do Polski, aby bronili jego ziem przed napadami pogańskich Prusaków i aby szerzyli wiarę chrześcijańską. Ale Krzyżacy wiarę mieli na ustach i krzyż biały na piersiach, a w sercu zdradę i wiarołomstwo, zachłanność i okrucieństwo. Wkrótce stali się najstraszniejszym nie tylko pogan, ale i sąsiednich krajów chrześcijańskich wrogiem.

Razu pewnego miasto Nowogródek było już pogrążone we śnie, na zamku już tylko straże czuwały na wałach obronnych, gdy wśród cieni nocnych grupa ludzi zbliżała się z oddali.

Zadrżały konie, zagrzmiała podkowa,
Trzej to rycerze jadą wzdłuż parowa,
Zjechali, stają, a pierwszy z rycerzy
Krzyknie i w trąbkę mosiężną uderzy.

Na tętent koni zbiegli się strażnicy,
Chcąc bliżej poznać i męże i stroje.
Pierwszy mąż jechał w zupełnej zbroicy,
Jaką zwykł Niemiec przywdziewać na boje,
I krzyż miał czarny na białej kapicy [1]),
I krzyż na piersiach u złotej pętlicy,
Trąbkę na plecach, kopią [1]) u toku [2]),
Różaniec w pasie i szablę u boku.
Poznali męża Litwini z tych znaków,
Wiec cicho jeden do drugiego szepce:
To jakiś urwisz od psiarni Krzyżaków,
Tuczny, bo pruską krew codziennie chłepce;
O gdyby nie był nikt tu więcej z warty,
Zarazby w bagnie skąpał się ten plucha,
Aż pod most pięścią zgiąłbym łeb zadarty!

Pierwszy rycerz oddał jednemu ze straży pierścień jako znak i kazał iść natychmiast do księcia pomimo spóźnionej pory. — W komnacie Litawora jeszcze się świeciło, ale nikt nie śmiał wejść do księcia bez rozkazu. Zbudzono więc Rymwida, osiwiałego w bojach zacnego starca, bo

On głową w radzie, prawą ręką w boju:
Jego nazywa książę drugim sobą,
W obozie, zamku, jemu każdą dobą
Wstęp do pańskiego otwarty pokoju.

Rymwid udał się do księcia, a tu wśród dłuższej rozmowy dowiaduje się o planie Litawora, jak nazajutz o świcie mają wyruszyć przeciw Witołdowi na zdobycie Lidy wraz w pobliżu stojącym 3 tysiącami jazdy i 6 tysiącami piechoty krzyżackiej, które książę sam sobie wybrał, o czem opowiada następującemi słowy:

Będąc u mistrza sam sobie wybrałem,
Jakie ma przysłać rumaki i chłopy,
Od wszystkich naszych ogromniejsze ciałem,
Żelazem kute od głowy do stopy;
Wiesz jako dzielnie brzeszczotami [3]) sieką,
I dzidą srożsi od naszych daleko.

Knecht [4]) zasię każdy ma żelazną żmiję [5]),
Którą żelazem i sądzą utuczy,
Potem ku wrogom nawracając szyję,
Podrażni iskrą: wnet paszcza zahuczy
Ogniem i gromem, zrani lub zabije,
Kogo jej strzelca trafny wzrok poruczy.“

„Wszystko gotowo; tajemnemi drogi,
Jutro, gdy Witołd w zaufaniu zbytniem
Na Lidzie słabe zostawił załogi,
Wpadniem, podpalim, zabierzem i wytniem.“

Rymwid, niezwykłą rażony nowiną,
Stał pełen dziwu, nieprzytomny sobie;
Przegląda burzę, myśli o sposobie;
Skłócone myśli jedne w drugich giną.
Ale rzecz nagła; próżno zwlekać zdanie,
Z gniewem i żalem zawoła: „O, Panie!
Bogdajbym nigdy nie dożył tej pory,
Brat przeciw bratu ma podnosić dłonie!
Wczora wyszczerbił na Niemcach topory,
Dziś ma je ostrzyć ku Niemców obronie? [6])
Zła jest niezgoda, ale gorszą zgodą
Chcesz nas pojednać; raczej ogień z wodą!

Wąż zaproszony gościem od człowieka,
Jeśli dla chwały nieśmiertelnych bogów
Litwin mu chleba nie skąpi i mleka;
Wtenczas gad swojski pełznie w jego ręce,
Społem wieczerza, z jednych kubków pija
I nieraz senne piersi niemowlęce
Mosiężnym wiankiem bez szkody obwija [1]).

Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcze
Nikt ni gościną, ni prośbą ni dary;
On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele,
Na resztę naszą rozdziera gardziele.

„Spólna moc tylko zdoła nas ocalić!
Darmo hordami ciągniemy co roku
Burzyć ich twierdze i mieściny palić,
Przebrzydły Zakon podobny do smoku,
Jeden łeb utniesz; drugi rośnie skoro,
I ten ucięty rośnie w dziesięcioro! [2])
Wszystkie utnijmy! Naprożno się trudzi,
Kto naszych szczerze chce godzić z Krzyżaki,
Bo czy to z kniaziów, czyli z prostych ludzi,
Na Litwie całej nie znajdzie się taki,
Coby ich nie znał chytrości i dumy,
Nie stronił od nich, jak od krymskiej dżumy [3]),
Coby nie wolał stokroć od ich broni,
Raczej śmierć w polu, niźli pomoc zyskać,
Raczej żelazo rozpalone w dłoni,
Niźli krzyżacką prawicę uściskać!“

Daremnie jednak usiłuje Rymwid odwieść Litawora od zbrodniczej, bratobójczej wojny. Ten w zaciekłości swej jest głuchym na rozumne i szlachetne sługi słowa, wydaje rozkaz, aby rano rycerstwo było gotowe do wyprawy. Rymwid rozkaz spełnia, ale jeszcze przemyśliwa, jakby odwrócić hańbę od Ojczyzny. Nagle przychodzi mu na myśl, aby jeszcze udać się do żony księcia, opowiedzieć jej wszystko; może ona zdoła nakłonić męża do porzucenia niecnego zamiaru. Udaje się więc ku komnatom księżnej.

Była naonczas książęciu zamężną
Córa na Lidzie możnego dziedzica,
Z cór nadniemeńskich pierwsza krasawica,
Zwana Grażyną czyli piękną księżną....
Nietylko licem nikt jej nie mógł sprostać,
Ona się jedna w dworze całym szczyci,
Że bohaterską Litawora postać
Wzrostem wysmukłej dorówna kibici.
Twarzą podobna i równa z postawy,
Sercem też całem wydawała męża;
Igłę, wrzeciono, niewieście zabawy
Gardząc, twardego imała oręża.
Często myśliwa na żmudzkim rumaku
W szorstkim ze skóry niedźwiedziej kirysie,
Spiąwszy na czole białe szpony rysie,
Pośród strzelczego hasała orszaku;
Z pociechą męża nieraz w tym ubiorze
Wracając z pola oczy myli gminne,
Nieraz od służby zwiedzionej na dworze,
Odbiera hołdy książęciu powinne.

Księżna dowiedziawszy się od Rymwida o wszystkiem, idzie do męża zrozpaczona i błaga go na klęczkach, aby zaniechał bratobójczej walki, nie ściągnął na swe czyste imię hańby i przekleństwa, nie zdradzał Ojczyzny. Niestety naprożno.

Tymczasem Litawor zasnął twardym snem, utrudzony trzydniowym niewczasem w podróży, z której właśnie wrócił. Ale Grażyna czuwa i postanawia za wszelką cenę ocalić kraj od hańby i zguby. Przez pachołka rozkazuje posłom krzyżackim iść precz.

Rozsierdzeni Krzyżacy za obelżywą odprawę poprzysięgają zemstę, wracają do

[1]) Kapica — okrycie, jakie noszą mnisi.

[1]) Kopia — pika, lanca.

[2]) Tok — część rzędu czyli rynsztunku końskiego, w którą żołnierz konny wkłada koniec lancy.

[3]) Brzeszczot — głównia szabli, klinga.

[4]) Knechty = piechota Krzyżaków.

[5]) Żelazną żmiją nazywa Litawor strzelbę, której wówczas Litwini nie znali i nie używali.

[6]) Rymwid czyni tu wyrzut Litaworowi, że jako Litwin, zamiast tępić Niemców, sprowadza ich na Witołda, który nie tylko jest Litwinem, ale także krewnym jego. Bardzo często jednak pomimo nienawiści do Niemców sprowadzali na siebie Krzyżaków i w ten sposób nawzajem się osłabiali.

[1]) Litwini czcili węże, które po domach oswajali i karmili.

[2]) Według baśni był kiedyś smok, mający sto głów, który pożerał ludzi i zwierzęta. Gdy w walce odcięto mu głowę, na miejscu jej wyrastały dwie nowe — i tak bez końca. Takim smokiem, gorszym od smoka bajecznego, byli dla Litwinów Krzyżacy.

[3]) Dżuma krymska = straszna zaraza, idąca od Krymu.

swoich i całą siłą dążą na zdobycie i zniszczenie zamku nowogrodzkiego. Ale dzielna niewiasta nie czeka, aż staną pod murami grodu, przywdziewa zbroję męża, staje na czele zebranego z rozkazu Litawora rycerstwa i wyrusza naprzeciw wroga. Rycerze nie poznali Grażyny przy słabym brzasku rannym i w przekonaniu, że na ich czele stoi Litawor, śmiało ruszają na wroga. Wkrótce spotkali jaszczurcze plemię krzyżackie i zawrzała walka:

Warknęły struny [1]), świsnęła strzał chmura,
Jezus Marya! naprzód, hop, hop, ura!
Dopieroż drzewca [2]) ułożywszy w toku,
Zerwą się bliżej, pierś na pierś uderzy...

Swoi i cudzy zmieszani w natłoku;
Zewsząd szczęk razów, wrzask, chrzęsty pancerzy,
Pryskają bronie, lecą hełmy, głowy,
Co miecz oszczędza, druzgocą podkowy.

Walka wre zaciekła; z jednej i drugiej strony padają liczne ofiary, ale zwycięstwo nie przychyla się na żadną stronę. — Grażyna zawsze tam, gdzie najzaciętszy bój, walczy z męską odwagą; cóż z tego, kiedy

„Bezwładna szabla po pancerzach dzwoni,
Albo się zwija odbita żelazem,
Albo uchybia albo idzie płazem."

Zauważyli Krzyżacy tę dziwną słabość księcia i z nową wściekłością, wsparci świeżym oddziałem, nacierają na Litwinów. Już się szyki łamią, już hufce litewskie zaczynają się cofać.

W tem z góry zagrzmiał straszliwy głos męża...
Ku niemu wszystkich podnoszą się oczy...
Czarny płaszcz, czarny koń i hełm i godła.
Trzykroć zawołał, zleciał nakształt gromu,
Nie wiedzieć za kim albo przeciw komu.
Dobiega Niemców, między tłumem tonie.
Bitwy nie ujrzysz, ale zgiełk i jęki
Dają odgadnąć, w jakiej walka stronie
I jak straszliwy piorun jego ręki;
Tam szyszak zniknie, ówdzie sztandar padnie
Tłoczy się hufiec, miesza się bezładnie.

Tymczasem sam komtur czyli wódz krzyżacki pędzi tam, gdzie Grażyna walczy, naciera na nią; dzielna niewiasta „szablę wynosi do cięcia," wtem Krzyżak „dał ognia z piorunowej broni" — „szabla wypadła jej z dłoni,

Cugle z słabego wyciekły ujęcia;
Już pod szyszakiem nie dotrzyma skroni,
Spływając z siodła już się bokiem chyli,
Kiedy jej swoi na pomoc skoczyli.

„Jęknął mąż czarny, a jak czarna chmura
Ryknąwszy, błyśnie piorunowym gradem,
Z taką szybkością leci na komtura.
Zaledwie pierwszym zwarli się napadem,
Pojrzeć, aliści komtur już pod koniem,
A rycerz bieży i tratuje po nim!'

Dzięki walecznej ręce czarnego rycerza Litwini odnieśli zwycięstwo, niestety okupione bohaterską śmiercią Grażyny. — Jak się łatwo domyśleć, tym czarnym rycerzem to sam Litawor, który, zbudziwszy się rano i nie zobaczywszy nikogo, domyślił się, co zaszło i przywdziawszy czarną zbroję podążył z szybkością błyskawicy tam, skąd odgłos walki dochodził. Zdążył przybyć, aby rozstrzygnąć zwycięstwo, ale nie zdążył ocalić drogiego życia ukochanej małżonki.

[1]) Struny rozumie się struny łuków czyli cięciwy.
[2]) Drzewca — piki.

Zwycięskie hufce wracają na zamek nowogródzki, ale mimo zwycięstwa smutek obleka ich lica, bo — według ogólnego mniemania — książę Litawor poległ.

Za czasów przedchrześcijańskich był na Litwie zwyczaj palenia zwłok na stosie. Więc w mieście „stos ogromny kładą pod obłoki, dwudziestem sążni długi i szeroki," a kiedy już wszystko było gotowe, ogromny orszak odprowadza zwłoki poległego bohatera a wśród orszaku jest i czarny rycerz. Położono zwłoki na stosie. Wtem czarny rycerz odsłania przyłbicę i okrzyk radości wyrywa się ze wszystkich piersi: „Litawor żyje! książę pan nasz żyje!" — Litawor ze smętnym uśmiechem dziękuje za okrzyk i rzecze:

„Zapalcie zgliszcze!" — Palą; ogień bucha.
A książę dalej: „Wiecieli wy, czyje
Zwłoki na stosie giną: — Cichość głucha —
„Niewiasta; choć ją męska zbroja kryje,
Niewiasta z wdzięków a bohater z ducha;
Ja się zemściłem, lecz ona nie żyje!"
Rzekł, bieży na stos, upada na zwłokach,
Ginie w płomieniach i dymu obłokach.

Już z tej treści krótkiej i z tych paru wyjątków można mieć jakie takie wyobrażenie, ile piękności znajduje się w tej powieści. Kiedy np. czyta się opis bitwy, to zdaje się nam, że na tę bitwę patrzymy, że słyszymy szczęk oręża i jęki rannych — z taką siłą, z taką dokładnością jest to wszystko opisane.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KŁOSY.

Liście opadają z drzewa.... jeden po drugim, wolno jeden po drugim.... Za chwilę drzewem owładnie mroźna martwota —za chwilę... I nikt jej nie cofnie, nikt...

Już listopad. Dzień mija za dniem, niby te liście opadające.... mija bezpowrotnie... I maluczko, a staniemy nad grobem obecnego roku. Czyż wszyscy ze spokojem garść ziemi na jego trumnę rzucić będziem mogli. Czyż, gdy przyjdzie zdać rachunek z roku minionego, głowa nie będzie się musiała chylić ze wstydu? Kto się rachunku tego obawia, niech zdwoi siły, niech uzupełnia jeszcze puste pozycye w czekającym nań bilansie! Kto skrzywdził swoich, kto skalał ideę narodową, niech czyni zadość, nim ziemia skończy swój bieg naokoło słońca, nim dzwony zadudnią: Za późno, za późno!"

Już listopad!... Liście opadają zwolna... jeden po drugim....

* * *

„Ave, Caesar! Morituri te salutant" — tak mówi często wielu z członków naszego narodu patrząc na rozgaszczający się pomiędzy nami żywioł niemiecki. I myślą oni sobie: Wszystko naprożno, lepiej sam się poddać, niż zostać do tego gwałtem zmuszonym.

Podobne zapatrywania spotyka się bardzo często przy wyborach. Nie biorą w nich udziału, bo to „naprożno." Jeżeli tak sądzą ludzie ze sfer wykształconych —co nierzadkiem jest wcale zjawiskiem— to przekonanym być można, że to tylko wykręt. Oni mają na oku inne względy, „karyerę" i t. p. Z takich też najchętniej kwitujemy!

Ale jeżeli w błędzie tym chodzą synowie ludu nieoświeconego, którzy albo nie znają doniosłości wyborów albo przez fałszywych i niepowołanych proroków ogłupieni zostali, to żal ich nam serdecznie. Nad tym ludem biednym pracować należy; należy go przekonać, że wybory — to arena, na której dowieść możemy, że żyjemy, należy go oświecić, że z tej areny nie wolno nam pozdrawiać swych ciemięzców jako tym, którzy „jutro" padną, lecz że walka ta powinna być protestem donośnym przeciw nieprawnemu gnębieniu. Bo my nie „morituri" — nie, my żyjemy i żyć będziemy! Żyjemy silni wiarą, silni miłością dla sprawy naszej, wielcy nadzieją, że przecież jest sprawiedliwość!...

....Nic nie naprożno!... Sursum corda!...

* * *

Wracałem z restauracyi. Tam za stołem siedziało nas wielu. Mówiono o tem i owem; najwięcej bawiono się naturalnie w politykę, tę politykę „piwną" lub „winną." Każdy czuł się conajmniej „Bismarckiem," każdy miał racyą. Zmęczony posiedzeniem dość długiem powstałem w końcu i pożegnawszy się wyszedłem. Było już bardzo późno. Na ulicach panował spokój.... Ten spokój tak wymownie przemawiał do mnie, tak serdecznie... Niebo błyszczało gwiazd wesołą, jasną łuną... Zapatrzyłem się na iskrzący błękit — jakbym czegoś szukał.... Lecz nie szukałem niczego, tylko oku tak błogo było bujać w tej bezmiernej otchłani i myśli mej błogo było... Znalazła tam słodki spoczynek po tem wszystkiem, co dzisiaj słyszałem, widziałem...

Zapatrzyłem się tak, że aż przystanąłem na chwilę....

Zbudził mnie głos jakiś:

„Was haben Sie hier zu suchen?!"

Obejrzałem się. Za mną stał policyant....

Istotnie. Cóż miałem tutaj do szukania?... Więc poszedłem dalej.

Pikelhauba policyanta błyszczała przy świetle latarni; ale nie tak jak te.... gwiazdy.... tam.... u góry....

Wierch.

Z TEATRU.

Powrót posła Niemcewicza.

Wznowienia starej komedyi Niemcewicza nie zaliczam do najszczęśliwszych pomysłów dyrekcyi teatru. Jest to utwór tendencyjny, napisany ku pouczaniu ówczesnego społeczeństwa, — a, jak się to zwykle z podobnemi utworami dzieje, nieprawdziwy, przesadzony w złem i dobrem.

Niemcewicz zamierzał ze sceny kazanie budujące wypowiedzieć i to też uczynił. Bierze jeden aktualny przedmiot po drugim, każe go omawiać dwom przedstawicielom dwóch głównych prądów w narodzie, wyszydza wsteczność zapatrywań jednej partyi, a daje sposobność drugiej do wypowiedzenia zasad obywatelskich. Akcya odgrywa tu rzecz poboczną. Wystawmy sobie audytoryum pierwsze tej komedyi, wystawmy sobie posłów sejmo-

wych, którzy wyidealizowany pierwowzór swój oglądali na scenie i słyszeli trafnie uchwycone te poglądy, którym poczęściej sami z innego miejsca dawali wyraz — a zrozumiemy, że wtedy utwór Niemcewicza mógł się podobać — my dziś widzimy w nim ubrane w postacie ludzkie stronnictwa, nie ludzi, nie rozumiemy aktualności sztuki.

Taki podkomorzy, jako uosobienie rozumnego, uspółecznionego patryoty, jest taksamo nieprawdziwy, jak i starosta — gaduła, wygłaszający herezye polityczne i społeczne. — To nie ludzie, tylko jednostronne ekstremy, dlatego sztuka Niemcewicza dla nas już żadnej nie posiada wartości, jako już w samym zaczątku oparta na nieprawdzie psychologicznej i historycznej.

Oto krótki jej szkic:

Znajdujemy się w domu światłego i rozumnego męża, pana podkomorzego. Spędził on życie na służbie narodowej i na pracy w postępowej nauce. Stawiał on zawsze na pierwszym planie dobro społeczne, a w świetności narodu widział najwyższe szczęście osobiste. Tak żył, w tych zasadach wychował też synów swoich, z których najmłodszy pełni służbę wojskową przy chorągwi, najstarszy zaś obrany posłem na sejm do Warszawy, bawi właśnie w stolicy, obradując nad przyszłemi koniecznemi zmianami w ustroju państwowym. Nie mają podkomorzowie córki, ale krewny pani, pan starosta, oddał im na wychowanie własną córkę z pierwszego małżeństwa, wstępując po raz drugi w śluby małżeńskie z panną, wychowaną modnie, nie umiejącą wyrazić się dobrze w ojczystym języku, ale wspomagającą się ciągle językiem francuskim. Panna starościanka, wychowana w atmosferze domu krewnych, przejęła się ich poglądami na świat i ludzi.

A nie ma większych przeciwieństw jak pan podkomorzy i ojciec jej starosta, jak pani podkomorzyna i druga żona starosty. — Kontrast ten zaznaczony zaraz w pierwszych słowach sztuki. Przy śniadaniu już rozpoczyna starosta polemikę polityczną, nie pozwalając nikomu przyjść do słowa, a cel długich rozpraw jest wykazanie, że przyszła wojna trwać będzie lat 18 i 3 miesiące. Na cały postęp w rządach kraju zapatruje się sceptycznie, żal mu liberum veto, które sejm śmiał naruszyć: dawniej krzykacz jeden mógł kraj cały powstrzymać w postępie, wrzasnął: nie pozwalam i ukrył się szybko, bojąc się szabli braci-szlachty. Pocóż sejm stały zaprowadzać, aby był gotowym w każdej potrzebie? przecież jak świat światem poseł raz na dwa lata na św. Michał jechał do stolicy, zastał mnóstwo spraw, czekających załatwienia, nagłych, nakrzyczał się (bo nic nie wart poseł, co nie krzyczy, poseł jest na to, aby gadał) i wracał nic nie uradziwszy. Tak dawniej bywało, tak więc było dobrze. Nie podoba się więc z tej racyi panu staroście młody podkomorzyc, poseł, o którym wieści dochodzą z Warszawy, a który postępuje podług maksymy ojca: poseł jest na to, aby myślał, a potem dopiero mówił.

Pani starościna przy śniadaniu się nie ukazała, przesyła list, że „głowa robiła jej źle“ całą noc i że dotąd czuje się osłabioną. Na obiad może będzie gotową. Przychodzi i drugi list od podkomorzyca — posła; pisze, że jeszcze w ciągu dnia stanie w domu rodziców. Ogólna radość, najbardziej cieszy się jednak starościanka, która w czułym monologu spowiada się z miłości do młodego posła.

Niestety zjawia się niejakiś p. Szasteński, który równą pała miłością do... posagu panny Teresy. Pani starościnie opowiada czułe elegie o miłości swej, o tem, że marzy o zacisznem ustroniu, nad strumykiem wśród zieleni i kwiatów, w którem by żywot mógł pędzić uroczy z p. starościanką. Ojciec, który pragnie posag córki jaknajbardziej obciąć, dowiedziawszy się od żony, że przyszły zięć „fruktami i mlekiem“ żywić się zamyśla z żoną i o miłości tylko marzy, zgadza się na małżeństwo to bardzo chętnie.

Ale p. Szastańskiemu nie „frukty i mleko“ w głowie, zwiedził Francyą, Anglią i Niemcy, gdzie tylko sklepy zwiedzał i skupywał sprzączki, łańcuszki i konie, a roztrwoniwszy majątek liczy na milion przyszłej żony.

Szczyci się wielką ilością miłostek swoich, których wiernie przechowuje pamiątki, aby się z niemi pochwalić.

Przed ślubem żąda, „jak to zwyczaj wymaga,“ spisania kontraktu i wyliczenia sumy posagu; p. starosta, do żywego dotknięty cofa dane słowo, a wzruszony w końcu miłością wzajemnej córki i młodego posła zezwala na ich małżeństwo. Tak więc dobre zwyciężyło na całej linii.

Przytoczyliśmy umyślnie całą treść sztuki, w której ludzie opowiadają sami o cnotach własnych i bez rumieńca wstydu o własnych błędach, jako klasyczny przykład dawnej, pogrzebanej szkoły, a ogromny kontrast dzisiejszej techniki dramatycznej. Czy widzieliście człowieka, który stale opowiada błędy swoje, nie wiedząc sam, że one są błędami? Ludzie są nieco bardziej skomplikowani, zewnętrze kryje nieraz co innego i co innego zdradza, — takich też ludzi przedstawiają na scenie dzisiaj.

Jarogniew.

KONKURS.

Zbliżają się jedne z najuroczystszych i najpiękniejszych świąt, t. j. święta Bożego Narodzenia — czyli radosna gwiazdka. Święta te są jedynie prawdziwie rodzinne. Ze wszystkich krańcy zdążają członkowie rodzin, aby je przy wspólnem przepędzić ognisku, aby zagrzać się przy niem i nabrać otuchy do dalszych walk i trudów. A kto z niezależnych powodów w dniach tych dłoni swej spoić nie może z dłonią mu bratnią, ten niechaj choć zdala łączy się ze swymi drogimi, śląc im opłatek gwiazdkowy. I my pragniemy ze Szanownymi Czytelnikami „Pracy“ połączyć się niejako w jednę rodzinę, i zogniskować ich umysły naokoło siebie. W tym celu zapraszamy wszystkich Czytelników do szlachetnej szermierki, ogłaszając niniejszem

Konkurs gwiazdkowy.

Do Konkursu tego należy jedynie przesyłać prace, odnoszące się do uroczystej chwili Wilji Bożego Narodzenia. Mogą to być poezye, nowele, lub też stósowne artykuły.

Dla trzech najlepszych prac wyznaczamy nagrody we wysokości

30, 20 i 10 marek.

Prace konkursowe nadesłać należy na ręce redakcyi naszej, już najpóźniej do 1go grudnia r. b.

Oprócz nagrodzonych prac, zamieszczone będą także prace nienagrodzone a do druku się nadające.

W nadziei, że Szanowni Czytelnicy nasi zaproszenie to przyjmą ze zadowoleniem, i że przyczynią się, by upiększyć święta, do jaknajobfitszego plonu — kończymy hasłem: „Do czynu!“

Redakcya „Pracy.“

Powieść „Politykier“ żywo interesuje a formalnie *przykuwa każdego czytelnika do czytania.*

To też zapoznawszy się bliżej z treścią powyższej powieści, ponieśliśmy nawet znaczną ofiarę materyalną — nieodstraszając się wydatkiem blisko

tysiąca marek,

aby powieść tę dla naszych Czytelników pozyskać.

Powieść „Politykier“ jest z takim talentem skreśloną, że stanowi cenny nabytek dla polskiej literatury. Jest to bowiem obraz żywcem z życia naszego wykrojony; a tyle w nim prawdy i patryotyzmu, tyle uczucia, dowcipu i poezyi, że czytelnika zajmuje, chwyta za serce, śmiech wzbudza albo łzę wyciska.

Obok humorystycznego, do śmiechu pobudzającego toku tej nader ujmującej powieści, są tam wzniosłe uczucia względem rodziny, ojczyzny i wiary, tak wybitnie cechujące ten nasz biedny osierocony naród.

Wiadomości.

Nowa konfiskata. *Jeszcze Redaktorzy naszego pisma w więzieniu — a już królewska prokuratorya bacznem okiem czuwa nad tem, by niezabrakło następców, bo oto na mocy rozporządzenia prokuratoryi, policya tutejsza zrewidowała drukarnią i ekspedycyą naszego pisma, zabierając z sobą klisz zamieszczony w nr. 44 „Pracy“ pod tytułem „Na groby“ odnoszący się do dnia zadusznego'* — Czy to w dzień zaduszny nie wolno uczcić naszych zmarłych?

Wobec powyższego wnosić by trzeba, że potężne państwo pruskie drży przed Polakiem nawet w grobie spoczywającym, a gdzie Bismarcka przysłowie: „Wir fürchten nur Gott, sonst niemanden auf dieser Welt.“

„Schlesische Zeitung,“ marne piśmidło stojące w psiej służbie hakatystów — napada na nas w niedzielnym numerze swego pisma z całą wściekłością, posądzając „Pracę“ o złowrogie usposobienie wobec państwa pruskiego.

Na to możemy tylko odpowiedzieć: „Vaterland magst ruhig sein, simple „Schlesische“ verteidigt dein!“

Przed kilku dniami odbyła się w Poznaniu w naczelnem prezydyum konferencya radzców ministeryalnych. »Deutsche Tagesztg.« dowiaduje się, że pomiędzy innemi rozpatrywano się w sprawie, w jaki sposób zaradzić brakowi robotnika na wsiach, w jaki sposób należy uregulować sprawę dopuszczania robotnika z Polski. Oprócz tego obradowano nad sprawami niemiecko rosyjskiej komunikacyi nadgranicznej, rozszerzeniu sieci kolejowej w prowincyi Poznańskiej. Omawiano także stosunki w mieście Poznaniu.

Stowarzyszenie poznańskiego »Frauenschutzu« zakłada w Poznaniu, na wzór istniejących już po wielkich miastach, zakład opiekuńczo-wychowawczy, gdzie biedniejsi rodzice, wychodzący za robotą, będą mogli dzieci swe, chodzące ze szkoły, bądź za skromną opłatą 10 fen. lub bezpłatnie, stósownie do możności, tam umieszczać.

Mroźną zimę zapowiada angielski badacz Clemens. Głosi on, że w lutym zamarzną rzeki w Anglii i we Francyi, co byłoby niezwykłem zjawiskiem. Mrozy panować mają od początku stycznia do połowy lutego w całej zachodniej Europie, oraz wielkie śniegi pokryją ziemię.

„Gnesener Ztg.“ we wielkim smutku z powodu zwycięztwa Polaków w okręgu gnieźnieńsko-witkowskim chce się pocieszyć tem, że zada klęskę Polakom na polu ekonomicznem, namawiając Niemców w Gnieźnie do bojkotowania polskich kupców, przemysłowców i rzemieślników. Gdyby Polacy, biorąc sobie za przykład »Gnesener Ztg.«, bojkotowali kupców, przemysłowców i rzemieślników niemieckich, zapewne żałowałaby »Gnesener Ztg.« swojego hasła do bojkotowania Polakow.

Osie. Osiadł tu jako lekarz dr. Drzycimski, pochodzący z Różanny pod Świeciem.

ŚLUBY.

W Copotach w zeszły wtorek w tamtejszej kaplicy pobłogosławionym został związek małżeński pomiędzy panną Zofią Sychowską a panem dr. Józefem Fethke, lekarzem z Oruni pod Gdańskiem. Aktu ślubnego dopełnił, oraz przemówił do młodej pary brat panny młodej, ks. dr. Sychowski ze Śliwic.

W Bytomiu w kościele św. Trójcy pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy p. Tadeuszem Palaczem, redaktorem »Katolika«, a panną Stanisławą Wicherską, córką zmarłego śp Bonawentury i Michaliny z Madalińskich Wicherskich. Młodej parze: »Szczęść Boże!«

W dniu 25 października o godzinie 5tej po południu pobłogosławionym został związek małżeński w królewskiej kaplicy w Gdańsku pomiędzy panną Franciszką Gurko a p. Emilem Plebuchem, kupcem z Gdańska.

Dnia 29go października pobłogosławiony został w Czastorach związek małżeński pomiędzy panną Aldoną Leitgeber, córką śp. Mieczysława i Maryi z Gąsiorowskich, a p. Adamem Golczem w Przyworach. Do nowożeńców przemówił od ołtarza miejscowy ks. proboszcz, pocztem gości podejmowała w swym domu ciotka panny młodej, pani Leniecka w Czastorach. — Młodej parze: »Szczęść Boże!«

JUBILEUSZE.

Dziewięćsetną rocznicę dnia Zadusznego obchodziliśmy w roku bieżącym, albowiem dzień ten po raz pierwszy poświęcony został pamięci dusz zmarłych 2 listopada 998. roku.

Opat klasztoru benedyktyńskiego w Cluny, św. Odylo, dzień ten przeznaczył ku pamięci zmarłych, zatem przypada w roku bieżącym 900 na rocznica ustanowienia dnia zadusznego.

Krakowski »CZAS« obchodził w tych dniach 50tą rocznicę swego istnienia. W dniu tym wyjdzie obok zwykłego osobny numer jubileuszowy pisma tego.

Ćwierć wieku swojego istnienia obchodzi tutejsza szkoła handlowa Tow. Młodzieży Kupieckiej. Życzymy jej najlepszego rozwoju i nadal.

Kościan. Małżonkom Laurentowskim z powodu złotego ich wesela, nadesłano złoty medal pamiątkowy.

Miejska Dąbrowa pod Bytomiem. Dnia 3go listopada rb. małżonkowie Franciszek i Elżbieta Lenarth obchodzili jubileusz srebrnego wesela. Życzymy im, żeby się w zdrowiu doczekali złotego wesela.

Stary Gostyń, 4 listopada. Dyamentowe wesele, t. j. 60 letni jubileusz małżeństwa obchodzili dzisiaj małżonkowie Marcin i Krystyna Stelmaszykowie w Dusinie. W licznem gronie dzieci, wnuków i prawnuków przybyli sędziwi jubilaci do kościoła starogostyńskiego, gdzie miejscowy proboszcz ks. Sobkowski na ich intencyą odprawił mszą św., podczas której oboje przystąpili do Stołu Pańskiego. Po mszy św. udzielił im ks. proboszcz od ołtarza po kościelnych modlitwach i stósownej nauce błogosławieństwo przez Najprzewiel. Ks. Biskupa dr. Likowskiego łaskawie nadesłane. Król. rejencya w imieniu cesarza przysłała Jubilatom 30 mk. jako podarunek.

ODZNACZENIA.

Ks. dr. Lewicki, proboszcz u św. Marcina, mianowany został prałatem Jego Świątobliwości Ojca św.

W. ks. Stryjakowski, były kapelan Najprzew. ks. Arcypasterza, obecnie proboszcz w Łabiszynie, mianowany został prałatem papieskim.

Listonosze odznaczeni będą po 25 latach służby tytułem »nadlistonoszów« (Oberbriefträger). Czy wraz z tytułem dostanie się im jakaś premia w brzęczącej monecie — nie wiadomo!

ZMARLI.

W Tuchorzy, dekanacie zbąszyńskim, umarł nagle w wieku lat 62, na paraliż serca ś. p. X. Konstanty Domagalski, rządzca tamtejszego kościoła. Ś. p. X. Konstanty pochodził z Księstwa, gdzie ma krewnych w Swarzędzu, na kapłana wyświęcony został w Galicyi, zkąd udał się do Ameryki i tam przepędził lat przeszło dziesiątek, już to jako duszpasterz wśród tamtejszej Polonii, już też pracując w polskiem dziennikarstwie amerykańskiem. Przed pięciu laty powrócił do Księstwa, był naprzód wikaryuszem w Bukówcu, następnie pełnił funkcye kapelana prywatnego w Poznaniu, był także członkiem redakcyi »Kuryera Pozn.« W r. 1895 podjął pracę duszpasterską na parafii i otrzymał administracyą w Tuchorzy, należącej do probostwa siedleckiego, gdzie też przebywał aż do ostatniej chwili.

Leszno. W Australii umarł niejaki August Kutzner w 44 ym roku życia, pochodzący z pod Leszna. Pozostawił on znaczny majątek. Landratura leszczyńska wzywa zatem pozostałą rodzinę, aby się zgłosiła do niej.

W Inowrocławiu umarł w 73 roku życia swego śp. Michał Szpotański, nauczyciel emerytowany. Zmarły pełnił trudne obowiązki nauczyciela z wielkim dla młodzieży i społeczeństwa pożytkiem przez lat przeszło 30 — przez ostatnie 27 lat w Michalinowie pod Janikowem i pozostał do śmierci wiernym synem społeczeństwa polskiego. Cześć jego pamięci. — W Inowrocławiu umarł po dłuższych cierpieniach były urzędnik policyjny śp. Jan Trando, znany dobrze obywatelstwu miejskiemu, gdyż przez 25 lat zajmował to stanowisko. Obowiązki swe urzędnicze umiał zawsze pogodzić z obowiązkami Polaka.

Z Człuchowskiego. W Brzeźnie umarł śp. Ignacy Drążkowski. Nieboszczyk był dawniej nauczycielem i organistą i dożył 70 r. życia.

Toruń. Emerytowany nauczyciel Mikołaj Morawski, brat zmarłych w Pelplinie i Klonówce księży Morawskich, umarł 1 bm. Przeszedłszy w stan spoczynku, był urzędnikiem Spółki pożyczkowej w Toruniu.

Szarady.

Dla braku miejsca w następnym numerze.



Dla braku miejsca w następnym numerze.

Właściciel i wydawca **Marcin Bidermann** w Poznaniu. Redaktor odpowiedzialny **Stanisław Chilomer** w Poznaniu. Druk P. Krzyżankiewicza w Poznaniu.

Nr. 46. PRACA Rok III.

Rolnictwo — Przemysł — Handel.

Stały bezpłatny dodatek.

Właściciel i wydawca: MARCIN BIDERMANN.

Redakcya i Administracya w Poznaniu ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 295.

Zarys prawa handlowego.

Przez **J. D.**

WSTĘP.

Prawo handlowe.

Zawód każdy wytwarza odrębne stosunki między ludźmi. Inaczej przebywać będzie z ludźmi człowiek, który gospodarzy na kilku morgach gruntu, a inaczej kupiec, obracający się ciągle wśród grona interesentów. Za stosunkami idą w ślad i zasady prawne.

Człowiekowi, który nie jest kupcem, można nałożyć obowiązek, aby wszelkie umowy, których przedmiot wynosi więcej jak 150 marek, robił piśmiennie, tak jak to żąda prawo pruskie, — ale dla kupca, który zawiera ciągle umowy z interesentami, przyjmuje i robi obstalunki, byłoby więcej niż uciążliwem, gdyby miał każdy kontrakt robić piśmiennie, aby kontrakt był prawomocnym.

Dla kupca potrzebnem jest prawo jaknajprostsze, jaknajmniej formalne, w którem same słowo tyle znaczy co i spisany kontrakt, uwzględniające przedewszystkiem zwyczaje jego stanu, — prawo to nazywamy handlowem. Jest to prawo wyjątkowe. Różni się ono od prawa ogólnego, t. zw. cywilnego, podług którego wszelkie niekupieckie stosunki i sprawy się sądzą. Jest ono prostszem niż prawo cywilne i pod tym względem można uważać za osobę prawnie wyszczególnioną tego, kto podług prawa handlowego żyje.

Z drugiej strony nakłada ono pewne obowiązki tym, których po drugiej stronie wyszczególnia. N. p. jest zobowiązanym kupiec prowadzić książki handlowe, bardzo słusznie, gdyż człowiek, którego egzystencya oparta cała na kredycie, powinien rachunki swoje prowadzić jaknajakuratniej i przytem tak, aby w niektórych razach wierzyciel mógł się poinformować co do faktycznego stanu majątkowego swojego dłużnika.

Prawo handlowe nadaje więc prawa pewne i ułatwienia, a zarazem nakłada pewne obowiązki. Prawa te i obowiązki poszczególnie przejdziemy.

Najprzód jednak w słowie wstępnem zastanowimy się jeszcze nad źródłami prawa handlowego.

* * *

Źródła prawa handlowego.

Obecnem głównem źródłem prawa handlowego w Niemczech jest kodeks handlowy z d. 5 czerwca r. 1869 (Allgemeines deutsches Handelsgesetzbuch. Od tego czasu ukazało się kilka nowych ustaw specyalnych n. p. nowela akcyjna z d. 18 lipca r. 84 (Kommanditgesesellschaften auf Aktien und Aktiengesellschaften); — ustawa o spółkach zapisanych (Erwerbs- und Wirtschaftsgenossenschaften) z d. 1 maja 1889;—ustawa o spółkach z ograniczoną poręką (Gesellschaften mit beschränkter Haftung) z d. 20 kwietnia r. 92, ustawa o obowiązkach kupców przy przechowywaniu cudzych papierów wartościowych z d. 5 lipca r. 96 i t. d. — Wszystkie wyliczone ustawy są prawami rzeszy niemieckiej (Reichsgesetze).— Stanowią one prawo handlowe niemieckie pisane.

Oprócz tego egzystuje w myśl artykułu 1 kod. handl. prawo zwyczajowe, tak, że w sprawach handlowych na pierwszem miejscu wchodzi w grę: kodeks handlowy, potem w razach, kiedy tenże milczy, prawo zwyczajowe —potem dopiero idzie prawo cywilne.

Od 1 stycznia r. 1900 wejdzie w życie nowy kodeks handlowy*), publikowany d. 10 maja r. 97 (Handelsgesetzbuch). Wyjątek z niego, ustawa o pomocnikach i uczniach handlowych, wszedł w życie już 1 stycznia r. 98.

W systemie naszym omawiać będziemy przepisy obydwóch kodyfikacyi, a więc prawo do 1 stycznia r. 1900 i prawo po 1 styczniu.

W słowie wstępnem zaznaczymy tylko następującą charakterystyczną różnicę:

Obecny kodeks handlowy jest
a) prawem dla kupców,
b) prawem dla niekupców. Ustanowił on bowiem kilka (t. zw. absolutnych) interesów handlowych, przy których zawarciu obiedwie partye podlegają prawu handlowemu, bez względu na to czy są kupcami czy nie.

Tymczasem nowy kodeks handlowy jest tylko prawem dla kupców.

Różnica ta ma następującą przyczynę. Stary kodeks handlowy różni się bardzo od prawa cywilnego, które z nim równocześnie panuje. Wprowadził on w życie wiele nowych humanitarnych idei i dlatego starano się dać ideom tym jaknajszersze znaczenie; rozprzestrzeniono więc prawo handlowe w niektórych razach i na niekupców. Rozumie się, że obowiązkom, którym podlegają tylko kupcy, nie mogą podlegać równocześnie i ci, którzy nie będąc kupcami ze swobód prawa handlowego korzystają. — Obowiązki te, jak n. p. prowadzenie książek handlowych, są bowiem tylko dla kupców ustanowione.

Większą część tych wspomnianych humanitarnych idei przejął tymczasem kodeks cywilny (Bürgerliches Gesetzbuch), który wraz z nowym kodeksem handlowym od 1 stycznia r. 1900 wejdzie w życie. Teraz mógł więc nowy kodeks handlowy ograniczyć się li tylko na stan kupiecki i służyć li tylko interesom handlu, a nie humanitarnym pobocznym jeszcze celom.

Część pierwsza.

I.

Uwaga wstępna.

Pierwszem pytaniem, na które **odpowiedzieć przedewszystkiem** musimy, jest następujące: *czyje sprawy podlegają prawu handlowemu?* —

Już we wstępie zaznaczyliśmy, że obecny kodeks handlowy jest prawem:
a) dla wszystkich, którzy zawierają pewne t. zw. absolutne interesa handlowe,
b) dla kupców. —

Przedewszystkiem więc wyłuszczymy w następnym rozdziale, które interesa są absolutnie handlowe? — następnie zastanowimy się nad tem, kto jest kupcem? — W końcu zaznaczymy różnicę między nowym i starym kodeksem handlowym, — o której także już we wstępie była mowa.

II.

Absolutne handlowe interesa.

Obecny kodeks handlowy wychodzi z tego założenia, że są pewne interesa, które choć nie przez kupca, t. j. człowieka, który żyje z handlu, zawarte, mają

*) Miejsca obecnego kodeksu cytujemy: art. —; nowego: §.

jednakowoż charakter handlowy. — Może je zawrzeć człowiek, który nigdy z handlem nic wspólnego nie miał, — pomimo to charakter tych interesów jest taki, że i wtedy podlegają prawu handlowemu.

Artykuł 271 kodeksu handlowego wylicza je wszystkie:

1) *Nabycie* towaru albo innej ruchomej rzeczy *z zamiarem* sprzedaży, rozumie się zyskownej.

2) *Sprzedaż* takichże przedmiotów, jeżeli sprzedający ich sam jeszcze nie ma, tylko dopiero je nabyć musi, aby kupującemu odstawić.

3) Assekuracya premiowa ze strony dającego assekuracyą.

4) Interesa z dziedziny prawa handlowo-morskiego, których ze względu na cel niniejszego zarysu nie podajemy.

Ad 1. Nie każde nabycie towaru albo innej jakiejś ruchomej rzeczy jest interesem absolutnie handlowym i podlega prawu handlowemu, — nie każde nabycie ma bowiem charakter handlowy, n. p. zakupno przedmiotów do domowego użytku. Handlowy charakter ma dopiero nabycie celem zyskownej sprzedaży. Zamiar ten uzyskania zarobku przez sprzedaż czyni nabycie każde absolutnie handlowym interesem. Uczeń n. p. kupujący książkę po to tylko, aby ją drożej sprzedać zawiera interes handlowy, tak że on i sprzedający podlegają w tym wypadku prawu handlowemu.

Ad 2. Tak samo nie każda sprzedaż jest interesem absolutnie handlowym. Ale ponieważ najczęściej ten w zamiarze spekulacyi sprzedaje, kto n. p. dziś sprzedaje towar po umówionej cenie, a sam dopiero jutro towar ten kupić będzie musiał, aby go dostawić, przeto zaliczono taką sprzedaż w skład interesów handlowych. Taka sprzedaż ma dlatego charakter spekulacyjny, handlowy, że ten, kto dzisiaj sprzedaje n. p. 100 funtów kawy po 3 marki z odstawą za tydzień, ma nadzieję, że jutro kawę tę kupi za 2.90 mk. i zarobi po 10 fen. na funcie.

Ad 3. Taniej kupić a drożej sprzedać: oto spekulacya, która leży na dnie pierwszych dwóch interesów absolutnie handlowych.

Podobna jest duszą i trzeciego z wyliczonych interesów. Ten bowiem, u którego się ktoś zabezpiecza od jakiegoś przypadku, płacąc stałą premią, rozumuje podobnie: może nieszczęście nie wydarzy się wcale, a wtedy premia cała jest jego zarobkiem.

Zwykle zawiera on podobnych assekuracyi tyle, że ilość mu wynagrodzi jedną lub dwie straty, — prawo jednakże każdy z takich interesów, choć tylko pojedyńczo zawarty uważa za absolutnie handlowy.

Nowy kodeks handlowy, jak we wstępie zaznaczono, stosuje swoje przepisy tylko do kupców, nie zna więc ani jednego absolutnie handlowego interesu. Ani ów uczeń, kupujący książkę, ani spekulant sprzedający kawę na odstawę, ani assekurator nie podlegają podług przyszłego kodeksu prawu handlowemu, — tylko zwykłemu cywilnemu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z rolnictwa.

Nasiona.

Berlin. Tutejszy rynek nasion ma obecnie tendencyę zwyżkową, zwłaszcza dla wszelkiej koniczyny. — Notujemy: Koniczyna czerwona krajowa m. 45—56, amerykańska m. 36—43, koniczyna biała wyborowa m. 48—54, a średniego gatunku m. 30—46, szwedzka m. 40—51, żółta m. 14—17, inkarnatka m. 18—24, lucerna prowancka m. 58—64, włoska m. 52—56, esparceta m. 13—16, rajgras ang. m. 11—15, włoski m. 13—17,50, tymotka m. 16—25 — wszystko za 50 kilo.

Nawozy.

Stassfurt-Leopoldshall. Interes nawozami znacznie się poprawił do ostatniego naszego sprawozdania wobec pięknej pogody i zbliżania się końcowi listopada, kiedy zwykle obroty nawozami są ożywione.

Saletra chilijska (azotan sody) jest poszukiwana i ceny jej, zwłaszcza z krótkim terminem dostawy znacznie się podniosły i po tych cenach doszły do skutku liczne tranzakcye.

Notujemy: Kainit drobno mielony z gwarancyą minimalnej zawartości 12.4% czystego pdtasu, co odpowiada 23% siarczanu potasu, po 75 fen. za centn. bez worka i po 94 fen. za centn. razem z workiem na 2 centn. Kainit torfowy po 80 fen. za centn. bez worka i po 1 mk. mk. za centn. z work., na 2 centnary Analiza bezpłatna. Karnalit i kizeryt po 45 f. za centn. bez worka i 65 fen. za centn. z w. na 2 centn. Ceny f co wagon. Od powyższych cen udzielany jest rabat 5% dla konsumentów. Domieszka $2^1/_2$% torfu oblicza się po 5% do ceny każdego centnara. Przy odległości przeszło 400 kilom. od Stassfurtu cena obniża się. — Żużle Thomasa: za każdy proc. kwasu fosfornego po 19 fenyg. i za rozpuszczalny w kwasie cytrynowym po 23 fen., razem z work. przy odbiorze nie mniej, niż 100 kilogr.; przy zakupie większych ilości znaczny rabat. Analiza celem sprawdzenia bezpłatna. — Saletra chilijska: z dostawą w listopadzie mrk. 7,15 za 50 kg., tara 2 kg. za worek f-co cif Hamburg, a z załadowaniem w Stassfurcie mrk. 7,60 za cent. brutto łącznie z workiem. — Superfosfat 17—19% po 35 fen. za każdy procent rozpuszczalnego kwasu fosfornego, przy zakupie 100 kg., brutto razem z workiem. — Superfosfat amoniakalny 9 + 9% po 6,80 mrk. za centn. brutto, razem z workiem.

Zapasy zboża w Berlinie wynosiły w dn. 1 b. m.: pszenicy 552 tonny, żyta 639 t., jęczmienia 1,658 t., owsa 3,805 t., grochu 1,332 t. i kukurydzy 1,644 t. Nigdy jeszcze zapasy zbóż, zwłaszcza pszenicy i żyta, nie były w Berlinie tak szczupłe, jak obecnie.

Zbiory tegoroczne pszenicy i żyta w Niemczech wynoszą według wykazu urzędowego: pszenicy 3,500,000 tonn wobec 2,750,000 w r. z. i 2,995,000 t. w r. 1896, a żyta 9,050,000 t. wobec 6,575,000 w r. z. i 7,200,000 w r. 1896.

Zbiory pszenicy i kukurydzy w St. Zjednoczonych. Ostatnie sprawozdanie departamentu rolniczego w Waszyngtonie nie podało jeszcze ostatecznego wyniku tegorocznego zbioru pszenicy i żyta. W kołach kompetentnych przywiązują największą wagę do wykazu »American Agriculturist,« organu farmerów amerykańskich, który oznacza zbiór pszenicy w ilości 650—700 mil buszli wobec 427 mil. b. w r. z.; tym sposobem zbiór przewyższa największy dotychczas urodzaj w r. 1892 (611 mil. b.). Wywóz pszenicy ze Stanów Zjedn. do Europy i Australii wynosi dziennie 800,000—1,400,000 buszli.—Sprzęt kukurydzy, według tegoż dziennika, wynosi 1,900—2,000 mil. b. wobec 1,903 mil. b. w r. z. i 2,283 mil. w 1896 r. Obroty kukurydzą w portach są nadzwyczaj ożywione; w ubiegłym tygodniu wywieziono z Unii 2.5 mil. buszli.

Wełna.

Berlin. (Sprawozdanie miesięczne stałej deputacyi dla interesów wełną). W ubiegłym miesiącu obroty wełną na tutejszym rynku miały przebieg spokojny po cenach prawie niezmienionych. Fabrykanci krajowi nabywali jedynie o tyle, o ile do tego byli zmuszeni przez bieżącą fabrykacyę; w takich warunkach obroty były ograniczone do małych rozmiarów i wynosiły w ciągu października 4,000 centn. wełny mytej i około 2,000 centn. brudnej. Tendencya rynku pozostawała przez cały czas mocna, ale posiadacze produktu byli skłonni do różnych ustępstw, tylko nie co do ceny. — Interes wełną kolonialną był mniejszy, niż poprzednich miesięcy — obroty wynosiły około 2,500 bel w połowie przylądkowej, a w drugiej australijskiej i Buenos Aires, po cenach bez zmiany.

Wrocław. W ubiegłym miesiącu obroty wełną na tutejszym rynku wynosiły 1,200 centn. mytej i brudnej po cenach bez zmiany i przy tendencyi wciąż mocnej.

Z handlu.

Niewypłacalność. Firma produktowa Alfred Riess w Hamburgu, prowadząca specyalny interes smalcem i masłem, zawiesiła wypłaty.

Hamburg. (Rynek kawy.) Wobec niższych notowań brazylijskich usposobienie tutejszego rynku osłabło nieco, lecz gdy następnie nadeszły liczne zlecenia kupna, tendencya poprawiła się.

Hamburg. (Rynek cukru.) W skutek sprzyjającej wciąż dojrzewaniu buraków pogody ujawniła się na rynku wielka wstrzemięźliwość w zakupach ze strony spekulacyi i posiadacze produktu zdecydowali się na ustępstwa, dochodzące do $2^1/_2$—5 fen. Następnie nadeszłe z Paryża zlecenia znacznych sprzedaży obniżyły ceny o dalsze $2^1/_2$ fen. — Obroty cukrem na tutejszym rynku w minionym tygodniu wykazują: dowóz 168,980 worków wobec 211,771 w odpowiednim tygodniu r. z.; wysłano 150,564 w. wobec 172,849 w.; zapasy w składach wynoszą 727,000 worków wobec 454,000 w r. z.

Szacowania tegorocznego zbioru buraków i produkcyi cukru w Europie. Dane, zebrane wprost od fabryk cukru, wykazują spodziewany zbiór buraków i rezultat tegorocznej produkcyi, jak następuje, w porównaniu z r. z.:

	Fabryk w ruchu	zebrano buraków w tys. ton (po 20 centn.)		wyprodukowano cukru w tys. ton (po 20 centn.)	
Niemcy	402	11,875	13,698	1,621	1,837
Ast.-Węgry	214	6,667	6,865	898	822
Francya	343	5,415	6,402	689	775
Belgia	110	1,430	1,791	197	234
Holandya	31	1,025	915	147	126
Szwecya	16	560	716	67	88

Ogół tegorocznej spodziewanej produkcyi jest mniejszy od zeszłorocznej: w Niemczech o 11.7% we Francyi o 10.0%, w Belgii o 15.7% i w Szwecyi o 23.8%; większa zaś spodziewana produkcya wynosi: w Austro-Węgrzech 9.1% i w Holandyi 16.9%. — Zbiór buraków w Rosyi wynosił w r. z. 5,960 tys. ton, z czego wyprodukowano 720 tysięcy ton cukru; za r. b. nie ma jeszcze szczegółowych wiadomości.

Wiadomości drobne.

Kwiaty.

Kalendarz robót na Listopad. Miesiąc ten nadaje się najlepiej do przesadzania krzewów ozdobnych, drzewek, róż itp. Dla pokrycia róż, clematisu, magnolji, koniferów itp. trzeba mieć materyał pod ręką, aby za nadejściem mrozów wszystko zaraz starannie przykryć. Trzeba jednak czekać z tem jak można najdłużej, nic tak bowiem roślinom nie szkodzi, jak przedwczesne przykrycie zimowe. W cieplarniach zważać pilnie na ogrzewanie, przewietrzanie i podlewanie, nie zapominać też o stawianiu łapek na myszy. Kwiaty w pokoju strzedz od przeciągu i od zbytecznego gorąca. W listopadzie kwitnie najpiękniej chryzantemum. Rzymskie hyacynty, Prunusy, Deutzie itp., można już wystawić, jeżeli odpowiednio były przygotowane.

Kurz jest największym nieprzyjacielem roślin pokojowych, i to mianowicie w zimie. Raz po raz trzeba więc liście zmywać miękką gębką i letnią wodą, albo spryskać je należycie.

Róże w doniczkach można przezimować w ogrodzie i to w ten sposób: kłaść rzędami doniczki dnem do siebie i pokryć wykopaną ziemię z rowów, ciągnących się po obydwóch stronach. Roślinki pokryć chrustem, przysypać suchym nawozem; gdy powietrze ciepłe w zimie, i gdy słońce świeci, odkryć chrust, a na wieczór znowu nim kwiaty przykryć.

Owoc.

Kalendarz robót na Listopad. Pień i gałęzie drzew owocowych oczyścić z mchu i posmarować wapnem. Drzewa stojące na polu i nad drogami, trzeba zabezpieczyć przed ogryzaniem ich kory przez zające, i to obkładając je cierniem, albo drucianą siatką. W Listopadzie najlepiej przesadzać drzewa, krzewy owocowe i szczepy winne. Tam tylko, gdzie ziemia bardzo jest wilgotną, trzeba przesadzać drzewa itd. na wiosnę. Zbadać płoty, naprawiać, gdzie potrzeba, odświeżać pasy lepne przeciw gąsiennicom, i obcinać niepotrzebne gałązki u malin, agrestu i porzeczek.

Czy należy obcinać co rok gałązki drzew owocowych? Niejeden początkujący ogrodnik jest zanadto gorliwym w obcinaniu gałęzi, — tego nie potrzeba czynić co rok. Staranne oczyszczenie drzewa i obcięcie zbyt wybujałych gałęzi, wystarczy na 2—3 lata, ale zbierać mech z gałęzi i smarować wapnem trzeba co rok. Młode drzewka powinny być tak długo obcinane, dopóki się nie utworzy korona, co zwykle trwa 4—5 lat.

Suszony owoc. Jeżeli suszony owoc zacznie pleśnieć, lub jeżeli się pokażą w nim robaki, to wsypać go zaraz do gorącego pieca, najlepiej do pieca, po wyjęciu chleba, i suszyć raz jeszcze.

Warzywo.

Kalendarz robót na Listopad. W tym miesiącu jest dużo jeszcze zajęcia z przerobieniem kompostu, z wynoszeniem próżnych pudeł z inspektów, mierzwieniem, i przekopaniem zagonów. Przygotować chrust na pokrycie zagonów ze zimowem nasieniem szpinaku, sałaty itd. Piwnice, w których leży warzywo, przewietrzać starannie, nic bowiem nie przyczynia się tak do psucia warzywa, jak stęchłe powietrze. Kopce zamknąć dopiero za nadejściem mrozów. Wszelkie warzywa, przeznaczone na przezimowanie, wybrać ze ziemi, oprócz jarmużu i zimowej kapusty. Jedno i drugie nabiera dopiero dobrego smaku, gdy zmarznie.

Mierzwienie ziemi pod chrzan. Mierzwę pod chrzan nie wkopuje się w ziemię, tylko sypie na wierzch. Najlepiej załatwić to w jesieni. Można też użyć nawozu trzody chlewnej, ale tylko pod chrzan, pod inne warzywa nie nadaje się nawóz ten wcale.

Uprawa redysek. Jeżeli redyski są późno wysiane, i bardzo jeszcze teraz maleńkie, to posypać zagony starym, suchym nawozem. Chroni on flancki i przyspiesza ich rośnięcie. Świeży nawóz przygniata je i wywołuje gnicie.

Rolnictwo.

Kalendarz robót na Listopad. Główną robotą w tym miesiącu jest mierzwienie, oranie, wywożenie wapien, tomasówki, kainitu, kompostu itd. Teraz trzeba też kopać rowy, naprawiać polne drogi i zakładać łąki. Jeżeli powietrze zimne, młócić zboże, łamać len, rozdzielać na gatunki kartofle, itp. Nie zapominać mianowicie o częstem przesypywaniu zboża na śpichrzu. Ćwikła i kapusta musi być zwieziona w początku miesiąca. Zabezpieczyć kopce od mrozu i myszy. Narzędzia rolnicze wyporządzić i nasmarować tłuszczem, aby nie rdzewiały.

Niektórzy rolnicy uważają za lepsze wypędzić jesienią bydło na koniczynę, niż skosić ją. Sądzę, że jest to mniej niebezpiecznem dla młodych flanc, pominąwszy to, że oszczędzają koszta skoszenia koniczyny. Po odpaszeniu koniczyny rozwijają się lepiej korzenie, niż po skoszeniu, a korzyść jeszcze jest ta, że bydło przytłacza mocno flance, które tym sposobem łatwiej przetrwają mróz. Trzeba przecież przy odpaszeniu zachować wszelkie środki ostrożności. Na słabą koniczynę nie można bydła zawcześnie wypuszczać. ale i nie za późno w jesieni, aby pole zbyt ogołocone nie było wystawionem na mróz. Później, niż do początku Listopada nie trzeba bydła wypędzać. Na ziemi luźnej nie wypędzać owiec na młodą koniczynę, dla tego, że owce na takiej roli za głęboko stąpają i tym sposobem odkrywają korzonki, wystawione zanadto na wpływ mrozu. Lepiej więc paść tu bydło, które stąpie równo i przytłacza równo flance.

Chodowla zwierząt.

Kalendarz robót na Listopad. Właściwe zaprawienie liści buraczanych, świeżej koniczyny i ćwikły zapewnia bydłu na długi czas paszę, którą bydło je chętnie, i która ułatwia przejście do paszy suchej. Kto w ten sposób gospodarować nie potrafi, i daje naraz za wiele, ten nietylko, że zbyt prędko wyczerpie zapasy, ale nadto poniesie stratę na ilość mleka, masła i sera, bo za wiele paszy takiej szkodzi bydłu. Największa część chorób bydła w jesieni pochodzi ze zbyt obfitej a jednostronnej paszy zieleniną.

Swinie przeznaczone do tuczenia muszą mieć chlew chłodny i suchy. Zmarzła pasza zielona wywołuje silne rozwolnienie. Chlew powinien być często przewietrzany, ale wtenczas tylko, gdy deszcz nie pada, należy też starannie unikać przeciągu. — Trzeba też raz po raz patrzeć, czy świnie nie mają robactwa (wszów itd.)

Wytłoki owocu, t. j. gruszek i jabłek bardzo są dobrą paszą dla królików, a nie wszyscy pewnie chodowcy o tem wiedzą. Przedewszystkiem chodzi o to, aby wytłoki nie były skwaśniałe. Skoro wyjdą z pod prasy, trzeba je układać w beczkę, upychać jak najmocniej, przykryć pokrywą drewnianą i zasmarować gliną, tak, aby powietrze żadnego nie miało przystępu. W pudłach można je także konserwować. Głównym warunkiem jest szczelne zamknięcie i chłodne miejsce. W zimie brać codziennie tyle, ile potrzeba, i pomieszać z ospą, poprzednio sparzoną. Króliki jedzą to bardzo chętnie, mianowicie, jeżeli mają jeszcze dużo dobrego siana. Ale dać im wytłoków tylko raz na dzień.

Pszczoły w listopadzie.

Pomimo, że teraz właściwie nie ma mowy o pracy pszczół, ani też bartnicy nie wiele mają zajęcia w pasiekach, to jednak pozostaje im dużo jeszcze rzeczy do załatwienia.

Zima jest czasem, w którym należy uzupełnić sprzęty, jakich wymagają prace bartników. To, czego niema, trzeba kupić albo zamówić w renomowanych fabrykach, i zawczasu, aby z początkiem wiosny mieć wszystko gotowe pod ręką. Naprawiać zepsute koszki i ule, i starać się, aby później niczego nie zabrakło. Początkujących bartników należy ostrzedz przed polecaniem towarów niektórych fabryk i nie kupować wielu niepotrzebnych rzeczy, które po jednorazowem użyciu wyrzuca się do graciarni. Co do uli, to zapytać najlepiej o radę doświadczonego bartnika miejscowego. Sprzętów niepotrzeba mieć za wiele. Jeżeli ktoś posiada aparat do kadzenia, kleszcze do węzy, ostry nóż i narzędzie do wyjmowania miodu, to wystarczy zupełnie. Skromne urządzenie jest najlepszem a drogie ule nie dawają lepszego miodu. Teraz też ma bartnik sposobność uzupełnienia swoich teoretycznych wiadomości. Długie wieczory zimowe nadawają się do czytania — niechaj więc czyta pouczające artykuły o pszczołach, bo latem nie ma na to czasu. I studjując pilnie dobre książki, odkryje niejedno w nich złote ziarno, na które nie zważał w pobieżnem przerzucaniu kartek. Nie mając wiadomości teoretycznych, nie może bartnik uprawiać racyonalniej i zyskownej chodowli pszczół — nie umie też wyzyskiwać wielu rzeczy, i nie doprowadzi nigdy do pomyślnych rezultatów. Słowa barona Berlepscha, najznakomitego bartnika nowoczesnego: „Uczcie się przedewszystkiem teoryi, inaczej zostaniecie praktycznymi partaczami aż do śmierci," są w tym razie bardzo słusznemi. Każdy bartnik powinien przystąpić do „stowarzyszenia bartników." W każdej prowincyi istnieją takie towarzystwa, które dzielą się znowu na poboczne grupy, tak, że każdy zawsze i wszędzie może stać się jego członkiem. Członkowie miewają wykłady o doświadczeniach i próbach, i pouczają się wzajemnie w najrozmaitszych kierunkach. Jeżeli bartnik jest rolnikiem, to może się bardzo przyczynić do polepszenia żywności pszczół, może bowiem siać na polu takie zboże, jakie obok gospodar-

czych korzyści, służą też chodowli pszczół. Do tych zaś należą: rzepik, biała koniczyna, esparseta, tatarka, gorczyca, seradella itd. Tatarka mianowicie jest wyborną, tak samo jak i Phazelia, którą można siać w początku marca i latem, aż do końca lipca. Drogi mogłyby także być obsadzone drzewami owocowemi, lipami itd. których kwiaty tyle zawierają pożywienia dla pszczół. Przedewszystkiem zwracamy uwagę na sadzenie krzewów owocowych w ogrodach. Kwiaty agrestu, malin i porzeczek są wyborne dla pszczół. Najlepszą porą sadzenia tych krzewów jest miesiąc listopad, ale można sadzić je, jeżeli nie za zimno, i później jeszcze. Jakie z nich mamy korzyści, wiemy aż nadto dobrze, mianowicie wino i likiery z porzeczek i malin coraz się więcej rozpowszechniają.

Drób.

Kalendarz robót na Listopad. Główną rzeczą teraz jest staranie się o silne pożywienie dla drobiu i o ciepłe kurniki. Niektóre gatunki kur, n. p. Langshany, Kochinchiny, Bramaputry, zaczynają nieść jaja, dawać im więc kukurydzy, co bardzo im służy. Gdy powietrze zimne i wilgotne, nie wypuszczać ich z kurnika, zawiesić im główkę kapusty, aby miały coś do dziubania, posypać ziarnka na ziemię i rzucić trochę siana na nie. Rozgrzebywanie siana i szukanie ziarnek nadaje im ruch, potrzebny do trawienia.

Jeżeli kury mają dobrze nieść jaja w jesieni, to dać codziennie troszeczkę konopi i nasienia pokrzywy. Lubią one też świeże głęby od kapusty, rzucić im więc kilka takich głębów, albo posiekać je drobniutko i pomieszać z ziarnkami.

Winnica.

Kalendarz robót na Listopad. Po zebraniu wina odwiązać i wyjąć kołki. Z przykryciem szczepów czekać dopóki mrozy nie nadejdą. Mierzwić winnicę, mianowicie jeżeli chodzi o sztuczny nawóz (kolimagresyą, tomasówkę, gips it.p.) W sklepie zważać pilnie na temperaturę i na przewietrzanie. Wytwarzający się fermentowaniem kwas węglany musi być usuniętym przewietrzaniem, inaczej może stać się niebezpiecznym dla tych, którzy w sklepie pracują.

Wino owocowe musi fermentować i zawierać dosyć potażu winnego, jeżeli ma być klarownem. Do moszczu dodać więc na 1 hektolitr 20 g. salmiaku, aby fermentowanie odbywało się prędko, i aby się klej nie tworzył. Wina owocowe, które nabierają koloru brunatnego albo czarnego, zmienią zaraz kolor, jeżeli się doda na 1 hektolitr wina 1 litr świeżego mleka, ale zawsze lepiej spróbować poprzednio na 1 butelce wina i 1 łyżeczce od kawy, mleka. Klejowate wina można czasem polepszyć dodaniem 300 g. hiszpańskiej ziemi na 1 hektolitr.

Leśnictwo i polowanie.

Kalendarz robót na Listopad. Zbierać żołędzie i nasienie buków, osiny i jesionów, wyłamywać szyszki chojen i świerków i przygotować ziemię dla kultury wiosennej. Obłamywać suche gałęzie i rąbać drzewo. Zważać przedewszystkiem na drzewa, chore na grzyb, i najlepiej zaraz je wyciąć, ponieważ drzewo takie traci z każdym rokiem na wartości. Na grzyb chorują głównie jodły i sosny, ale inne drzewa mogą go także mieć. Grzyb bardzo jest zaraźliwym — rozszerza się wzdłuż drzewa, obejmuje gałęzie, i wkrótce potem zaczyna kora gnić i odpadać.

Polowanie. Urządzać naganki na zające, sarny, lisy i dziki. Strzelać stare rogacze i daniele, chwytać w sidła lisy, kuny, tchórze i wydry. Kopać jeżwce, i tępić sowy. Polować na dzikie gęsi, dzikie kaczki i bażanty. Za nadejściem mrozów i śniegów rzucać sarnom siano itd.

Ryby.

Kalendarz na Listopad. Łososie, pstrągi i miętusy ikrzą się. Łowienie ryb wędką ma się ku końcowi — narzędzia więc wyczyścić i chować. Obejrzeć dokładnie skrzynie w stawach i starać się o dostateczny przypływ wody. Stawy, które mają być suche w zimie, spuścić i zaopatrzyć w rowy. Naprawiać groble, rynny itd.

Zielone żabki muszą mieć w zimie co trzeci dzień świeżą wodę. Ponieważ much teraz mało, a żabki nieżywych much nie jedzą, przeto trzeba je żywić pająkami albo robakami mącznemi. Robaki uwiązać na cienkiej nitce i wpuścić je w szkło. Trzeba też włożyć w szkło cokolwiek mchu, albo kawałek darni, ale tak, aby trawka wystawała z wody. Można włożyć jeszcze kawałek drzewa lub drabinkę, po której żabki wychodzą. Szkło obwiązać płótnem albo drucianą siatką i postawić na oknie w mieszkalnym pokoju.

Industria i przemysł.

Nowy sposób pozłacania wszelkich używanych metali bez prądu galwanicznego, wymyślił inżynier Tauxe w Lauzanne, w Szwajcaryi. Pozłacanie odbywa się w ten sposób, że dobrze wyczyszczone przedmioty kładą się w kąpiel chrysolową (Chrysolbad) i zostawiają tam kilka sekund aż do kilku minut, stosownie do tego, jak grubą ma być pozłota. Pozłacanie rozpoczyna się natychmiast, złoto przylega mocno, a polerowane przedmioty zatrzymują politurę, tak że potem nie potrzeba ich już polerować. Użycie chrysolu nie wymaga ani kosztownego urządzenia, ani szczególniejszych umiejętności, jest więc tanie i praktyczne. Za pomocą kombinacyi rozmaitych odcieni złota, począwszy od czerwono-żółtych aż do jasno-żółtych, można otrzymać bardzo ładne i artystyczne ozdoby.

Trwała farba. Tanią i trwałą farbę poleca nam jeden z czytelników. Wziąść 1,5 kg. pszennej mąki nr. 2 i cokolwiek zimnej wody i zmieszać to na gęstą maść, w którą wlewać zwolna 22—23 l. gotującej wody. Potem dodać 0,5 skrystalizowanego cynkowego witriolu (Krystallisirtes Zinkvitriol) i po rozpuszczeniu tegoż, dodać, jeżeli kolor farby ma być żółtym: 4 kg. żółtej okry i $^1/_2$ do 1 kg. angielskiej czerwonej farby. Do olejnego pokostu, który po uschnięciu nabiera bardzo ładnego koloru, radzi używać: 50 kg. lnianego oleju, 1 kg. ołowianej glity (Bleiglätte) 0,250 mocno suchego cynk. witryolu i gotować wszystko razem 2 godziny na wolnym ogniu. Kipieć i wrzeć nie powinien pokost.

Kołownictwo.

Długie wieczory rozpoczynają się, ale zwolennicy koła nie przestawają jeszcze jeżdżenia. Korzystają z pięknego powietrza, robią wycieczki i wyzyskują każdą o ile możności chwilę. Teraz mianowicie nadszedł czas, w którym się ocenia korzyści dobrej latarni, ale szkoda, że dobrych latarni mało dotąd mamy. To też z radością witamy nowy gaz, acetyl, jasny, świecący, który odpowiada zupełnie wszelkim wymaganiom. Latarnie acetylowe szybko się rozpowszechniają u kołowników, bo kto raz użył przyjemności jechania w tak jasnem oświetleniu, ten już nie chce nigdy innego. Liczne firmy zajmują się fabrykowaniem i sprzedawaniem tych lamp, oraz rozsyłaniem prospektów i cenników.

Pielęgnowanie zdrowia.

Natężenie umysłowe. Wiadomo powszechnie, że umysłowa praca nadwyręża człowieka o wiele więcej, niż praca fizyczna. Jeżeli dla pracy fizycznej zaprowadzono dziennie 8 godzin czasu, to dla umysłowej powinno być tylko 6. Od czasu, kiedy zwrócono na to uwagę, szukano metody, za pomocą której możnaby wymierzyć zmęczenie mózgu. Najprostszą metodą jest więc następująca: Kazać temu, o którego chodzi przez pięć minut przed i po pracy składać liczby. Okaże się zaraz, że owa osoba złoży ich przed pracą o wiele więcej, niż po pracy, a im mniej liczb się składa, tem większy dowód zmęczenia mózgu. Inną metodą, bardzo zajmującą jest następująca: Odmierzyć cyrklem najmniejszą przestrzeń pomiędzy dwoma punktami na skórze. Skoro ktoś dotknie tych punktów, odczuwa to owa osoba, o którą chodzi, podwójnie. Im mózg jest świeższym i im mocniejsze są nerwy, tem lżej odczuwa się dwa dotknięcia, chociażby jeden punkt był tuż przy drugim. Zmęczony mózg uczuje te dwa dotknięcia, jako jedno.

Przeciwko bezsenności. Wziąść chustkę, umaczać ją w lodowo zimnej wodzie, wyżdżąc lekko i położyć na zamknięte oczy. Skutek jest zadziwiającym! Z początku, gdy chustka uschnie, budzi się śpiący, później jednak śpi dalej aż do rana.

Wychowanie dzieci.

Ubranie dzieci. Przedewszystkiem zastósować się do pory roku i do powietrza. Mianowicie małe dzieci, które potrzebują więcej ciepła, nie powinny być zimą ubierane za lekko, naraża je to bowiem łatwo na zaziębienie. Zahartowanie ich można wtenczas dopiero rozpocząć, gdy dzieci są silniejsze i zupełnie zdrowe. Im są mniejsze, tem więcej trzeba zważać na to, aby nie nosiły ubrania, ścieśniającego ciało i przeszkadzającego rozwijaniu się i swobodnym ruchom. Do tego należą ciasne paski, bindy, sznurówki itp. Ileż to ludzi cierpi na nagniotki, które są powodem za ciasnych trzewików w latach dziecięcych. Znoszą później straszliwy ból, a byliby łatwo tego uniknęli, gdyby byli mieli wygodne obuwie. Przed udaniem się na spoczynek po południu, rozebrać dziecko zupełnie, wszelkie bowiem spódniczki i sukienki przeszkadzają obiegowi krwi.

Dzieci i opieka nad zwierzętami. Od dawna już istnieje w Anglii towarzystwo opieki nad zwierzętami, począwszy od mrówki aż do żaby, a członkami tego towarzystwa są setki tysięcy dzieci. Każde z nich składa uroczyste przyrzeczenie, że

nie wyrządzi krzywdy najmniejszemu robaczkowi, i że nie pozwoli, aby w jego obecności dręczył ktoś inny zwierzęta, ptaki itd. Nie każde dotrzymuje naturalnie przyrzeczenia, ale myśl przewodnia jest szlachetną i zasługuje na ogólne poparcie.

Gospodarstwo domowe.

Wyplatane krzesła. Trzcinowa plecianka u krzeseł staje się jak nową, trzeba tylko krzesło przewrócić i zmyć pleciankę bardzo gorącą wodą za pomocą gębki. Nie żałować wody, trzcina musi nią bowiem zupełnie nasiąknąć. Potem postawić krzesło w przeciągu, aby prędko uschło.

Czyszczenie lakierowanych przedmiotów. Zmieszać trochę oleju drzewianego z mąką i wycierać tą maścią ze pomocą wełnianej łatki lakierowane przedmioty. Brud i plamy znikną a lak i pozłota nic na tem nie ucierpią.

Plamy owocowe. Plamy owocowe, czerwonego wina i trawy można wywabić nacieraniem spirytusem, ale poprzednio nie wolno plamy maczać wodą. Czasem zostanie jeszcze szary cień, który jednak znika w następnem praniu.

Chleb dla swoich.

Wakuje w Borku posada burmistrza od 1go Stycznia roku 1899. Pensya wynosi 1500 mk. Oprócz tego otrzyma burmistrz wolne pomieszkanie w wartości 300 mk., na sekretarza 500 mk., za urząd stanu cywilnego 438 mk., za administracyą szpitala miejskiego 52 mk., z kasy Towarzystwa zabezpieczenia od ognia 60 mk., na materyały piśmienne 240 mk., na ogrzewanie i oswietlenie biura 80 mk. Zgłosić się należy aż do 10go Listopada rb. do przewodniczącego Rady miejskiej, p. Bromberga.

Międzychód. Restauracya tutejszego dworca zostanie wydzierżawioną od 1go lutego r. 1899. Reflektanci winni się zgłosić aż do 17 listopada rb. do zarządu królewsklej inspekcyi ruchu kolejowego w Bydgoszczy, załączając opatrzone podpisem warunki dzierżawy, które mogą otrzymać od pomienionego zarządu za nadesłaniem 50 fen.

Restauracyą dworcową zadzierżawić można w Tczewie, w Prusach Zach. Zgłoszenia przesyłać należy do biura głównego dyrekcyi kolejowej w Gdańsku.

Z powodu wyborów stracił miejsce i zarobek robotnik kolejowy Błażejewski w Inowrocławiu; prosi on o wskazanie mu jakiego miejsca, albo chociaż chwilowego zarobku. Bł. był dawniej włódarzem w pewnym majątku, przyjąłby także miejsce dozórcy w jakiem przedsiębiorstwie przemysłowem.

Informacye, dotyczące handlu, przemysłu i rolnictwa.

Baczność! Fałszywe talary pruskie, na wzór wybitych w r. 1866 z okazyi pogromu Austryi, ukazały się w obiegu. Falsyfikaty są bardzo dobrze naśladowane i zaopatrzone są w znak menniczy A., oraz rok 1866.

Roboty około rzezalni szybko postępują. Na dworcu na Tamie garbarskiej kładą także nowe szyny dla wagonów towarowych. Gdy jedno i drugie będzie ukończone, bydło i towary przeznaczone do dalszego transportu Wartą nie będą przewożone przez miasto, ale z głównego dworca zaraz na Tamę garbarską. Wtedy i publiczność będzie częściej z Tamy garbarskiej wyjeżdżała.

Z dniem 1 grudnia rb. powstanie w Poznaniu na Szerokiej ulicy pierwsza w swym rodzaju fabryka garderoby męzkiej, pędzona motorem.

Z Poznania piszą do berlińskich gazet: »W mieście Poznaniu niedawno temu zameldowało konkurs kilku większych kupców, którzy cieszyli się szczególniejszemi względami HKTystów. Jeden z nich miał wielką kawiarnią i cukiernią, w której przebywali w ostatnim czasie oficerzy i wielu HKTystów. Gospodarz z chwilą, w której lokal jego stał się punktem zbornym HKTystów, usunął gazety polskie, a kelnerom zakazał rozmawiać po polsku z gośćmi. Stracił z powodu tego całą polską klientelę i musiał konkurs zameldować. W małych miastach, około których Komisya kolonizacyjna w ostatnich latach utworzyła osady kolonistów w celu wzmocnienia niemczyzny, skarżą się niemieccy kupcy teraz więcej, aniżeli kiedykolwiek. Koloniści niemieccy kupują tylko wyjątkowo u kupców niemieckich w małych miastach; towary swe sprowadzają razem z wielkich miast od grosistów, których im polecają urzędnicy Komisyi kolonizacyjnej. Wielokrotnie koloniści, którzy są często antisemitami, nie kupują nic od żydowskich kupców w małych miastach. Do tego polska publiczność skutkiem agitacyi HKTystów pomija kupców niemieckich, czy to protestantów, katolików, czy żydów, i chodzi do nowo powstających składów polskich, tak, że skutkiem działalności Komisyi kolinizacyjnej i agitacyi HKTystów, kupcowi niemieckiemu nie ma co położenia jego zazdrościć.«

W tym miesiącu jeszcze ma przybyć do Gdańska kilku znaczniejszych fabrykantów i przemysłowców z nad Renu, celem narady nad możliwem poparciem handlu i przemysłu na kresach wschodnich.

Złotów. Targ środowy był bardzo ożywiony. Za krowy płacono po 150—300 mk., za konie po 150—400 marek, za źrebaki po 150—180 mk.

Srem. Utworzyło się tu stowarzyszenie pod nazwą: »Młyn parowy,« które jest spółką zapisaną z ograniczoną poręką. Stowarzyszenie to ma na celu produkcyą wszelkiego mlewa w zdrowym i niefałszowanym towarze. Sprzedaż dozwolona także i niecztonkom. Udział każdego członka wynosi 100 m. Do zarządu należy także poseł do sejmu ks. prałat Wawrzyniak z Mogilna.

Janówiec. Wielu okolicznych gospodarzy wykopało kartofle jeszcze przed mrozem, lecz ponieważ nie przechowali ich w dobrem miejscu, więc kartofle słodkie i nie można ich jeść. Lepiej wyszli ci gospodarze, którym część kartofli zmarzła zupełnie.

Bydgoszcz. Gorzelniom w obwodzie rejencyjnym bydgoskim dozwolono trzyrazowego zacieru dziennie ze względu na to, że znaczna ilość kartofli naziębła tak dalece, że ich przeróbka okazała się nagląca i konieczną w jaknajbliższym czasie. Skutkiem tego gorzelnie mogą mieć wydatku okowity około 1000 litrów dziennie, i jakkolwiek korzystnem jest to dla dostawców kartofli, to jednak dla właścicieli przedstawia się ta niedogodność, że nie mogą wyzyskać należycie zbyt wielkiej ilości nagromadzonego wywaru. Na polach spieszą się z wybieraniem kartofli i buraków. Gorzelnie rozpoczęły kampanią 15go z. m.

Gniewkowo. W okolicy tutejszej brak ludzi do wybierania kartofli. Jedno dominium chce płacić po 20 marek za wybranie morgi, a jednak ludzi dostać nie może.

Sprawy sądowe.

Na sędziów przysięgłych do rozpoczynających się tu w dniu 21 listopada roków powołani zostali na ogólną liczbę 30, z Polaków panowie: poseł Józef Głębocki, inspektor budowniczy Kazimierz Karłowski, właściciel dóbr rycerskich Witołd Sokolnicki, właściciel dóbr rycerskich hr. Adam Grudziński i budowniczy Bolesław Margowski.

Sądy przysięgłych. W roku przyszłym roki tutejszego sądu przysięgłych rozpoczynać się będą w następującym porządku: 16 stycznia, 6 marca, 1 maja, 3 lipca, 25 września i 13 listopada.

„Czarna lista" na sądach okręgowych.

Jak się teraz dowiadujemy, wejdzie z dniem 1go Stycznia 1900 r. według noweli do ordynacyi cywilnej i konkursowej w życie nowość wielkiego znaczenia. Sądy okręgowe będą w przyszłości prowadzić listę osób niegodnych kredytu. Listy te będzie mógł każdy przejrzeć, a będą w nie te osoby zapisywane, które z powodu bezskutecznej egzekucyi złożyły przysięgę manifestacyjną, lub bez przyczyny wzbraniały się przysięgę tę złożyć, jako też i wszyscy ci, przeciw którym musiał być wniosek o otworzenie konkursu odrzuconym wskutek braku masy, niepokrywającej kosztów konkursu. Nazwiska osób w tę listę zapisanych, mogą być dopiero po upływie 5 lat z listy tej usunięte. Jak wiadomo, zajmował się tą sprawą także Związek Towarzystw reformy kredytowej. Dnia 8go Września 1891 wysłał do parlamentu niemieckiego petycyą o zaprowadzenie wyżej wspomnianych list, a petycya ta pożądany odniosła skutek.

Wyroki sądowe.

Kupujący postępuje niesumiennie, jeżeli chce wyzyskać omyłkę sprzedającego. Kupiec E. kupił od firmy H. & L. podług przysłanej mu próby 400 boxes Moning-Kongo herbaty po 57 d. za funt. Gdy towar został przysłanym, oddał go E. natychmiast do dyspozycyi odstawcy, ponieważ herbata nie była taką, jak próba, i zaskarżył firmę H. & L., żądając, aby dostarczyła herbaty takiej, jaką była próba, po 57 d. za funt. Oskarżona firma była tego zdania, że dostawiła herbaty podług próby, bo tej próby, jaka się znajdowała w puszce, nie przysłała, ponieważ ta herbata o 4 razy droższa (Ningschou-Kongo). Tak samo orzekli rzeczoznawcy, więc sąd ziemiański i nadziemiański odrzucił skargę E. Czy firma H. & L. przysłała próbę droższej herbaty, czy nie, o to nie chodziło, a chociażby E. nie był prób zamienił, to postępowanie jego zawsze było niesumienne. Bo jako kupiec powinien był zaraz wiedzieć, że zaszła tu omyłka, a nie fałszywe obliczenie cen. Wobec tak ogromnej różnicy ceny nie powinien był wątpić ani na chwilę, że oskarżona firma nie może tej herbaty sprzedać za tak nizką cenę, bo 57 d. za Ningschou herbatę jest wprost niemożliwem. Oskarżona firma może więc śmiało zarzucić E. nieuczciwość, bo tak samo, jak sprzedający może postąpić niesumiennie, jeżeli korzysta z niewiadomości lub omyłki kupującego, tak i kupujący jest nieuczciwym, jeżeli wyzyskuje omyłkę sprzedającego.

Wolsztyn. Izba karna skazała nauczyciela Scheibnera za nieludzkie obchodzenie się

z dziećmi szkolnemi na 180 mk. kary lub 36 dni więzienia.

Proces o obrazę religii. W Wiedniu przed sądem przysięgłych stawał kupiec Robert Schlesinger, który w ogłoszeniu w »Neue Fr. Presse« o papryce użył następującego zwrotu: »Kto raz jadł chleb ze Stołu Pańskiego, nie przyjmie już ziemskiego pokarmu, a kto raz zakosztował papryki Schlesingera, odrzuci każdą inną.« Prokuratorya oskarżyła Schlesingera za to o obrazę religii, a wraz z nim także redaktora »N. Fr. Presse,« Koblera, o zaniedbanie nadzoru. Przysięgli zatwierdzili winę 9 głosami przeciw 3, a sąd skazał Schlesingera na miesiąc aresztu, Koblera na 50 złr. grzywny.

Ważne dla pań domu.

Ważną dla pań domu jest *skarga prywatna*, jaką przeprowadziła niedawno służąca Heide przed sądem ławniczym w Berlinie, przeciwko swoim dawniejszym chlebodawcom, kupcowi i żonie jego Junkersdorf. Dziewczyna ta czuła się obrażoną świadectwem, jakie jej pani J. w porozumieniu się ze swoim mężem, napisała w książeczce służbowej. Świadectwo było następujące. „Oddalona z powodu lenistwa, skłonności do kłamstwa i nieobyczajnego życia.“ Służąca dowodzi, że świadectwo to jest umyślnie fałszywie podane, podczas kiedy oskarżeni zaręczają, że odpowiada ono zupełnie ściśle faktom. Obrońca oskarżonych zażądał zniesienia skargi, dowodząc, że służąca mogła była zniszczyć książkę w obecności policyanta, co się też rzeczywiście stało, i że policyant ma prawo przestrzeżenia chlebodawców, aby w przyszłości fałszywych świadectw nie wystawiali. Przepis ten jest na to ustanowionym, aby nie narażać chlebodawców na nieprzyjemność stawania na sądzie, i na krytykę służby. Ale adwokat służącej protestował przeciwko takiemu pojmowaniu prawa, które tym sposobem doprowadziłoby do tego, że każda służąca traciłaby wszelkie prawa, w porównaniu do innych osób. Sąd przychylił się także do jego zdania, ale uwolnił oskarżonych, ponieważ nie można było udowodnić, że świadectwo służącej wystawili umyślnie fałszywie. Jeżeli działali w dobrej wierze, to przysługuje im obrona prawna, § 193.

Komunikacya.

Pleszew. W Kowalewie zakupiono za 12.000 mk. ziemię, potrzebną pod nową kolej: Krotoszyn-Pleszew.

Piła. Roboty koło nasypu kolejowego pod drugi tor kolejowy Chodzież-Piła-Poznań, rozpoczną jeszcze w roku bieżącym. — Nowej szosy z Lubianki do Koronowa wybrukowano już kilka kilometrów. Może pociągną szosę dalej z Koszyc do Jastrowa.

KONKURSY.

Konkurs ogłoszono: 1) nad majątkiem kupca mąki Ignaca Polaszyka w Kcyni, zawiadowca masy konkursowej pan Ed. Wendt. 2) nad majątkiem kupca L. Niedźwiedzińskiego w Gnieźnie, zawiadowcą masy p. Albert Maas.

Nad majątkiem kupca p. A. Siwińskiego w Borku otworzono 2go bm. konkurs. Zawiadowcą masy konk. obrany został Katz z Koźmina.

Konkurs ogłoszono nad majątkiem kup. pana Brykczyńskiego w Lesznie — zawiadowcą masy mianowany p. A. Baum.

Wschowa. Nad majątkiem zmarłej tu w lipcu strojarki Müller ogłoszono konkurs.

Kupno i sprzedaż.

Pan Czarnowski z Kaszub kupił folwark Popielewo (Fünfeichen) koło Mroczy, od Niemca. Dawniejszą swą posiadłość rozparcelował p. Cz. pomiędzy Polaków.

Kościan. Tutejszy hotel pod »Czarnym orłem« nabył drogą kupna za 44,000 mrk. rodak nasz p. Prusinkiewicz z Wągrówca od dotychczasowego właściciela p. Guttmann'a.

Majątek rycerski Borkowo, dotychczas własność p. Grzimka, nabył p. Kohnert z Jaksic.

Krupp z Essen nabył na Wildzie od pewnego Niemca 14 mórg ziemi za 100,000 m.

Inowrocław. Aptekę tutejszą pod Lwem sprzedał dotychczasowy jej właściciel pan Saft aptekarzowi panu Reichmanowi z Bytomia na Górnym Śląsku.

Dobre interesa. Firma Richtera synowie w Inowrocławiu nabyła tak zwane Grostowo pod Inowrocławiem nie tak dawno temu za 300,000 marek, onegdaj sprzedała posiadłość tę za 500,000 marek. W kilku więc latach zarobiła firma rzeczona 200,000 marek. — Aptekarz Schaft tamże kupił aptekę pod Lwem przed 6 laty za 280,000 m., a dziś sprzedał ją za 320,000 marek!

Komisya kolonizacyjna zamierza rozparcelować dobra rycerskie Dębowałąka, położone w powiecie wąbrzeskim w Prusach Zachodnich. Majątek ten podzielony być ma między 95 kolonistów.

Szubin. Komisya kolonizacyjna zakupiła od p. Kegla majątek Jabłonowo z folwarkami: Kegelsau i Nowen, obszaru 2075 hektarów. Obecnie stara się o nabycie od pana Büttnera przyległego majątku Jabłówka, mającego 624 hektarów obszaru.